

Covid -19. Najlepszy moment na szczepienia. Szczytowy punkt zachorowań

● Zaszczepić się najnowszymi szczepionkami przeciwko Covid-19 będzie można najszybciej za tydzień

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

79 lat

Piątek
18.10.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 244 (24 302) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Polityka jest nieprzewidywalna.

Czy to ostatnie pięć minut duetu Tusk - Kaczyński? **str. 4-5**



Śledczy w urzędzie, ale nie z CBA. To jest trochę jak gra w głuchy telefon **str. 10, 11**

CPK miał zostać urealniony. Jest już projekt, a budowa ma ruszyć za dwa lata **str. 16**

100 **wspływowym KOBIEC**
Kobiety, które inspirują. Kolejna prezentacja **str. 15**

Magazyn Puls

Czy czeka nas wojna z Rosją?

Podstawą jest budowa nowoczesnego systemu obronnego **str. 20-21**

HISTORIA

Jak władze PRL zabiły księdza Popieluszkę

Był to jeden z najważniejszych momentów w dziejach współczesnej Polski. 40 lat temu, 19 października 1984 roku SB-eckie komando zamordowało księdza Jerzego Popieluszkę, kapelana Solidarności, duszpasterza ludzi pracy. Jego pogrzeb był wielką, antykomunistyczną demonstracją. Ks. Popieluszko został błogosławionym Kościoła w 2010 r. Historycy mają wciąż wątpliwości, co do wszystkich okoliczności mordu. *Czytaj str. 22*

SPOŁECZEŃSTWO

Alina z Chin najlepsza na polonistycie

Qiwen Liang dwa lata temu przyjechała z Chin do Torunia. Studiuje na kierunku: filologia polska jako obca. I śmiało może stwierdzić, że język polski jest dla niej obcy tylko z nazwy. *Czytaj str. 24, 25*

POMORZE POSZKODOWANI W RADUNICY MIESIĄCAMI BĘDĄ WRACAĆ DO NORMALNOŚCI

Po pożarze trzeba nauczyć się żyć



Mówią, że ten ogień był nie tylko widoczny, on był słyszalny, gdy niszczył dorobek ich całego życia. Kilka tygodni po pożarze, do którego doszło w Radunicy, nadal trwa szacowanie strat. Poszkodowani nie mają do czego wracać. Domy bez dachów straszą wypalonymi wnętrzami. Ogień nie tylko zniszczył rzeczy, odebrał im też poczucie bezpieczeństwa. Teraz życie trzeba zbudować od nowa, a to łatwe nie jest **str. 8-9**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Dyskusja o tym, czym mają być rady dzielnic toczy się w Gdańsku już od kilkunastu lat. Serio, od 2011 roku, kiedy mieliśmy do czynienia z dużym obywatelskim poruszeniem. To wtedy w wielu miastach w Polsce powstały ruchy miejskie i narodził się budżet obywatelski, a w Gdańsku zawiązano aż 14 nowych rad dzielnic. To był ożywczy ruch, bo jak pokazały badania przeprowadzone przez socjologów z Uniwersytetu Gdańskiego w 2011 r., w działalności rad dzielnic zaangażowały się głównie kobiety, krytycznie nastawione wobec władz miasta, którym nie podobała się polityka nastawiona na wielkie inwestycje infrastrukturalne, kosztem lokalnych, bliższych ludzi.

Do tamtej pory rady dzielnic kojarzyły się mieszkańcom z „kołami emerytów”, które zajmowały się głównie organizowaniem potańcówek. Tymczasem w 2011 roku w działalność społeczną w radach zaangażowali się zupełnie nowi ludzie – młodszy, z wyższym wykształceniem, nauczyciele, animatorzy kultury, wykładowcy akademicki, prawnicy.

Niestety, to obywatelskie poruszenie zostało wówczas zignorowane przez rządzącą w kraju i wielu dużych miastach Platformę Obywatelską. Partia, która ma obywatelskość w nazwie, odpowiedziała negatywnie na ten ruch obywatelski. Potraktowała organizujących się obywateli jak przeciwników politycznych, a nie sojuszników.

Uważam, że właśnie to było jedną z przyczyn porażki PO w wyborach 2015 roku.

FELIETON
NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”

DEMOKRACJA
NIE ZACZYNA
SIĘ W SEJMIE

Tylko w jednej gdańskiej dzielnicy frekwencja była wyższa niż pięć lat temu...

Wygrało PiS, które nie dość, że lokalną demokrację miało za nic, to przez ostatnie osiem lat próbowało również zmniejszyć ustrój państwa, z demo-

kracji na autokrację. Spolaryzowało społeczeństwo i obecnie dyskusja o lokalnej demokracji nacechowana jest plemiennymi emocjami – jeste-

albo za PiS, albo za PO. A przecież nie o to w tym chodzi.

Jacek Kuroń powiedział kiedyś, że „demokracja to taki ustrój, który gwarantuje nam, że nie będziemy rządzani lepiej niż na to zasługujemy”. Co to oznacza? Ano tyle, że jeżeli nie będziemy dbać o demokrację, również tę na najbardziej lokalnym poziomie, to możemy obudzić się w objęciach autokraty albo tyrana.

Dlatego martwi mnie wyniki wyborów do rad dzielnic Gdańska, które odbyły się w ostatnią niedzielę. Tylko w jednej dzielnicy frekwencja była wyższa niż pięć lat temu. We wszystkich 32 pozostałych była niższa, a w niektórych nawet o połowę!

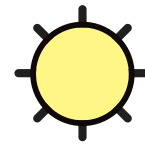
Od kilku tygodni na łamach „Dziennika Bałtyckiego” pisaaliśmy, że lokalna demokracja w Gdańsku szwankuje. Mniejsza liczba głosujących w budżecie obywatelskim, brak chętnych do rad dzielnic, a teraz fatalna frekwencja. Radni dzielnicowi z różnych środowisk, mówili w DB jednym głosem, że przyczyną tego kryzysu jest fasadowość gdańskich rad dzielnic. Od wielu lat domagają się od władz miasta przyznania radom większych kompetencji i pieniędzy, ale nic w tej kwestii się nie zmienia. Jeśli nie zmieni się i w tej kadencji, to za kilka lat po gdańskich radach dzielnic nie będzie co zbierać.

Te wyniki powinny być alarmem dla radnych miejskich Gdańska, którzy na poważnie, a nie pozorowanie, powinni wreszcie zająć się reformą rad dzielnicowych w tej kadencji.

Bo demokracja zaczyna się na tym najniższym szczeblu, a nie tylko w Sejmie.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

14°C
5°C

Wiatr południowy
22 km/h

Uwaga
Raczej słonecznie, ale możliwe zachmurzenie

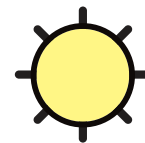
Sobota

13°C
7°C

Wiatr południowy
26 km/h

Uwaga
Raczej słonecznie, ale możliwe zachmurzenie

Niedziela

12°C
7°C

Wiatr pld.
20 km/h

Uwaga
Przez cały dzień raczej będzie słonecznie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii? Co piątek publikujemy jedno zdjęcie z drona autorstwa naszego fotoreportera Przemka Świderskiego i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony. Łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki znajdziecie w piątek o godzinie 12 na naszej stronie internetowej dziennik-baltycki.pl i w mediach społecznościowych na facebooku. (AT)

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI



KURSY WALUT

17.10.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	427/434 (-)	GBP	512/519 (-)
USD	393/400 (-)	CHF	455/462 (-)
GBP	512/519 (-)		
CHF	455/462 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	427/434 (-)
USD	393/400 (-)
GBP	512/519 (-)
CHF	455/462 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY
„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
lukasz.kamasz@polskapress.pl

Łukasz
Kamasz

POLSKA i ŚWIAT

BRUKSELA

– Nie wiem, kiedy, ale pewnego dnia Ukraina stanie się członkiem NATO – powiedział dziennikarzom w Brukseli sekretarz generalny Sojuszu Mark Rutte przed rozpoczęciem spotkania ministrów obrony państw NATO. – Pytanie, kiedy to się stanie. Nie potrafię na nie odpowiedzieć w tym momencie – przyznał, dodając, że państwa członkowskie cały czas pracują nad drogą Ukrainy do przystąpienia do organizacji. | PAP

”

Pewnego dnia Ukraina stanie się członkiem NATO. Kiedy? Nie potrafię odpowiedzieć w tym momencie

Mark Rutte sekretarz generalny NATO

Co dalej z religią w szkołach? Rząd rozmawiał z Episkopatem

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu i Konferencji Episkopatu Polski postanowiła utworzyć wspólną podkomisję do spraw religii w szkole - poinformowało biuro prasowe KEP.

Spotkanie strony rządowej i kościelnej odbyło się w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Oprócz nauczania religii w szkołach, tematem spotkania był fundusz kościelny i prace rządu dotyczące bezpieczeństwa.

KEP poinformował, że efektem rozmów jest decyzja o utworzeniu wspólnej podkomisji do spraw religii w szkole.

Z komunikatu KEP wynika, że strona kościelna przedstawiła swoje stanowisko w sprawie nauczania religii w szkole, a strona rządowa zapewniła o woli konsultacji i porozumienia w tej kwestii.

KEP poinformował, że strona rządowa przedstawiła swoje propozycje zastąpienia funduszu kościelnego innymi rozwiązaniami.

„Strona kościelna zapewniła o woli przedyskutowania tych propozycji przez Konferencję Episkopatu Polski i woli dialogu w tej sprawie” – podkreśliła.

Strona kościelna zadeklarowała współpracę z rządem w obszarze bezpieczeństwa państwa i obywateli.



– Lekcje religii lub etyki powinny być obowiązkowe – uważa przewodniczący KEP abp Tadeusz Wojda

Z komunikatu KEP wynika, że stronę rządową reprezentował minister spraw wewnętrznych i administracji Tomasz Siemoniak, a stronę kościelną zastępca przewodniczącego KEP abp Józef Kupny, metropolita wrocławski.

Zgodnie z lipcową nowelizacją rozporządzenia MEN w sprawie organizacji lekcji religii, dyrektor szkoły (przedszkola) będzie mógł łatwiej łączyć na lekcjach religii grupy dzieci z różnych roczników i oddziałów klasowych. Z kolei od przyszłego roku szkolnego w szkołach publicznych nauka

religii i etyki ma odbywać się w wymiarze jednej godziny lekcyjnej tygodniowo, przed lub po obowiązkowych zajęciach edukacyjnych. Takie jest założenie projektu, który trafił do konsultacji. Obecnie nauka religii w publicznych szkołach organizowana jest w wymiarze dwóch godzin lekcyjnych tygodniowo, a jeśli chodzi o etykę, tygodniowy wymiar godzin ustala dyrektor szkoły.

Z kolei prace nad zmianami dotyczącymi Funduszu Kościelnego odbywały się już w latach 2012-2013. Zakończyły się przygotowaniem roboczego

projektu i umowy między Konferencją Episkopatu Polski a rządem RP. Projekt został przedstawiony do konsultacji społecznych, ale ostatecznie prace nad nim przzerwano. W 2014 r. rząd umówił się z Kościołem katolickim na odłożenie kwestii do 1 stycznia 2016 r., uznając, że temat nie powinien być przedmiotem kampanii wyborczej. Do sprawy powrócono w 2023 r. po wyborach parlamentarnych. We wrześniu wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że międzyresortowy zespół ds. funduszu, któremu przewodniczy, jest już na finiszu prac.

– Uczniowie, którzy nie uczestniczą w lekcjach religii, powinni w tym czasie chodzić na lekcje etyki. Udział w jednej z tych lekcji powinien być obowiązkowy – powiedział w czwartek PAP przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Tadeusz Wojda.

Abp Tadeusz Wojda powiedział, że lekcje religii w szkole są ważne, ponieważ są „kluczem do poznania polskiej kultury i mentalności”.

– Religia powinna być traktowana jako pełnowartościowy przedmiot, którego się uczymy i który nam ogromnie dużo daje – zaznaczył.

Według przewodniczącego KEP udział w lekcjach religii buduje w uczniach „poczucie odpowiedzialności i patriotyzmu”. PAP

KRÓTKO

SZCZECIN

Trzymiesięczny areszt dla Buddy



Decyzją Sądu Rejonowego w Szczecinie youtuber Budda - Kamil L. oraz cztery osoby zostały tymczasowo aresztowane na trzy miesiące - poinformował rzecznik Sądu Okręgowego w Szczecinie Michał Tomala. Prokurator zarzucił Kamilowi L. i innym osobom przestępstwa karno-skarbowe. | PAP

AUTOPROMOCJA

0011172610



Dziennik Bałtycki

Kupisz także w sieci
sklepów LIDL



Podejrzany o podwójne zabójstwo Bartłomiej B. został zatrzymany. Wcześniej uciekł ze szpitala psychiatrycznego

Oprac. Anna Nagel
Rzeszów

Policja zatrzymała poszukiwanego 34-letniego Bartłomieja B., który w ubiegłym tygodniu uciekł ze szpitala psychiatrycznego w Radecznicy, gdy był dozorowany przez służbę więzienną.

Szeroko zakrojone poszukiwania Bartłomieja B., podejrzanego o podwójne zabójstwo, trwały od 7 października.

„Policjanci zatrzymali na terenie województwa podkarpackiego Bartłomieja B., aresztowanego w związku z zarzutem podwójnego zabójstwa. Mężczyzna był poszukiwany po tym, jak uciekł z obserwacji sądowo-psychiatrycznej. Funkcjonariusze ustalili miejsce pobytu poszukiwanego dzięki działaniom operacyjnym” – poinformowała na portalu X Polska Policja.

– Od ubiegłego tygodnia w działaniach prowadzonych za poszukiwaniem 34-latką

codziennie brało udział 300 policjantów. Uciekiniera szukaliśmy z lądu i powietrza na terenach powiatu zamojskiego i biłgorajskiego oraz województwa podkarpackiego – relacjonuje nadkomisarz Andrzej Fijołek, rzecznik KWP w Lublinie. – Do działań wykorzystywaliśmy policyjny śmigłowiec, drony oraz psy służbowe – dodaje.

Jak informuje lubelska policja poszukiwanego zatrzymano na poddaszu pustostanu w miejscowości Żarnów.

– Był całkowicie zaskoczony. Był już przebrany w inne ubranie. Posiadał przy sobie mapę Polski i jak sam stwierdził, zmierzał przez Słowację na południe Europy – informuje nadkomisarz Andrzej Fijołek.

Bartłomiej B. jest podejrzany o to, że w lipcu zabił brata pod Biłgorajem, a zaatakowany przez niego ojciec zmarł po kilku tygodniach w szpitalu. Za podwójne zabójstwo grozi mu dożywocie. PAP

OCHRONA ZDROWIA

Wirus wraca i nie należy go lekceważyć. - Jesteśmy w tej chwili w punkcie szczytowym fali zachorowań na Covid-19 - przyznaje dr Paweł Grzesiowski, Główny inspektor sanitarny. I dodaje: Tak naprawdę, jeżeli się szczepić, to teraz. Problem w tym, że nie ma czym. Tymczasem tylko we wrześniu zachorowało na Pomorzu ponad sześć tysięcy osób.
Str. 12-13



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

GOSPODARKA

Projekt megalotniska jest już gotowy
Konsorcjum architektoniczne przekazało spółce CPK projekt nowego lotniska, dworca kolejowego i węzła przesiadkowego transportu publicznego **STR. 16**

OSTATNIE PIĘĆ MINUT DŁUGIEGO STARCIA TUSK - KACZYŃSKI

Trzeba nie znać polityki, albo być naiwnym, żeby uważać, że w ciągu roku uda się zrobić coś, czego nie udało się PiS-owi przez 8 lat. Trudno oczekiwać, że obecna koalicja w ciągu roku odwróci ten ośmioletni proces. Niemniej, miesiąc miodowy obecnej władzy już minął, euforia po zeszłorocznym zwycięstwie ówczesnej opozycji nieco opada – mówi dr hab. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego.

Tomasz Chudzyński

Patryk Jaki, polityk PiS, cieszył się niedawno, że gdyby wybory odbyły się dziś, to obecna koalicja rządząca przegrałaby, a prawica wróciłaby do władzy. Wskazywał na to jeden z sondaży, który oceniał poparcie dla ugrupowań politycznych w rok po wyborach parlamentarnych. Czy rzeczywiście wygląda tak mało optymistycznie dla obecnego rządu i większości sejmowej?

Symulacje dotyczące podziału mandatów pokazują, że faktycznie dziś konfiguracja powyborcza mogłaby być inna. Tracą dość wyraźnie Lewica i Trzecia Droga, zyskuje Konfederacja. Ale prawda jest taka, że w polityce nic nie jest przewidywalne. Nawet zakładając, że scenariusz, na który wskazuje sondaż, o którym rozmawiamy, spełniłby się, to wcale nie jest powiedziane, że Konfederacja chciałaby faktycznie tworzyć koalicję z Prawem i Sprawiedliwością. Zauważmy, historia pokazuje, iż każdy alians z PiS kończy się dla małych ugrupowań niedobrze. To dość powszechna wiedza i sądzę, że Konfederacja miałaby wielkie powody do obaw, że mogłaby skończyć jako przystawka, która dość szybko, tak jak teraz Suwerenna Polska, po prostu zostałaby wchłonięta przez PiS.

Czy rzeczywiście wyborcy lewicowi i ci, od ugrupowania Szymona Hołowni

wzmocnią Konfederację, bo na takie przepływy elektoratów wskazywałyby sondaże?

Trudno to sobie wyobrazić, bo to przecież ugrupowania zupełnie z przeciwnymi biegunów ideowych.

Pamiętamy jednak ubiegłoroczną mobilizację wyborców ówczesnej opozycji, kolejki przed lokalami wyborczymi... Dziś są rozczarowani?

Na pewno miesiąc miodowy już minął, euforia po tamtym zwycięstwie ówczesnej opozycji nieco opada. Ale warto tu zwrócić uwagę na pewną kwestię - PiS z koalicjantami rządziło łącznie 8 lat. Nie wszystkie plany dotyczące zmian w funkcjonowaniu państwa udało im się przeprowadzić. Nie zdołali choćby upartynić do końca wymiaru sprawiedliwości. Ale wiele tych reform Jarosława Kaczyńskiego było dość poważnie zaawansowanych. Trudno oczekiwać, że obecna koalicja w ciągu roku odwróci ten ośmioletni proces. Moim zdaniem, nie będzie to łatwe. Nawet gdyby obecna koalicja miała szansę na osiem lat rządów, to nie znaczy to wcale, że wrócimy do punktu sprzed rządów PiS. Spodziewam się, że część rozwiązań, nazwijmy je pragmatycznymi, czy wręcz cynicznymi, pozostanie już na naszej scenie politycznej. Nasza kultura polityczna została w ostatnich latach „ubogacona” o poczu-



FOT. MATERIAŁY NADSEJANE

Jarosław Nocoń: Miesiąc miodowy koalicji już minął, euforia po tamtym zwycięstwie nieco opada

cie, że warto być cynikiem. Widać to po zachowaniu młodego pokolenia polityków, już nie tylko przedstawicieli PiS-u, ale także i KO.

Szymon Hołownia również mówił, że nie wszystko, co koalicjanci zakładali, w pierwszym roku się udało.

Mówił, że nie wiedział, że będzie tak ciężko.

Trzeba nie znać polityki, albo być naiwnym, żeby uważać, że w ciągu roku uda się zrobić coś, czego nie udało się PiS-owi przez 8 lat. A były to przecież rządy bardzo bezwzględne, bardzo twarde na pewnych polach. Ale są tu

pewne inne aspekty. Zachowanie struktury instytucjonalnej państwa, która zmienia się bardzo wolno, wolniej na pewno niż koniunktura partyjna, jest czymś dobrym. Ta swego rodzaju inercja ma na pewno znaczenie, kiedy do władzy dochodzą ugrupowania radykalne, których działania trudno ocenić w perspektywie długoterminowej - czy wpłyną na państwo, życie obywateli i obywateli korzystnie czy mniej korzystnie. Z drugiej strony, jak widzimy na konkretnych przykładach, takie działania mogą uchodzić za imposybilizm. Władza jest wówczas postrzegana jako nieskuteczna. A jest to jedno z większych zagrożeń dla każdej partii politycznej. Wyborcy głosują i oczekują dość szybkich zmian i ich efektów. W tym świetle nie ma się co dziwić, że elektorat rządzącej dziś koalicji w dużym stopniu może czuć się rozczarowany mijającym rokiem, który radykalnych zmian przyniósł niewystarczającą, ich zdaniem, ilość.

Najwięksi gracze, czyli PiS i Koalicja Obywatelska utrzymują mniej więcej stan posiadania. To oznacza, że polaryzacja polskiego społeczeństwa ma się dobrze. I wciąż grę, i to od lat, prowadzi dwóch tych samych, najważniejszych liderów - Donald Tusk i Jarosław Kaczyński. Bardzo dużo zależy tylko od dwóch osób...

To jest bardzo ciekawe, ale mam wrażenie, że to już ostatnie pięć minut tego aktu. Rzeczywiście, tożsamość polityczna Kaczyńskiego kształtuje się w opozycji do Tuska, a politykę, strategię obecny premier buduje w opozycji do PiS-u i przede wszystkim, samego Kaczyńskiego. Ta narracja się wyczerpuje. Wydaje mi się, że kolejne wybory prezydenckie i kolejne wybory parlamentarne ustalą nowe linie podziału, które mogą obowiązywać przez następne 20 lat.

A owe linie mogą przebiegać inaczej niż obecnie, czyli konserwatyzm kontra liberalizm? Trudno też dziś zdefiniować klasyczny podział na prawicę, centrum i lewicę...

No właśnie... Orientacja lewicowa, w sensie ekonomicznym, socjalnym, została skutecznie zagospodarowana przez ugrupowanie konserwatywne. Dlatego w ostatnich latach polska lewica nie była, i chyba nie będzie silna, wyraziła w politycznych liniach podziału. Same kwestie światopoglądowe jej nie wystarczą. Prawdopodobnie więc będziemy obserwować kontynuację zmagania konserwatyzmu z liberalizmem. Zauważmy, rzeczywistość przyspiesza, w tym zmiany w ekonomii. Coraz więcej ludzi, zwłaszcza starsze czy starzejące się pokolenia zaczynają odczuwać w tej kwe-

stii brak bezpieczeństwa. Ta część elektoratu będzie szukać osłony przed negatywnymi skutkami zmian cywilizacyjnych. I te wymogi będą kształtować politykę. Widać to chociażby po Donaldzie Tusku, który działania pod tym kątem już podejmuje.

Chodzi zapewne o jego postawę w kwestii częściowego zawieszenia praw azylowych, czym naraził się w Brukseli. Tusk stał się twardszym liderem, niż był jeszcze rok temu?

Zaryzykuję stwierdzenie, że po prostu nauczył się, że pragmatyzm polityczny jest opłacalny. Elektorat ceni to, co jest tu i teraz, kieruje się emocjami. Dziś lider polityczny powinien nie tyle kształtować emocje na perspektywę następnych kilku lat, co raczej dostosowywać się do tych, które są w społeczeństwie w danej chwili. Donald Tusk prawdopodobnie uznał, że opłacalne jest przyjęcie twardej strategii antyimigracyjnej, która właściwie jest zaprzeczeniem poprzedniej kampanii wyborczej jego ugrupowania. Co oczywiście nie zmienia faktu, że za rok, dwa może dokładnie mówić odwrotnie, w zależności od tego, jakie będą nastroje społeczne.

A jaką rolę odgrywał w minionym roku Andrzej Duda? Jeden z polityków Lewicy stwierdził, że prezydent nie pogodził się z decyzją wyborców, która zapadła w wyborach parlamentarnych rok temu.

Szczerze przyznam, że dość trudno komentuje mi się poczynania prezydenta Dudy. Mam wrażenie, że on jest... w potrzasku. Zakiwał się, mówiąc językiem piłkarskim. Wydaje się, że ten czas, od momentu odejścia PiS od władzy, mógł wykorzystać na ukształtowanie swojej tożsamości politycznej, być może zbudowanie wokół siebie obozu politycznego,



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Tożsamość polityczna Jarosława Kaczyńskiego kształtuje się w opozycji do Tuska, a politykę, strategię obecny premier buduje w opozycji do PiS-u i przede wszystkim samego Kaczyńskiego

może nawet o całkiem sprzym potencjale. Bywało, pamiętamy, że Andrzej Duda dość wyraziście kształtował swoją postawę w kontrze do Kaczyńskiego. Teraz z kolei idzie w drugą stronę. Trudno doszukać się w jego działaniach, a być może ja nie potrafię dostrzec, skutecznej, konsekwentnej próby budowania strategii politycznej. Trudno więc powiedzieć tak naprawdę, co prezydent Duda zamierza. Z kolei w kwestiach ustrojowych, kultury politycznej, zgodzę się z ocenami, że zrobił sporo złego. „Przytulanie” posłów, którzy są skazani prawomocnym wyrokiem, stanowiło jednak dość wyraźny gest. Prezydent, który powinien stać nas do straży prawa i konstytucji, wykonał działania, które

były ewidentnie z duchem praworządności sprzeczne.

PiS może wrócić do gry przy okazji wyborów prezydenckich. Co ciekawe, partia ta może postawić na kandydaturę Karola Nawrockiego z Gdańska, dziś prezesa IPN-u. Jest on brany pod uwagę w sondażowych badaniach. Ewentualny start Karola Nawrockiego dowodziłby, że województwo pomorskie stanowi rezerwuariat elit politycznych. Znaczyłoby to, że potencjał u nas jednak jest duży. Pomijając jednak ten ciekawostkowy wątek, to szczerze mówiąc nie wiem, czy Karol Nawrocki jest typem polityka, który w obecnych warunkach ma szansę wygrania wyborów prezydenckich. To jest dosyć złożona rzecz. Oprócz tego, że

wyborcy będą głosować według klucza partyjnego, to będą się liczyły także kwestie osobowościowe. Wydaje się, że Andrzej Duda zyskiwał w obu swoich kampaniach właśnie dzięki nim - wydawał się sympatyczny, ciepły, swojski. A Karol Nawrocki, mam wrażenie, nawet przy bliższym poznaniu, okaże się o wiele bardziej twardy. On może faktycznie bardzo efektywnie zagospodarować najbardziej radykalny elektorat. Ale jednak wybory prezydenckie wymagają szerszego otwarcia... Przebieg tej prezydenckiej rozgrywki zależy może również i od tego, co zrobi druga strona. Bo jeżeli miałoby w Koalicji Obywatelskiej dojść do prawyborów, a one wyłoniłyby na przykład Radosława Sikorskiego, no to

mielibyśmy spotkanie dwóch radykałów. I wtedy Karol Nawrocki byłby odpowiedni. Oczywiście, swoich kandydatów wystawią i mniejsze ugrupowania. Jednak to kandydaci dwóch największych partii będą mieli największe szanse, ze względu na polaryzujący konflikt, który w dużej mierze grupuje zwolenników partyjnych.

Ważna jest także perspektywa trzech kolejnych lat i następnych wyborów parlamentarnych. Od czego będzie zależał ewentualny sukces KO lub PiS? Bezpieczeństwo w obecnej sytuacji międzynarodowej wysuwa się na pierwszy plan zapewne. Co jeszcze? Gospodarka? Poziom życia? Kwestie światopoglądowe?

Dwie kwestie będą najważniejsze. Pierwsza to bezpieczeństwo, czyli jak potoczy się konflikt w Ukrainie, jak się zmieni konfiguracja międzynarodowa, układ sił i jaka będzie koniunktura gospodarcza i społeczna. Drugą sprawą będzie jednak wyłonienie nowych struktur przywódczych w najważniejszych ugrupowaniach. Koalicja Obywatelska jest w pewnym stopniu przewidywalna, bo pewne ruchy wiadać już w tej chwili, chociażby ze wzmocnieniem pozycji Kierwińskiego czy Sikorskiego. O ile zarysowuje się warstwa przywódcza w KO, to to, co się będzie działo w tej sprawie w PiS, jest jedną, wielką niewiadomą. Jarosław Kaczyński nie zamierza się dzielić funkcjami przywódczymi - to widać bardzo dobrze. Tymczasem biologia jest nieubłagana, a z uwagi na wiek szef PiS będzie coraz mniej efektywny. Do tego dochodzi rywalizacja o schedę po nim, a w PiS-ie to będzie walka buldogów. Ona już się właściwie toczy. To wszystko może się skończyć rozbiem, fragmentaryzacją na wiele różnych ugrupowań, skupionych wokół drobnych liderów. Już to mieliśmy kiedyś zresztą. Prawica taka była w latach dziewięćdziesiątych, rozdrobniona przez długi czas. Osobiście nie widzę w tej chwili lidera po prawej stronie, który miałby autorytet, kapitał polityczny, który dawałby mu moc integrującą, taką, jaką ma Jarosław Kaczyński. Zresztą i tak musiałby to być dość długi proces, zależny od wielu czynników. Podstawą są finanse partii - fundament działalności. Następnie cechy osobowościowe, psychologiczne lidera. No i właściwie najważniejsze - koniunktura na określone idee i wartości. Bo trudno jest rozstrzygnąć, czy to same partie budują kapitał elektoratu czy trafiają w oczekiwania społeczeństwa.

nasza
HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza

czytaj

naszahistoria.pl



Jak wypada rząd po roku działalności. MÓWIĄ POLITYCY Z POMORZA

OPR. Tomasz Chudzyński/Lukasz Kamasz/Mariusz Leśniewski

Minął rok od wyborów parlamentarnych z 2023 roku. Choć najwięcej głosów w październiku ub. roku zdobyło Prawo i Sprawiedliwość, to nie było w stanie uzyskać parlamentarnej większości. Władzę przejęły w tej sytuacji Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga i Lewica, które stworzyły koalicję rządzącą, a nowym premierem został - po raz trzeci - Donald Tusk. Jaki jest bilans rządu po 12 miesiącach...

SŁAWOMIR RYBICKI, SENATOR KO

Wybory 15 października 2023 roku były początkiem odsuwania od władzy Zjednoczonej Prawicy. Taka była decyzja Polek i Polaków.

Rząd skupiony wokół Koalicji Obywatelskiej mógł rozpocząć pracę dopiero dziesięć miesięcy temu. W tym czasie doszło do odblokowania środków z KPO, które mają fundamentalne znaczenie dla rozwoju Polski. To 600 mld zł, z których 27 mld zł już pracuje. PiS nie był w stanie tego zrobić. Wiele punktów programu KO również zostało wdrożonych - to program in vitro, program Aktywny rodzic, czyli tzw. babciowe. Wprowadziliśmy podwyżki dla nauczycieli na poziomie 30 proc., dla pracowników sfery budżetowej na poziomie 20 proc. Wiem, że to wciąż jest mało. Przyczyny tego są obiektywne. Zmiany blokowane są przez trybunał



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Julii Przyłębskiej, który nie wypełnia konstytucyjnych obowiązków i uprawnień. Wiele reform czeka do momentu, gdy Prezydent RP będzie chciał wspierać programy modernizacji, rozwoju i demokratyzacji Polski. Wiosną odbędą się wybory prezydenckie, których rezultat nie jest przesądzony. Musimy ciężko pracować na to zwycięstwo. Głęboko wierzę, że Polacy w swej większości są zdecydowani poprzeć kandydata, który reprezentuje Polskę europejską, solidarną, tolerancyjną, wolnorynkową, otwartą na mniejszości, na inność, tolerancyjną. I uśmiechniętą.

KACPER PŁAŻYŃSKI, POSEŁ PIS

Było śmieszno i straszno. Śmieszno, bo Donald Tusk błyskawicznie sam z siebie w widowiskowy sposób spuścił powietrze.

Przed wyborami nadmuchał balonik, że oto po władzę idzie prawdziwy Europejczyk, człowiek, z którego zdaniem wszyscy się na świecie liczą. Sam Tusk przekonywał podczas expose, że „jego w Europie nikt nie ogra”. A dzisiaj jego przyjaciel Bartłomiej Sienkiewicz występuje w Parlamencie Europejskim i skarży się, że potężny polski rząd dowiaduje się o migrantach odsyłanych z Niemiec do Polski z niemieckiej prasy. Na arenie europejskiej nie udało się załatwić do słownie nic.

Nie liczę odmrożenia KPO, bo to nie żadna zasługa Tuska, tylko efekt upokarzającego dla Polski szantażu ze strony Brukseli - zmieniecie władzę, to wam damy wa-



FOT. JAKUB STEINBORN

sze pieniądze. Mamy premiera, który wciąż się wścieka, obraża, zwala winę na współpracowników. To człowiek, który potrafi w ciągu kilku dni sam sobie zaprzeczyć w kluczowych sprawach, jak z zawieszeniem prawa azylowego - ogłosił decyzję w weekend na konwencji PO, a w Sejmie piekł się, że to kłamstwo i on nic takiego nie mówił. Tusk zlekceważył ostrzeżenia przed powodzią, o stanie polskich finansów czy powolnym zakopywaniu projektów rozwojowych. Brakło, by łamów, żeby wyliczyć wszystko, co ze psuł Donald Tusk i jego ludzie.

WIOLETTA TOMCZAK, POSŁANKA POLSKI 2050

Nie mieliśmy taryfy ulgowej i wcale na nią nie liczyliśmy. Wiedzieliśmy, że po 8-letnich rządach PiS w kraju jest źle, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, że aż tak bardzo.

To, co koalicyjnemu rządowi udało się osiągnąć to przede wszystkim odblokować środki z KPO. One dały nam nowe możliwości. W życie weszło też kilka programów społecznych, szczególnie te, które pomogą w założeniu rodziny, a potem w powrocie na rynek pracy. Tych kwestii jeżeli chodzi o rząd jest bardzo dużo, ale zdajemy sobie też sprawę, że kilku rzeczy nie udało się jeszcze dowiedzieć. Z jednej strony to kwestia rozliczeń, ale z drugiej to, że chcieliśmy i nadal chcemy realizować swoje plany. Wiemy, że to nie w pełnej skali się udało przez ten pierwszy rok. Jako Polska 2050 szliśmy do wyborów



FOT. J. STEINBORN

ze swoim programem na całą kadencję. Jesteśmy częścią koalicji i chcemy w niej być. Zdajemy sobie sprawę, że wyborcy mogą być stosunkowo niezadowoleni z tempa zmian, ale prosimy o to, żeby byli nadal cierpliwi, żeby nadal nam ufali i dawali przestrzeń do ich wprowadzania. W samym Trójmieście walczymy o lasy społeczne. Stoiemy też przed wyzwaniem w sprawie „Daru Młodzieży”, który powinien niedługo przejść na zasłużoną emeryturę. Mocno zabiegam o środki na budowę nowego okrętu. Pomorze jest w Warszawie słyszane.

MAREK RUTKA, POLITYK LEWICY

Rząd jest na początku drogi. Głównym hamulcowym reform jest Andrzej Duda. On nie pogodził się z werdyktem wyborczym sprzed roku.

Rząd utworzony przez koalicję, która zwyciężyła w ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych jest na początku porządkowania bałaganu i chaosu, przede wszystkim prawnego, do którego doprowadziły ośmioletnie rządy PiS. Trzeba o tym pamiętać. Zmiany w wymiarze sprawiedliwości, które były zapowiadane w kampanii przed wyborami, które były oczekiwane przez społeczeństwo, są niewystarczające. One będą musiały przyspieszyć. Natomiast rządząca koalicja nie jest PiS-em, w związku z czym reformy będą dokonywane w zgodzie z prawem. A jest to trudne



FOT. ADAM JANKOWSKI

z Andrzejem Dudą na stanowisku Prezydenta RP. To właśnie on jest osobą, która nie pogodziła się z werdyktem wyborców w zeszłorocznych wyborach. Andrzej Duda jest głównym hamulcowym reform i sprawcą tego, że tempo zmian i przywracania w Polsce praworządności i normalności jest niewystarczające. Natomiast zmiany te przyspieszą po wygranych przez obecną władzę i obecną koalicję, o czym jestem przekonany, wyborach prezydenckich. Będzie można wówczas dokonywać realnych reform.

MICHAŁ URBANIAK, POSEŁ KONFEDERACJI

Po roku działalności ocena obecnego rządu wypada skrajnie źle, a wpływa na to wiele czynników.

Nie waham się użyć stwierdzenia, że mamy do czynienia z anarchią w organach państwowych. Sądownictwo jest tu najlepszym przykładem: jedno sądy nie uznają drugich. Do tego Komisja Wenecka wydała swoją opinię, że rząd ws. statusu polskich sędziów może nie mieć racji. Jeśli chodzi o spółki skarbu państwa, rząd deklarował jednoznacznie ich apolityczność. Tymczasem widzimy skok na stołki, o czym donoszą media, a sprawa Totalizatora Sportowego jest tu najlepszym przykładem, z kolei Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa został obsadzony przez ludowców, a Ochotnicze Hufce Pracy przez lewicę. Kolejna sprawa:



FOT. J. STEINBORN

opóźnienia, chaos, jeśli chodzi o realizację projektów strategicznych. Wystarczy tu wymienić Centralny Port Komunikacyjny czy program budowy elektrowni jądrowej, która ma powstać na Pomorzu. Zauważam, że opóźnianie programu jądrowego oznacza w przyszłości dziurę w podaży energii. Jeśli chodzi o Pomorze, mamy jeszcze sprawę terminalu zbożowego w Gdańsku i odwołanie przetargu. Nie wierzę też, że premier Tusk poradzi sobie z kryzysem migracyjnym. Kończąc, nie wygląda to - nieestety - wszystko dobrze.

Takiego programu jeszcze nie było!

Wystartował program sponsoringowy „Sportowy ORLEN” dla amatorskich akademii sportowych, a wraz z nim kampania społeczna „Sport to szkoła życia”.

„Sportowy ORLEN” to nowy, szeroko zakrojony program przygotowany przez koncern, którego celem jest zachęcenie najmłodszych do aktywnego trybu życia. Do tej pory spółka koncentrowała się na wspieraniu mistrzów sportu, i z tej działalności nie zrezygnuje, ale jednocześnie zwiększa zaangażowanie w sport dzieci i młodzieży.

Jedno z największych wyzwań społecznych

„Sportowy ORLEN” to pierwszy z całego cyklu projektów, wpisujący się w nową politykę sponsoringową koncernu. Niezwykle ważny, bo właśnie w ten sposób koncern stawia czoło jednemu z największych wyzwań społecznych. Polska plasuje się w niechlubnej czołówce krajów Europy pod względem liczby zwolnień z zajęć wychowania fizycznego. To z kolei przyczynia się do nasilenia problemu występowania chorób cywilizacyjnych wśród dzieci i młodzieży – otyłości, cukrzycy czy zaburzeń psychicznych.

Alarmujące dane pokazały wyniki z badania kompetencji ruchowych młodzieży szkolnej pokazujące pogorszenie badanych kompetencji na przestrze-

ni ostatnich lat. Z „Raportu o stanie aktywności fizycznej dzieci i młodzieży w Polsce” z 2022 r. wynika, że mniej niż 20% dzieci i młodzieży w Polsce jest umiarkowanie, bądź intensywnie aktywnych fizycznie przez przynajmniej 60 minut dziennie każdego dnia. Dlatego tak ważne jest pokazanie zdrowego trybu życia, którego podstawą jest aktywność fizyczna i odwrócenie niekorzystnego trendu, który zarysował się w naszym kraju wśród najmłodszych. To wręcz fundament budowy zdrowego społeczeństwa, o który chce zadbać największy mecenas polskiego sportu, za jakiego nie bez racji uznawany jest ORLEN.

- Sponsoring sportowy to partnerstwo z tymi, którzy odnoszą największe sukcesy. A sukces w sporcie to niekoniecznie medal na szyi. Sukces to regularne uprawianie sportu, czerpanie z niego radości, siły i inspiracji. Będziemy wspierać akademie i trenerów, którzy w swoją pasję angażują najmłodszych – powiedział Ireneusz Fąfara, prezes ORLEN S.A. – Chcemy promować sport jako styl życia, zachęcać do niego dzieci i ich rodziców. Dlatego nasz Program sponsoringowy łączymy z kampanią społeczną, po-

kazującą sport jako źródło uniwersalnych wartości i doświadczeń. Bo sport to szkoła życia - powiedział prezes.

Podstawowe kryteria udziału

W pierwszym etapie programu, wsparcie o wartości 10 mln złotych trafi do co najmniej 100 podmiotów. W ramach zawartych umów sponsoringowych, lokalne akademie sportowe będą mogły przeznaczyć pozyskane środki zarówno na sprzęt oraz na infrastrukturę, jak i na organizację turniejów i obozów treningowych. A także na wynagrodzenie kadry trenerskiej i instruktorskiej oraz specjalistów, których udział w prawidłowym procesie szkolenia i kształtowania młodych ludzi jest niezbędny.

Podstawowymi kryteriami udziału w programie „Sportowy ORLEN” są: organizacja regularnych zajęć dla dzieci i młodzieży do 18. roku życia oraz prowadzenie zorganizowanej działalności nieprzerwanie od przynajmniej 2 lat.

Co istotne, w związku z innymi inicjatywami ORLENU dotyczącymi wsparcia rozwoju dziecięcej i młodzieżowej piłki nożnej w kraju, takimi jak „Piłkarska Przy-

szłość z ORLENEM” czy współpraca z Polskim Związkiem Piłki Nożnej (m.in. przy Akademii Młodych Orłów), o udział w programie „Sportowy ORLEN” mogą ubiegać się akademie sportowe prowadzące sekcje we wszystkich dyscyplinach sportowych, ale z wyłączeniem piłki nożnej. W przypadku klubów wielosekcyjnych możliwe jest złożenie wniosku na wsparcie działalności innych sekcji niż piłki nożnej. Nabór do „Sportowego ORLENU” będzie prowadzony w dniach 7-31 października 2024 roku.

Dlaczego warto przystąpić do programu?

Warto przystąpić do programu i wnioskować o wsparcie z puli koncernu, ponieważ wynagrodzenie uzyskane w programie „Sportowy ORLEN” można spożytkować na naprawdę wiele sposobów, m.in.: przygotowanie oraz prowadzenie zajęć sportowych dla dzieci i młodzieży, zakup sprzętu, organizację obozów sportowych czy wynagrodzenie dla kadry. Szczegółowy wykaz można znaleźć na stronie sportowyORLEN.pl.

Program „Sportowy ORLEN” charakteryzują jasne i przejrzyste kryteria oceny wniosków. Spe-

cialnie premiowane będą organizacje, które prowadzą dodatkowe aktywności dla swoich podopiecznych (obozy sportowe, turnieje czy inspirujące spotkania ze sportowcami), posiadają grupy dla dziewcząt lub planują ich uruchomienie oraz prowadzą zajęcia dla osób z niepełnosprawnościami.

Wielcy mistrzowie pomogą wykreować modę na sport

– Zależy nam na wykreowaniu mody na sport wśród najmłodszych. Zdajemy sobie sprawę, że to niełatwe zadanie, dlatego tak ważne jest, aby oprócz wsparcia finansowego włączyć do aktywności także rodziców i opiekunów. Kampania „Sport to szkoła życia” ma ich do tego zachęcić. Polska plasuje się w niechlubnej czołówce krajów Europy pod względem liczby zwolnień z zajęć wychowania fizycznego, co przekłada się na stan zdrowia dzieci i młodzieży. ORLEN chce to zmienić – wyjaśniła Lidia Kołucka, Dyrektorka Wykonawcza ds. Sponsoringu ORLEN.

Nie sposób nie dodać, że „Sportowy ORLEN” to tylko jeden z filarów Akademii Sportu ORLEN. W ramach tego kompleksowego programu aktywizacji dzie-

ci i młodzieży realizowane są jeszcze inne inicjatywy, takie jak wspomniana już „Piłkarska Przyszłość z ORLENEM”. Koncern jest też partnerem strategicznym programu „Aktywna Szkoła”, który realizuje wspólnie z Ministerstwem Sportu i Turystyki.

Ambasadorami programu „Sportowy ORLEN” i kampanii „Sport to szkoła życia” zostali Aleksandra Mirośław, Anita Włodarczyk i Bartosz Kurek. Jej bohaterami są natomiast uprawiające sport dzieci – Dima (szermierka), Franek (siatkówka) i Nadzieja (wspinaczka).

„Takiego programu jeszcze nie było. „Sportowy ORLEN” to nowy, szeroko zakrojony projekt, którego celem jest zachęcenie rodziców i dzieci do tego, aby sport stał się częścią ich życia. To bardzo potrzebny projekt, dzięki Grupie ORLEN” – napisała na platformie „X” Ola Mirośław, nasza jedyna złota medalistka olimpijska tegorocznych igrzysk w Paryżu,

„Sportowy ORLEN” to program dla amatorskich akademii sportowych, do którego nabór będzie prowadzony do 31 października 2024 roku.





FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Po domach zostały zgłiszczysza... W takim pożarze traci się nie tylko rzeczy, traci się dorobek życia, wspomnienia, poczucie bezpieczeństwa

NIE TYLKO ZOBACZYLIŚMY, ALE I USŁYSZELIŚMY TEN OGIEŃ

W pożarze stracili dorobek całego życia. Miną miesiące, może lata, zanim uda im się wrócić do normalnego życia. Mieszkańcy wsi Radunica powoli otrząsają się po wrześnieowym dramacie

Grażyna Antoniewicz

Około godziny drugiej w nocy, 30 września, we wsi Radunica, koło Pruszcza Gdańskiego w płomieniach stanęła szeregowca zabudowa przy ulicy Modrzewiowej. Doszczętnie spłonęło sześć z siedmiu domów. Ostatni został mocno zalany podczas akcji gaśniczej. Siedem rodzin pozostało bez dachu nad głową. Mieszkają teraz u swoich krewnych, w lokalach zastępczych lub coś wynajmują. Prokuratura i policja prowadzą śledztwo, które ma wyjaśnić przyczyny pojawienia się ognia. Ekspertyzy budowlane dadzą odpowiedź, czy uszkodzone przez pożar domy będą wymagały rozbiórki.

Wyniosłem syna i córkę

- Pierwsze zastępy dotarły osiem minut po otrzymaniu

zgłoszenia. Płonął dach budynku o powierzchni około 400 metrów kwadratowych, pożar rozwijał się również na poddaszach oraz w niektórych lokalach na parterze. Płonęły też trzy samochody, podobnie jak altanki, które znajdowały się w ogródkach i przed budynkiem - mówi zastępca komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Pruszcze Gdańskim mł. bryg. Karina Stankowska. Jeszcze przed przybyciem strażaków z budynku ewakuowało się 19 osób.

Kilkanaście dni po pożarze zaglądaliśmy na Modrzewiową. Radosław Szarmacha zastaliśmy podczas sprzątkowania, właśnie zamykał i wyrzucał do kontenera zwęglone rzeczy. Na podwórzu jeszcze unosił się zapach spalenizny.

- Do godziny 23 oglądaliśmy z synem mecz, potem poszli-

śmy spać - opowiada. - Około drugiej w nocy żona mnie obudziła, krzycząc: Radek! Coś się pali! Otworzyłem okno, popatrzyłem, zobaczyłem ogień. Zawołałem, dzwoniłem po straż pożarną i wybiegłem na zewnątrz, bo chciałem samochodu odstawić. Jak otworzyłem drzwi, to poparzyłem sobie nogę. Ogień był już wszędzie dookoła. Pobiegłem po dzieci, wyniosłem córkę, potem syna. Uciekaliśmy przez ogród, bo drzwi już się paliły. Sąsiad za płotem rzucił nam drabinę i po tej drabinie weszliśmy do jego ogródka.

Gmina zapewniła rodzinie lokal zastępczy.

- Jak dzieciaki czują się po tych dramatycznych wydarzeniach - pytamy?

- Teraz jest już lepiej, ale w pierwszych dniach widać było, że jest im trudno. Syn jest starszy, to przegadałem z nim

ten temat. Córka nie chce o tym rozmawiać. W szkole trochę pogadała, bo koleżanki pytały ją, jak było i czy pies przeżył? Mamy suczkę nazywaną „Żyła”. Jak wszyscy byli już bezpieczni, to z policjantami przecięliśmy ogrodzenie, weszliśmy do domu i siłą wyciągnęliśmy ją na zewnątrz - dodaje pan Radosław.

Telefon od sołtyski

Akcją gaśniczą kierował komendant powiatowy młodszy brygadier Zbigniew Rzepka, trwała prawie osiem godzin.

Na miejscu błyskawicznie zjawili się wójt gminy Pruszcza Gdańska Weronika Chmielowiec i osoby z Zarządzania Kryzysowego.

- Pani sołtys Radunicy zadzwoniła do mnie kilka minut po godzinie drugiej i poinformowała o pożarze, ja

natychmiast zawiadomiłam Zarządzenie Kryzysowe, wiedząc, że siedem rodzin będzie potrzebowało wsparcia. Od razu wskoczyłam w dres i pojechałam do Radunicy. Byłam z mieszkańcami do rana i prosto stamtąd pojechałam do pracy - mówi Weronika Chmielowiec.

We wsi Rokietnica przygotowano dla pogorzelców schronienie w świetlicy.

- Mieszkańcy czekali - opowiada pani wójt. - Jeszcze na początku liczyli na to, że pożar zostanie szybko ugaszony i będą mogli do swoich mieszkań wrócić, ale kiedy ogień się rozprzestrzenił, zobaczyli, że nie ma szansy i nie ma czego ratować. Spłonęły też niektóre samochody lub zostały uszkodzone. Sporo czasu zajęło nam przekonanie ludzi, żeby pojechali do świetlicy.

Dorośli nie spali

- Mieliśmy wsparcie Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. To pani kierownik rozmawiając z rodzinami namówiła je, żeby jednak skorzystały z gościnności wiejskiej świetlicy. Tam sołtyski z Radunicy Izabela Nowak i Rokietnicy Katarzyna Okuszek oraz panie z Koła Gospodyń Wiejskich zrobiły dla nich posiłki. Wspólnie z Zarządzeniem Kryzysowym przygotowywałyśmy łóżka polowe i pościel, żeby mieszkańcy mogli się wyspać. Dorośli nie zasnęli, ale dzieci przespały tę końcówkę nocy - mówi pani wójt.

W pierwszym dniu po pożarze potrzebna była pomoc psychologiczna. Niektórzy mieszkańcy z niej skorzystali.

- Patrząc, jak płonie cały dorobek życia, na pewno nie było łatwo - dodaje. - Dzieci w szkole w Wiślinie otrzymały

wyprawkę. Zostały bowiem bez zeszytów, bez książek do nauki. Mieszkańcy otrzymali bardzo szybko zasiłki, które zapewniły im byt na te pierwsze dni, na kupno najpotrzebniejszych rzeczy. Dwóm rodzinom zaproponowaliśmy lokale z naszego zasobu komunalnego. Pozostałe rodziny wynajmują gdzieś mieszkania. Dajemy im pomoc finansową, taką dopłatę, zapomogę do wynajęcia lokalu.

Usłyszeliśmy ogień

Mieszkańcy codziennie przyjeżdżają na miejsce i sprzątają pogorzelisko.

- Powiem szczerze: czekamy - mówi Marcin Niezgoda. - Będziemy robić opinie, ekspertyzy na własny koszt. Gmina podstawiała nam kontener na odpady. Byliście w domu, przed drugą w nocy - zobaczyliśmy i usłyszeliśmy ogień. Tak. Usłyszeliśmy jakieś trzaski, strzelanie.

W sprzątaniu domu pomagają przyjaciele, wynoszą spalone rzeczy.

- Dobrze, że w tym całym nieszczęściu można liczyć na przyjaciół - mówię.

- Nie można inaczej - odpowiada pan Jacek. - Nie jesteśmy tylko od wspólnej zabawy, ale też od pomagania, kiedy trzeba.

Książki do kontenera

Trzeci z domów w szeregu został całkowicie zalany. Jego właściciele wyrzucają do kontenera mokre książki i płyty. Mieszkają tu od niedawna, wprowadzili się dopiero w czerwcu.

- Pełno książek było na strychu - wspomina pani Alicja. - Po przeprowadzce nie zdążyliśmy się rozpakować. - Książki leżały tam i czekały na regały. Wszystkie zostały zalane wodą i trzeba je wyrzucić.

- Byliśmy w domu, gdy syn zawołał, że coś się dzieje. Zdążyłam tylko wziąć służbowy laptop, który leżał przy wejściu. Wrzuciłam go do samochodu i mówię do męża: odjeżdżaj, bo za chwilę straż nie będzie miała jak wjechać, a poza tym widziałam, że dalej już palą się samochody.

- Syn jeszcze nie spał, coś robił na komputerze - dodaje mąż, pan Maciej.

- Usłyszał jakieś zamieszanie, wyjrzał przez okno i zobaczył ogień. Wpadł do nas do sypialni i krzyczy, że się pali. Co, gdzie, u nas? Człowiek w środku nocy zaspany, nie

kojarzy. Syn Mateusz powiedział, że obok. Wyszliśmy. Patrzmy, że to w naszym szeregu. Wróciłam, włożyłam szlafrok i tak jak stałam w piżamie, wyszłam, tylko złapał się ten laptop. Siedem rodzin straciło dach nad głową. U nas, jeśli coś się nie spaliło, to zostało zalane wodą, a wszystko jest przesiąknięte smrodem.

- Dwa dni temu w sobotę i niedzielę malowaliśmy lampy, jeszcze nie zdążyliśmy poznać sąsiadów, dopiero teraz w tym nieszczęściu - wzdycha pan Iza.

Z płotem

Na szczęście wiatr nie przeziął ognia na sąsiednie domy za płotem.

- Mama się obudziła i powiedziała, że się pali - opowiada sąsiad Nikodem. - Chwilę posiedzieliśmy w domu, aż w końcu zaczęło się mocniej palić i przyjechało więcej wozów strażackich. Później policja zaczęła pukać do okien, żebyśmy wyszli z domu. Zabraliśmy najbardziej wartościowe rzeczy, pieniądze i telefon, a auto przeparkowaliśmy dalej. Dwie godziny spędziliśmy na dworze.

- Proszę napisać, że wszyscy oceniamy działania strażaków bardzo, bardzo wysoko - mówi pani Wójt. - Widać było, że są one świetnie skoordynowane.

Mimo że było ich tyłu, każdy wiedział, co ma robić. Rozumieli się bez słów. Praktycznie w każdym miejscu tego budynku znajdowali się strażacy i naprawdę ciężko pracowali. Myślimy ich potem z paniami z Koła Gospodyń Wiejskich i sołtyskami nakarmiły. Dostali ciepłe napoje i jedzenie. Wymieniali się, przyjeżdżali do świetlicy, żeby się najeść, napić i jechali dalej. To była wielogodzinna akcja, widać było, że dali z siebie wszystko - dodaje Weronika Chmielewicz.

To wielka tragedia

Pożar w Radunicy to wielka tragedia dla mieszkańców domów przy Modrzewiowej. Spłonęły nie tylko domy, sprzęty, meble i inne rzeczy, ale także albumy ze zdjęciami, listy, dokumenty, pamiątki rodzinne i ubrania. Niektórzy zostali praktycznie w tym, w czym wyszli, wybiegli z domu. Zniknęło też zapewne poczucie bezpieczeństwa i choć martwią się o jutro, mówią: „Cóż, żyć trzeba dalej”.

Pomóżmy

Straty materialne są ogromne. Dlatego potrzebne jest wsparcie finansowe, które pozwoli im zacząć odbudowywać swoje życie.

Fundacja Obudź Nadzieję prowadzi zbiórkę finansową na rzecz poszkodowanych.

Poszukiwani są też wykonawcy, którzy zechcieliby możliwie tanio zająć się częścią lub całością odbudowy, a właściwie budowy od nowa domów, oraz usunięciem pozostałości po niszczycielskim pożarze.

Kontakt za pośrednictwem Fundacji Obudź Nadzieję. ©P



Akcja gaśnicza została przeprowadzona szybko i sprawnie. Na szczęście, w tym dramatycznym pożarze nikt nie zginął

FOT. OSP LUBLEWO

REKLAMA

0011185039

Jak kredyt to dopasowany do potrzeb i oczekiwań

Bank Pocztowy
IM PROŚCIEJ, TYM LEPIEJ

Taki jest właśnie Kredyt na szybkie wydatki

- do 50 000 zł, bez prowizji
- dla nowych Klientów Banku Pocztowego
- RRSO 12,67% dla przykładu reprezentatywnego

Niniejsze informacje nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 § 1 k.c. Decyzja i warunki kredytowania zależą od indywidualnej oceny zdolności kredytowej. Zmiana oprocentowania kredytu wpływa na koszt obsługi kredytu. Oferta nie łączy się z innymi preferencyjnymi ofertami kredytu gotówkowego. Kredyt udzielany jest od 1000 zł do 50 000 zł, na dowolny cel konsumpcyjny, okres kredytowania od 3 do 60 miesięcy. Z oferty mogą skorzystać nowi Klienci, którzy: otworzą konto osobiste w Banku Pocztowym S.A. przed podpisaniem umowy kredytowej oraz zapewnią na nim comiesięczny minimalny wpływ w wysokości 1000 zł przez cały okres kredytowania, podadzą adres e-mail, podadzą aktualny numer telefonu komórkowego, wyrażą zgody marketingowe, wyrażą zgodę na elektroniczne wysyłanie harmonogramów spłat kredytów. W przypadku braku wpływów na konto osobiste w okresie 2 następujących po sobie miesięcy, Bank podwyższy oprocentowanie kredytu o 2 p.p. bez możliwości powrotu do poprzedniej ceny. Oferta obowiązuje do 2 grudnia 2024 r. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla reprezentatywnego przykładu wynosi 12,67% przy założeniach: kredyt udzielony w dniu 01 lipca 2024 r. na okres 51 miesięcy, bez ubezpieczenia, całkowita kwota kredytu 34 200,00 zł (bez kredytowanych kosztów kredytu), spłacany do 1. dnia każdego miesiąca w równych ratach w kwocie 859,17 zł, ostatnia rata wyrównująca 859,01 zł, oprocentowanie zmienne 11,99% w stosunku rocznym, całkowity koszt kredytu 9617,51 zł (w tym: prowizja 0,00 zł, odsetki 9617,51 zł), całkowita kwota do zapłaty 43 817,51 zł. Szczegóły oferty w placówkach Banku, pośredników kredytowych oraz na stronie www.pocztowy.pl.

Znajdź swoją placówkę na www.pocztowy.pl/placowki-i-bankomaty

Infolinia kredytowa: 52 34 99 599
Opłaty zgodne z taryfą operatora

*SYN WPADEŁ DO NAS DO SYPIALNI
I KRZYCZY, ŻE SIĘ PALI. CO, GDZIE,
U NAS? CZŁOWIEK W ŚRODKU
NOCY ZASPANY, NIE KOJARZY...
A TO SIĘ WYDARZYŁO*

„Reagana aresztowali”. POLICJA W URZĘDZIE

Po wizycie policjantów z KWP w Urzędzie Miasta Malborka i miejskiej spółce z perspektywy mieszkańca na razie jest więcej pytań niż odpowiedzi. Tych wątpliwości nie rozwieją śledczy. Burmistrz wygląda na spokojnego, a prezes spółki nie ma sobie nic do zarzucenia

Radosław Konczyński

Początek pantoflowa od wieków jest jednym z głównych źródeł informacji i dezinformacji. I do dziś ma się dobrze. To jeden z bardzo znanych przykładów takiego środka komunikacji. Rozmowa na ulicy:

- Złapali Bujaka (działacz pierwszej „Solidarności” - dop. red.).

- Eee, kogoś ważniejszego.
- Boże Świąty!
- Ojca Świętego złapali.
- Słyszała pani?
- Jaruzelski porwał papieża.
- Nie. Kiedy?
- Dzisiaj z samego rana.
- Reagana aresztowali?

To oczywiście jeden z kultowych cytatów z równie kultowej komedii „Rozmowy kontrolowane” w reżyserii Stanisława Chęcińskiego (rok produkcji 1991), czyli konty-

nuacji jeszcze bardziej kultowego „Misja” Stanisława Barci. Rozmowa, która wywiązała się na widok przejeżdżającego radiowozu milicyjnego na warszawskiej ulicy w PRL-owskiej Polsce okresu stanu wojennego.

Twórcy dialogów wykorzystali tu zasady gry w głuchy telefon. Oto jedna z definicji tej kiedyś bardzo popularnej zabawy: „Uczestnicy siadają w kręgu i wybierają osobę, która rozpocznie grę. Jej zadaniem jest wymyślenie słowa lub zdania, które >>na ucho<< szepce kolejnej osobie. Ta zaś, w taki sam sposób, przekazuje następnej dokładnie to, co zrozumiała. I tak aż do ostatniego uczestnika gry”. A co na końcu wyjdzie - tego nie wie nikt.

Głuchy telefon przywodzi na myśl tzw. wieść gminną.

Ludzie wiedzą, że „gdzieś dzwoni”, ale „w którym kościele” - nie do końca wiadomo. W Malborku - i tu przechodzimy do meritum - też ostatnio „dzwoniło” i to tak, że lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o wizycie funkcjonariuszy, zatrzymaniach, aresztowaniach, a wszystko to miało się wydarzyć w Urzędzie Miasta Malborka oraz miejskiej spółce, którą jest Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

- Słyszałeś? To prawda, że CBA aresztowało prezesa ZGKiM i było w urzędzie? - pytała nas mieszkanka Malborka kilka dni później.

W mediach społecznościowych też huczało. - Jak widać, nie jem posiłków na koszt państwa (za kratkami - dop. red.). Siedzę tutaj - mówi nam w urzędzie Marek Charzew-

ski, burmistrz Malborka. - Żadnego CBA nie było. Nie wiem, kto to wymyślił.

- To nie było ani CBA, ani CBŚP, tylko „zwykła” policja, która prowadzi dochodzenie. Ja nie jestem żadnym podejrzanym, tylko świadkiem, tak samo jak pracownicy. Nie było żadnych zatrzymań, żadnych przesłuchań, nikomu nie postawiono żadnych zarzutów - mówi z kolei Andrzej Wrona, prezes ZGKiM, podkreślając, że podobne insynuacje o zatrzymaniach będzie traktował jako pomówienia.

Najlepiej zapytać u źródła. - Szanowni Państwo, informujemy, że funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego nie realizowali czynności wobec podmiotów wskazanych w zapytaniu. Z poważaniem, Zespół Prasowy CBA - czytamy nato-

miast w odpowiedzi z tej instytucji śledczej.

Podejrzanie nr 1: Działanie na szkodę

Ponoć w każdej plotce jest ziarno prawdy. W tym przypadku też. Centralnego Biura Antykorupcyjnego nie było, ale ludziom się nie przywidziało: zarówno magistrat, jak i siedzibę miejskiej spółki odwiedziła funkcjonariusze - tyle że z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku działający na zlecenie Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. Jak się dowiedzieliśmy, wykonane zostały „czynności żądania wydania rzeczy i przeszukania”. W magistracie i miejskiej spółce policjanci zabezpieczyli dokumenty.

- Śledztwo prowadzone jest w sprawie wyrządzenia znacznej szkody majątkowej

osobie prawnej poprzez nadużycie w okresie od maja 2023 roku do października 2023 roku w Malborku uprawnień przez pracowników ww. jednostki, czyli o czyn z art. 296 § 1 i 2 kodeksu karnego. Śledztwo pod nadzorem prokuratury prowadzi Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku. Przedmiotem postępowania przygotowawczego jest działanie na szkodę Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Malborku przez osoby obowiązane do zajmowania się jej sprawami majątkowymi - odpowiada nam prokurator Mariusz Duszyński, rzecznik prasowy PO w Gdańsku.

Osobą prawną byłby tu Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej sp. z o.o. A kim są osoby fizyczne w „kręgu zainteresowania”

ZŁOTA 100 POMORZA. Największe firmy są również wiodącymi eksporterami

Pomorskie firmy sprzedają na zagranicznych rynkach produkty i usługi warte dziesiątki miliardów złotych. Wśród największych eksporterów dominują firmy stoczniowe, maszynowe i spożywcze.

W pierwszym kwartale tego roku eksport z Pomorza sięgnął 3,7 mld euro, będąc o 7,2 proc. niższy niż w poprzednim kwartale, natomiast import wyniósł 3,4 mld euro, będąc niższy o 9,9 proc. niż między październikiem a grudniem ub.r. Saldo handlu zagranicznego wyniosło +278 mln euro, będąc o 62 mln euro wyżej względem ostatniego kwartału 2023 r.

- Towary z Pomorza były w I kwartale br. eksportowane w największej mierze do Niemiec (łącznie udział w wysokości 21,9 proc.; wyższy o 2,9 pkt proc. niż w poprzednim kwartale). Nasi zachodni sąsiedzi



FOT. AJAKUB STEINBORN

utrzymali zatem po raz kolejny swoją trwającą od wielu lat dominację w tym zakresie.

Na kolejnych miejscach znalazły się inne państwa, które obserwujemy w czołówce ze-

stawienia praktycznie co kwartał, a mianowicie: Holandia (5,7 proc.), Francja (5,4 proc.), Czechy (4,5 proc.), Włochy (4,3 proc.) oraz Szwecja (4,3 proc.). Udział Ukrainy wyniósł 4,0

proc., natomiast Rosji - 0,9 proc.

Pierwsze cztery miejsca w strukturze towarowej pomorskiego eksportu przypadły w I kwartale 2024 r. grupom:

maszyn i urządzeń elektrycznych (10,9 proc.), ryb i skorupiaków (9,4 proc.), maszyn i urządzeń mechanicznych (7,7 proc.) oraz zbóż (7,3 proc.). - czytamy w Pulsie Gospodarczym Pomorza opracowanym przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.

Wysoko klasyfikowany jest także eksport statków i konstrukcji pływających.

Znane marki z Pomorza

W regionie powstało wiele firm, które stworzyły znane marki produktów w rozmaitych branżach. Niektóre mają już ugruntowaną pozycję na rynku europejskim. Wspomniana branża stoczniowa w zdecydowanej większości oparta jest na sprzedaży zagranicznej.

Wśród pomorskich są firmy, które rocznie za granicą

sprzedają towary warte miliardy złotych. Jedną z nich jest LPP SA, której wartość eksporty zbliża się do 10 mld zł w skali roku. Farmaceutyczna Grupa Polpharma posiada 7 zakładów produkcyjnych zlokalizowanych w Polsce i za granicą, a także siedem ośrodków badań i rozwoju. Jej produkty obecne są w prawie 40 krajach.

Lubiana to znany zarówno w Polsce, jak i na świecie producent porcelany stołowej. Rozpoczął swoją działalność w 1969 roku, w małej kaszubskiej miejscowości Lubiana. W latach 2003-2012 Lubiana SA przejęła 99 proc. kapitału akcyjnego Porcelana Chodzież SA oraz 86 proc. udziałów Zakładów Porcelany Ćmielów sp. z o.o., co czyni ją największą grupą porcelanową w Europie.

To tylko kilka spośród przykładów.

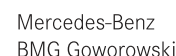
ORGANIZATORZY

PARTNER GŁÓWNY OGÓLNOPOLSKI

PARTNER MERYTORYCZNY

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY



A JEŻELI RADA MIASTA PODEJMUJE UCHWAŁĘ, A BURMISTRZ BY TEJ UCHWAŁY NIE WYKONAŁ, TO CO WTEDY? - MÓWI O SPRZEDAŻY DZIAŁKI MAREK CHARZEWSKI.

organów ścigania? Jak się dowiedzieliśmy od samego prezesa, miałyby tu chodzić o zawiadomienie dotyczące rzekomego wykorzystywania spółki do własnych celów. Szef ZGKiM - komentując to w odniesieniu do siebie - kategorycznie zaprzecza.

- To jest nieprawda. Staram się, żeby spółka działała jak najlepiej. Jak ją obejmowałem, miała straty, teraz przynosi zysk. Ja nie mam sobie absolutnie nic do zarzucenia, ale ta sytuacja pokazuje, że trzeba mieć grubą skórę - mówi Andrzej Wrona.

Burmistrz, jako właściciel spółki w imieniu mieszkańców, czeka na dalszy rozwój wypadków.

- Wzięto dokumenty z ZGKiM, a jakie, to nie wiemy, bo nas o tym nie informowano, no i zobaczymy, co dalej. Prezes też tak dokładnie nie wie, o co chodzi. Na razie zwrócono się o wydanie dokumentów - mówi Marek Charzewski. - Prezesowi nie posta-

wiono żadnych zarzutów, nie jest żadnym podejrzanym. Postępowanie jest „w sprawie”. Jeżeli składane są wnioski do prokuratury, to prokuratura nie może tego zlekceważyć, musi podjąć temat, sprawdzić, czy to są wiarygodne informacje - dodaje Jan Tadeusz Wilk.

Podejrzenie nr 2, czyli „wątek dodatkowy”

A co z Urzędem Miasta? Tam też weszli policjanci z KWP.

- Jednym z dodatkowych wątków jest zbadanie okoliczności dokonania bezprzetargowej sprzedaży przez Urząd Miasta w Malborku działki położonej przy ul. Piastowskiej 2 w dniu 29 sierpnia 2023 roku - odpowiada prokuratura.

Tylko co jedno z drugim ma wspólnego? To wiedzą tylko policjanci i prokurator. Pozostałym na razie pozostaje zabawa w głuchy telefon. To spróbujmy. Jeżeli przyjmujemy za śledczymi, że ZGKiM



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

- Żadnego CBA nie było - mówi burmistrz Marek Charzewski

jest „wątkiem głównym”, to ta miejska spółka ani jej kierownictwo nie mogły mieć absolutnie żadnego związku z „wątkiem pobocznym”, czyli miejską działką w centrum Malborka i jej sprzedażą. Co więc miałyby łączyć obie sprawy? Nie wiemy. Wiadomo natomiast „od zawsze”, że obrót nieruchomościami należącymi do samorządu to w całości kompetencje władz miasta, burmistrza, urzędu.

- Policjanci chcieli dokumenty związane ze sprzedażą działki pod McDonald's. I to wszystko. Pewnie ktoś złożył do prokuratury wniosek, że jego zdaniem zostało popeł-

nione jakieś przestępstwo przy sprzedaży nieruchomości. Zresztą, wielu się odgrażało, że to zrobi - mówi Marek Charzewski.

Pod koniec sierpnia 2023 roku burmistrz w trybie bezprzetargowym sprzedał atrakcyjnie położoną nieruchomość, w samym centrum i w sąsiedztwie zamku, firmie McDonald's. Ona jako długoletni dzierżawca wystąpiła z takim wnioskiem, korzystając z przysługującego prawa. Zanim umowa sprzedaży została zawarta i do kasy miasta wpłynęło 7 mln zł, zgodę na zbycie majątku bez przetargu niewielką większością głosów wyraziła Rada Miasta.

Radni, którzy byli przeciwni, argumentowali, że tryb bezprzetargowy jest działaniem przeciw interesowi samorządu, więc lepszy jest otwarty przetarg lub dalsza dzierżawa działki przez kolejne 15 lat (tyle pozostało do końca umowy) i pozostawienie jej jako kapitału na przyszłość.

Jak usłyszeliśmy w magistracie, policjanci zabrali całą dokumentację dotyczącą sprzedaży nieruchomości.

- Ja tu nie widzę jakichkolwiek przesłanek do prowadzenia postępowań, ale może to i dobrze, niech prokurator to sprawdzi, żeby wątpliwości mieli świadomość, że w swo-

jej wizji świata błędzą. Decyzję o sprzedaży podjęto na mocy uchwały Rady Miasta demokratyczną większością głosów - mówi nam Jan Tadeusz Wilk, wiceburmistrz Malborka.

- A jeżeli Rada Miasta podejmuje uchwałę, a burmistrz by jej nie wykonał, to co wtedy? - pyta retorycznie burmistrz Charzewski.

Radni, którzy w swoją misję mają wpisane patrzenie burmistrzowi na ręce, na obecnym etapie nie chcą komentować sprawy. Także czekają na to, co się wydarzy.

- Za mało wiadomo - słyszymy od kilku samorządowców.

A prokuratorska odpowiedź przygotowana w języku prawniczym, kodeksowym pozostawia pole do domysłów dla przeciętnego mieszkańca, który na razie nie dowie się, czy „porwali papieża”, czy „Reagana” i w czy w ogóle doszło do „porwania”. Ale na tym etapie śledztwa musi tak być.

- Aktualnie postępowanie prowadzone jest w sprawie. Dotychczas nie przedstawiono żadnych zarzutów. Z uwagi na dobro śledztwa i jego rozwojowy charakter udzielenie bardziej szczegółowych informacji nie jest możliwe - tłumaczy prokurator Mariusz Duszyński.

AKCJA SPECJALNA POCZTY POLSKIEJ

001119039

Poczta Polska ma 466 lat!

Poczta Polska to jedna z najstarszych firm nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Instytucja od początku swojego istnienia nierozzerwalnie związana z Polską i polskością, zawsze pełniła ważną rolę państwowotwórczą, bowiem w jej DNA wpisane jest być blisko ludzi. Nie inaczej jest dziś. Świętująca 466-lecie działalności Poczta Polska, która przechodzi proces transformacji, nieprzerwanie świadczy usługi w najbardziej odległych zakątkach kraju. Sieć 7,6 tys. placówek, tradycja i zaufanie społeczne do jej pracowników są ogromnym kapitałem, w oparciu o który warto budować przyszłość. Nie będzie to jednak możliwe bez poprawy organizacji pracy i inwestycji w technologię.

Poczta Polska – istniejąca od czasów króla Zygmunta II Augusta – firma-instytucja, działająca zarówno w czasach zaborów, wojen, po-



wstań, jak i zmian ustrojowych, od blisko pięciuset lat nieprzerwanie pełni ważną rolę w życiu społecznym i gospodarczym. W stosunkowo krótkim od swojego powstania czasie stała się nie tylko powszechnym narzędziem komunikacji, ale także symbolem jedności narodowej i rozwoju cywilizacyjnego.

To dzięki niej możliwe było szybkie przekazywanie informacji między różnymi częściami kraju, co było fundamentem zarządzania państwem, dyplomacji oraz rozwoju handlu. Kluczową rolę Poczta pełniła w okresach zaborów, kiedy to często była jedynym i bezpiecznym kanałem komunikacji

między rozproszonymi w różnych państwach obywatelami a działaczami niepodległościowymi.

Historia Poczty Polskiej to historia ewolucji technologicznej i procesu adaptacji do zmieniającego się świata. Od posłańców konnych, poprzez pierwsze karety pocztowe, aż po pociągi i samo-

loty – każda epoka wносиła wkład w system przekazywania przesyłek, oczywiście na miarę czasów, w których dane rozwiązania były innowacyjnymi i na które Poczta reagowała. Dziś, w dobie cyfryzacji, potrzeba prze-definiowania roli poczty, jej zadań i funkcji, którą może pełnić dla społeczeństwa. Warto inspirować się rozwiązaniami funkcjonującymi w innych krajach, których poczty już przeszły ścieżkę transformacji.

Niestety, lata zaniedbań i zaniechań we wprowadzeniu Poczty Polskiej w XXI wiek sprawiły, że pomimo tej pięknej rocznicy, nastroje są dalekie od radosnych. Wyniki finansowe na koniec 2023 r. były tak złe, że jedną z pierwszych decyzji nowo powołanego zarządu było natychmiastowe rozpoczęcie procesu naprawczego. Ruszyła wielka reforma Poczty Polskiej, której celem jest stworzenie nowoczesnej firmy kuriersko-detaliczno-cyfrowej. Zmiany potrzebują zarówno klienci, jak i ponad 60 tys. pracowników firmy.

Większość z nas nie ma wątpliwości, że instytucję,

będącą od 466 lat tak blisko obywateli, trzeba i warto ratować. Poczta, pomimo trudnej sytuacji, cieszy się niemal najwyższym wskaźnikiem zaufania spośród instytucji w Polsce, a jej pracownicy – zwłaszcza listonosze oraz pracownicy placówek pocztowych – pełnią ważną rolę w społecznościach lokalnych.

Obchodząc dziś 466-lecie Poczty Polskiej, celebруем nie tylko jej przeszłość, tradycję i rolę, jaką pełniła przez stulecia, ale także myślimy o przyszłości i rozwoju spółki w służbie na rzecz nowoczesnego społeczeństwa cyfrowego. Firmie łączącej tradycyjne usługi pocztowe, takie jak przesyłka listów, paczek czy usługi kurierskie, jednocześnie wdrażającej innowacyjne rozwiązania, takie jak np. e-polecony, czy kryptoznaczek. Łącząc tradycję z nowoczesnością, Poczta może nie tylko utrzymać swoją historyczną rolę w łączności i logistyce, ale także budować pozycję nowoczesnej i zrównoważonej instytucji, gotowej sprostać realiom zmieniającej się rzeczywistości.

WIRUSY SZALEJĄ, A SZCZEPIONEK NIE MA

- Jesteśmy w tej chwili w punkcie szczytowym fali zachorowań na COVID-19 - przyznaje dr Paweł Grzesiowski, główny inspektor sanitarny. I dodaje: Tak naprawdę, jeżeli się szczepić, to teraz. Problem w tym, że nie ma czym

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Co prawda minister zdrowia Izabela Leszczyna zapowiada, że od 21 października apteki i poradnie podstawowej opieki zdrowotnej będą mogły zamawiać aktualne szczepionki na COVID-19, ale pacjenci będą mogli z nich skorzystać nie wcześniej niż za tydzień. A jest to trochę „musztarda po obiedzie”. Według danych resortu zdrowia od 4 marca 2020 r. liczba oficjalnie zgłoszonych zakażeń COVID-19 w Polsce to ponad 6 mln 751 tys. Tymczasem tylko we wrześniu na COVID-19 zachorowało ponad 6 tysięcy mieszkańców Pomorza. Gdyby szczepionka była dostępna wcześniej, mieliby szansę uniknąć choroby, która powoduje ciężkie powikłania.

Szczepionka za 400 zł

Póki co w aptekach w całej Polsce, w tym na Pomorzu, dostępna jest jedynie szczepionka komercyjna. Porcja dla jednej osoby kosztuje 400 zł. Nie każdego na to stać. A nawet jeśli ktoś zdecyduje, że chce ją kupić, np. dla schorowanych rodziców, nie będzie to wcale łatwe. Informacja o tym, że taka szczepionka istnieje - i to na dodatek firmy Pfizer, która w Polsce znana jest od lat - trzymana jest niejako w tajemnicy. Rządzący nie chcą, by ktoś pomyślał, że wciska się mu coś, za co trzeba płacić, choć należy się bezpłatnie, a aptekarze boją się ryzykować, że nie będą mieli klientów i zostaną z produktem, który trzeba będzie potem zutylizować.

- Takie, zresztą, wytyczne dostaliśmy z centrali naszej firmy - tłumaczy kierownik jednej z gdyńskich aptek należących do sieci dr. Max. - Ponoć szczepionka Pfizera miała kosztować ok. 4 tys. zł i uznaliśmy, że to rzeczywiście cena zaporowa. Dopiero później okazało się, że 4 tys. zł to cena za opakowanie, w którym jest dziesięć szczepionek. Jeżeli więc są osoby gotowe jedną z tych porcji kupić dla siebie czy członka swojej rodziny, natychmiast ją zamówimy.

- O tym, że szczepionkę Pfizera, i to na aktualny wariant koronawirusa o nazwie Comir-



Wiosną 2021 roku w Gdańsku uruchomiono największy punkt szczepień na Pomorzu - w Centrum Sportu Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Po trzech latach temat szczepień wraca

naty JN.1, można zamówić w aptece, usłyszałam w trakcie webinaru od samego dr. Pawła Grzesiowskiego, który uważał, że nie trzeba tej informacji trzymać w tajemnicy - opowiada Agnieszka, lekarz internista nefrolog. - Skorzystałam z okazji, zaszczepiłam siebie, męża i rodziców, pozostałe z porcji dla dziesięciu osób błyskawicznie rozeszły się wśród znajomych.

Coraz więcej zachorowań

- W codziennym raporcie resortu zdrowia wzrost liczby zakażeń wirusem SARS-CoV-2 widoczny jest od początku lipca, kiedy dziennie przybywało ok. 60 przypadków zakażenia - informuje Ministerstwo Zdrowia. - Pod koniec lipca było to już ponad 200 przypadków.

W sierpniu liczby te się podwoiły - do ponad 400 dziennie, a 13 sierpnia nastąpił kolejny gwałtowny skok - do 820 nowych zakażeń i w sumie 1189 wszystkich aktualnych przypadków zakażenia odnotowanych w systemie.

- Są to jednak liczby dotyczące wyłącznie testów zleconych w szpitalach i przez lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej. Nie ma rejestru, który gromadziłby wyniki testów kupowanych przez pacjentów w aptekach i przeprowadzanych przez nich na własną rękę - tłumaczy dr Grzesiowski.

Również na Pomorzu krzywa zachorowań zaczęła pięć się w górę w drugiej połowie lipca. Jak informuje dr Aneta Bardoń, zastępca dyrektora Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej

w Gdańsku, o ile od połowy do końca czerwca br. zachorowań na COVID-19 było tylko 139, to w drugiej połowie lipca ich liczba wzrosła do 589, w tym 16 osób hospitalizowano, a od 1 do 15 sierpnia sięgnęła już ponad 1111 przypadków potwierdzonych i 386 możliwych. Hospitalizowano 40 chorych, głównie osób starszych i o obniżonej odporności.

Silna ekspansja

- W tej chwili mamy bardzo duży wzrost zachorowań na COVID-19 - potwierdzonych przez przychodnie podstawowej opieki zdrowotnej, bo takie dane trafiają do sanepidu - twierdzi dr Jerzy Karpiński, pomorski lekarz wojewódzki.

We wrześniu zachorowało na Pomorzu ponad 6 tysięcy osób. I rzeczywiście te dwa wa-

rianty JN.1 i KP 3 mają bardzo silną ekspansję, szybko się rozprzestrzeniają i są bardzo zaraźliwe. - Szczęśliwie z powodu samego covidu nie kwalifikują one pacjenta do udania się do szpitala czy na oddział intensywnej terapii - uspokaja Jerzy Karpiński. - Jednak wirus jest bardzo groźny dla osób z obniżoną odpornością i przewlekłe chorych, w tym dla naszych seniorów.

Odległe skutki

Nawet gdy ktoś przejdzie tę chorobę lekko, za jakiś czas mogą wystąpić powikłania, nawet niebezpieczne dla życia, jak zawał serca czy udar mózgu. Naukowcy z University of Southern California zauważyli, że na tego rodzaju powikłania bardziej narażone są osoby z grupami krwi A, B i AB,

a mniej ze z grupą O. Nie oznacza to, że osoby z grupą krwi O po zachorowaniu na COVID-19 nie są w ogóle narażone na choroby sercowo-naczyniowe, a jedynie w mniejszym stopniu niż te z pozostałymi grupami krwi. Ryzyko tych powikłań zmniejsza jednak zażywanie niskodawkowej aspiryny (zalecanej w profilaktyce zawału serca i udaru niedokrwinnego).

Jak podkreślają eksperci, wariant Omikron „zmienił oblicze COVID-u”, powodując łagodniejszy przebieg choroby, jeśli chodzi o objawy zarażenia, jednocześnie powodując nie rzadko tzw. odległe skutki COVID-19.

Omikron - niepokój i kłopoty ze snem

Do najczęstszych symptomów podczas epidemii należały: uporczywy kaszel, wysoka gorączka oraz utrata wchu i smaku. Gdy wariantem dominującym stała się mutacja Alfa, wśród nowych objawów pojawił się katar oraz ból gardła, a coraz rzadziej obserwowano u osób zakażonych utratę wchu i smaku. Wariant Delta koronawirusa przypomina zapalenie zatok lub grypę żołądkową. Takie symptomy są mało specyficzne i utrudniają diagnostykę wirusa. Wariant Omikron cechuje się łagodniejszym przebiegiem, zbliżonym do zwykłego przeziębienia. Najczęstsze objawy wariantu Omikron to: katar i zatłokany nos, osłabienie, ból głowy i ból gardła. JN.1 (tzw. flirt) to kolejny po Krakenie subwariant Omikrona, który w 2024 roku coraz bardziej rozprzestrzenia się po świecie. W przypadku pacjentów z zarażeniem wariantem JN.1 zaobserwowano dwa nowe symptomy: problemy ze snem oraz uczucie niepokoju. Ten wariant nie rzadko wywołuje chorobę o ciężkim przebiegu. Obecnie zalecenia lecznicze w łagodnym przebiegu COVID-19 są podobne, jak w przypadku innych infekcji i obejmują przyjmowanie leków przeciwgorączkowych i łagodzących ból gardła i kaszel. Trzeba też dużo pić i odpoczywać.

Najnowszy wariant wirusa nosi nazwę XEC. To nowy podwariant wirusa SARS-CoV-2, który jest kolejną odmianą

Oмикrona, czyli od dawna dominującego wariantu na całym świecie. XEC powstał z dwóch poprzednich odmian - KP.3.3 i KS.1.1.

Z kolei te odmiany wyewoluowały z wcześniejszego wariantu - JN.1, na który właśnie opracowano szczepionkę, dostępną w sezonie 2024/2025. Zasadne wydaje się być pytanie: czy szczepionka na COVID-19 wariant JN.1, która będzie dostępna od października, będzie także skuteczna wobec zakażenia nowym wariantem XEC? Otóż wstępne badania wykazują, że dostępna od połowy października szczepionki zapewniają wystarczającą ochronę również przed wariantem XEC.

Jest tuż obok nas

Wirusolodzy ostrzegają, że XEC rozprzestrzenia się dość szybko, niemniej liczba przypadków zakażenia nie jest tak poważna, jak w szczytowych latach pandemii. Wysoka zakaźność podwariantu wynika z jego struktury. XEC jest zbudowany ze szczególnych białek kolczastych, które umożliwiają mu wnikanie do komórek i łatwiejsze namnażanie się. Pierwszy raz zdiagnozowano go w Indiach w czerwcu tego roku. Niemal równolegle XEC pojawił się także w Europie - w Niemczech, Danii czy Wielkiej Brytanii. Dotychczas

do listy państw, w których potwierdzono obecność XEC, dołączyło kolejnych 27 krajów, w tym także m.in.: Luksemburg, Portugalia, Ukraina, USA, Chiny czy Francja. W Polsce dotychczas nie potwierdzono wykrycia tego wariantu. Skoro jednak jest już u naszych sąsiadów, to prawie pewne, że i do nas dotrze.

- XEC to rekombinowana wersja SARS-CoV-2 - wirusa, który wywołał pierwotną pandemię COVID-19. Rekombinanty powstają, gdy osoba zostaje zarażona dwoma różnymi szczepami koronawirusa w tym samym czasie. Materiał genetyczny z dwóch różnych szczepów rekombinuje lub wymienia się ze sobą, tworząc trzeci, nowy szczep. Objawy COVID-19 wywołane przez podwariant XEC są podobne do tych powodowanych przez pozostałe podtypy koronawirusa. Pojawiają się one między 2. a 14. dniem od momentu zakażenia. A więc: gorączka, ból gardła, kaszel, bóle mięśni, uczucie zmęczenia, brak apetytu, biegunka, mdłości i - charakterystyczna - utrata węchu. Objawy trwające powyżej 4 tygodni określa się jako long COVID, a ponad 12 tygodni - jako zespół post-COVID-19. Najczęściej odczuwane dolegliwości to: zmęczenie, złe samopoczucie, objawy depresyjne,

bóle głowy czy zaburzenia snu. Mogą też występować zawroty głowy, duszność, zaburzenia rytmu serca, epizody zatorowo-zakrzepowe, wypadanie włosów czy wysypka. Około 10 proc. ozdrowieńców przez okres od 4 do 12 tygodni nadal cierpi m.in. z powodu trudności w zasypianiu, bezsenności czy bólów głowy. Objawy neurologiczne są prawdopodobnie konsekwen-

rych większość dotyczyła pacjentów z chorobami współistniejącymi.

Moderna i Novavax

Przetarg na szczepionki resort zdrowia ogłosił w sierpniu tego roku. Główni gracze to dwie firmy - Moderna i Novavax. Trzeci i największy gracz, na którego nasz rząd liczył najbardziej, czyli firma Pfizer, w ogóle się do niego nie

COVID-19 NIE PRZESTAJE BYĆ GROŹNY. WIEMY, ŻE NIE JEST TO ZWYKŁE PRZEZIĘBIENIE, A WIRUS POWODUJĄCY ODLEGŁE POWIKŁANIA I ZGONY

cją uszkodzenia układu nerwowego w wyniku bezpośredniego działania wirusa, uszkodzenia komórek nerwowych przez przeciwciała lub/i aktywowane limfocyty w toku reakcji zapalnej lub z niedotlenienia.

COVID-19 nie przestaje być groźny. Wiemy, że nie jest to zwykłe przeziębienie, a wirus powodujący odległe powikłania i wciąż stanowi przyczynę zarówno hospitalizacji, jak i zgonów. Od początku pandemii odnotowano w Polsce ponad 120 tysięcy zgonów, z któ-

zgłosiła. I nic w tym dziwnego. Polska za czasów rządu PiS nie wywiązała się z umowy z firmą Pfizer i nie odebrała zamówionej partii 60 mln szczepionek o wartości 6 mld zł. Teraz przed sądem w Brukseli domaga się od polskiego rządu zadośćuczynienia.

Przetarg wygrała Moderna i to preparaty tej firmy trafią do polskich aptek. W przetargu startowała też firma Novavax, ale w jej przypadku przedłużał się termin rejestracji szczepionek przez EMA.

W związku z tym naturalnym wyborem, jak tłumaczyło MZ, były preparaty Moderny. Z czasem okazało się jednak, że również szczepionki Novavaxu będą dostępne dla polskich pacjentów. Dużo wcześniej, bo już w lipcu, w aptekach w USA i w Europie dostępna była szczepionka Pfizera.

Szczepionki przeciw COVID-19 Polska otrzyma z dwóch źródeł. Jedna z dwóch dostaw odkupionych od Łotwy szczepionek trafiła do Polski tak, jak zapowiadał resort zdrowia, czyli 15 października. Druga partia zostanie dostarczona na koniec miesiąca, czyli 30 października.

Dodatkowo część szczepionek Ministerstwo Zdrowia zamówiło w ramach przetargu. Na ich zakup przeznaczono prawie 137 tys. złotych. Na przekazanie dodatkowych pieniędzy na zakup szczepionek z Funduszu Medycznego pod koniec września zgodziła się sejmowa Komisja Finansów. Wiceminister zdrowia Marek Kos wyjaśnił podczas posiedzenia komisji, że zabezpieczone wstępnie na ten cel 93 mln złotych nie wystarczą na sfinansowanie zakupu. W związku z tym resort zgłosił komisji potrzebę przesunięcia 43 mln 564 tys. zł w ramach Funduszu Medycznego na zakup szczepionek.

Rzecznik resortu zdrowia tłumaczy, że taka liczba szczepionek jest przewidziana na realizację szczepień do lata przyszłego roku i raczej nie będzie zwiększana, biorąc pod uwagę statystyki dotyczące szczepień w poprzednim sezonie (przeciwko COVID-19 zaszczepiło się ok. 255 tys. osób).

Podobnie jak miało to miejsce w przypadku poprzednich dawek, Centrum e-Zdrowia będzie wystawiało skierowania na szczepienia przeciw COVID-19 w Indywidualnych Kontach Pacjentów. Warto dodać, że dotarcie preparatów do kraju nie oznacza jeszcze ich automatycznej dostępności. Proces dystrybucji potrwa najprawdopodobniej około tygodnia.

Szczepienia na podstawie skierowania będą wykonywać placówki podstawowej opieki zdrowotnej i apteki.

Skierowania na szczepienia zostaną wystawione wszystkim pacjentom. Za szczepienia zapłaci resort zdrowia - dla pacjentów będą one bezpłatne.

Według danych resortu zdrowia od 4 marca 2020 roku liczba oficjalnie zgłoszonych zakażeń COVID-19 w Polsce to ponad 6 mln 750 tysięcy.

MATERIAŁ INFORMACYJNY BANK POCZTOWY

0111169904

Im prościej, tym lepiej.

Rozmowa z Sylwią Kasprzak, Dyrektorem Regionu Zachodnio-Pomorskiego Banku Pocztowego

Słyszałem, że z oferty Banku Pocztowego warto skorzystać właśnie teraz. Dlaczego?

Teraz, w ramach promocji związanych z otwarciem kont w Banku Pocztowym, Klienci mogą zyskać aż do 650 zł oraz korzystne oprocentowanie na koncie oszczędnościowym. Te promocje przyciągają osoby, które szukają nie tylko wygodnego konta, ale i dodatkowych korzyści finansowych, a nasza oferta jest po prostu konkurencyjna. Proponujemy klientom Konto w Porządku - to jego nazwa, ale takie właśnie jest.

A jak wygląda oferta kredytowa?

Mamy duży wybór kredytów gotówkowych, w tym ofertę kredytu konsolidacyjnego dla osób chcących połączyć w jedną, niższą ratę swoje zobowiązania kredytowe z innych banków, bardzo atrakcyjną ofertę dla pracowników sfery budżetowej czy ofertę dla nowych klientów, charakteryzującą się niskim oprocentowaniem. Dodatkowo Bank nie pobiera prowizji za udzielenie kredytu gotówkowego we wszystkich ofertach promocyjnych, co z punktu widzenia naszych klientów ma duże znaczenie. Konstrukcja

poszczególnych ofert pozwala na dopasowanie do potrzeb każdego klienta.

Co charakteryzuje sieć sprzedaży Banku Pocztowego i jakie są największe wyzwania związane z obsługą klientów w Regionie Zachodniopomorskim?

Region Banku Pocztowego, którym mam zaszczyt zarządzać, obejmuje województwa: lubuskie, zachodniopomorskie i pomorskie, z miastami takimi, jak Zielona Góra, Gorzów, Szczecin, Koszalin, Gdynia i Gdańsk. Z uwagi na lokalizację ciągnącą się przez większość pięknego, polskiego pasa nadmorskiego, charakterystyczna dla mojego regionu jest sezonowość wynikająca z istotnego wzrostu liczby osób wypoczywających nad Bałtykiem w okresie letnim. Wtedy, poza obsługą mieszkańców ww. województw, nasze placówki pełnią też często rolę zaufanych punktów informacyjnych dla osób przyjezdnych, ale też obsługi ich bieżących potrzeb finansowych. W regionie funkcjonują 23 placówki Banku Pocztowego. Bardzo blisko współpracujemy też z Poczta Polską - we wszystkich punktach

naszego narodowego operatora pocztowego można otworzyć konto i oczywiście opłacić swoje rachunki.

Rozwój usług bankowości elektronicznej i mobilnej pomaga bankowi na pewno w dotarciu do klientów w mniejszych miejscowościach. Czy wielu klientów nadal preferuje bezpośredni kontakt z doradcą?

Zgadza się, wciąż wielu klientów wybiera kontakt osobisty. Klienci w naszym regionie cenią stabilność i długofalowe relacje z bankiem. Szczególnie osoby, które mają bardziej złożone potrzeby finansowe, czują się pewniej, kiedy mogą bezpośrednio porozmawiać z doradcą.

Dlaczego klienci wybierają właśnie Bank Pocztowy?

Z codziennego doświadczenia mogę powiedzieć, że klienci postrzegają Bank Pocztowy jako otwarty, za sprawą dużej wagi, jaką przykładamy do relacyjności. Ludzie czują się u nas swobodnie, przychodzą nie tylko w sprawach bankowych, ale przy okazji też po prostu porozmawiać. Mój zespół to w dużej mierze doświadczeni doradcy,

potrafiący słuchać, co stwarza też możliwości sprzedażowe. Klienci dzięki temu czują się zaopiekowani, wracają, rekomendują. Czują się też bezpiecznie - niedawno w Chojnicach nasz pracownik uratował kobietę przed dokonaniem kolejnego przelewu znacznej kwoty do Burkina Faso, gdyż wyczuł, że pada ona właśnie ofiarą przestępstwa „na miłość”. W Banku prowadzimy program „Cyberdojrza!i. Bądź mądrzejszy od oszusta”, dzięki czemu nasi pracownicy są wyczuleni na tzw. oszustwa „na wnuczka”, „na inwestycje” i inne. Jestem dumna, że pracuję z ludźmi, którzy są profesjonalistami, ale są też wrażliwi na drugiego człowieka.

Czy jesteście też bankiem dla młodych?

Dziś już tak, dlatego też coraz więcej rodziców decyduje się na otwarcie u nas konta dla swoich dzieci. A mamy wszystko, czego młodzi potrzebują: intuicyjną bankową aplikację mobilną, różnego rodzaju wygodne płatności, w tym BLIK, kartę wirtualną. Zadowoleni z naszych usług młodzi ludzie to najlepsza rekomendacja i dowód, że nie należy myśleć stereotypowo. Zapraszam serdecznie do naszych placówek.



Z ZACHODU NA WSCHÓD. Pan Paweł wakacyjny urlop spędził na dwóch kołach

Co sił w nogach pędzi na wschód, nerwowo zerkając za siebie. Z wolna pożera go ogromna chmura, dając złudną nadzieję na ucieczkę. Deszcz i wiatr oznacza koniec jazdy. Choć kilometrów do nadrobienia będzie sporo, a czasu niewiele, Paweł Czerniawski spod Słupska ani myśli się poddawać. Cel ma prosty – zdobyć kolejny kraniec Polski.

Wojciech Lesner

Niemal tysiąc kilometrów przebył pan Paweł, aby dotrzeć z okolic Cedyni do zakola Bugu przy granicy z Ukrainą. Choć trasa wszędzie po polsku była mu obca, to wysiłek potrzebny do jej przejechania okazał się znajomy. W ubiegłym roku rowerzysta spod Słupska pokonał podobny dystans.

- Pomysł przejechania jednoosobowo rowerem Polski z zachodu na wschód zrodził się już w zeszłym roku po pokonaniu trasy Ustka-Zakopane. Wówczas kolejny duży, kilkudniowy projekt nasunął się sam: „Skoro podróż północ-południe zakończyła się sukcesem, to naturalnym kolejnym kierunkiem jest zachód-wschód naszego kraju” - mówi.

Tydzień trasy, miesiące przygotowań

To nie był spontaniczny wyjazd. Choć pan Paweł z rowerem jest za pan brat, treningów przed podróżą życia odbył co niemiara. Fizyczne i mentalne przygotowanie do drogi to dla niego podstawa.

- Kondycyjnie przygotowałem się naprawdę dobrze. W tym roku dokonałem zakupu trenażera i dzięki temu mogłem pokonywać wirtualnie trasy - nawet po sto kilometrów - w domowym zaciszu. Oprócz tego były regularne spacerki i biegi, jazdy rowerowe w terenie i na drogach asfaltowych. Te ostatnie najczęściej odbywały się na dystansie około 20-40 km dla krótszych wieczornych tras oraz 70-110 km dla weekendowych. Kondycyjnie czułem się gotowy do trasy - wspomina.

Wyjazd wymagał też szczegółowego rozpisania trasy. Każdy dzień wyprawy został skrupulatnie zaplanowany, bo i czasu na pokonanie drogi było mało.

- Pierwszym krokiem było znalezienie punktu początko-

wego i końcowego. Tutaj trzeba było zachować czujność, ponieważ łatwo jest znaleźć punkt początkowy (jest oznakowany czytelnie zarówno na mapie, jak i w terenie), za to znalezienie punktu najdalej położonego na wschodzie było dość trudne. Nie był on oznaczony żadnym znakiem i z drogi był praktycznie nie do znalezienia. Jeżeli nie szukałbym z uporem tego miejsca, to w życiu bym do niego nie trafił. Dodatkowo po zjechaniu z asfaltu, jadąc już leśną drogą, najpierw zobaczyłem tablicę pamiątkową mówiącą: „Tu, w najdalej na wschód wysuniętej części Polski...”. Dopiero po jej minięciu i przejechaniu kolejnych 200 metrów dojechałem do celu, którym jest zakole rzeki Bug, niedaleko słupka granicznego nr 903 przy granicy z Ukrainą - opisuje pan Paweł. Kolejną czynnością było połączenie linią prostą obu punktów i wyznaczenie trasy jak najbliższej tych punktów. Zajął to dwa dni i używałem do tego trzech monitorów oraz podglądu zdjęć danych odcinków dróg - poprzez mapy dostępne w internecie. Następnie planowałem każdy dzień. Na przemian wytyczałem dłuższe odcinki ok. 180-230 km oraz krótsze 120-160 km z racji na potrzebę regeneracji. Najważniejsze przy wybieraniu dziennych celów było orientowanie się, czy w okolicy miejsca, gdzie planowany był koniec dnia, są jakieś względnie tanie noclegi, bowiem nie brałem ze sobą namiotu.

Na trasie rowerzysty zabrakło największych, a zarazem najbardziej zakorkowanych miast - Poznania czy Lublina. Wszystko po to, by nie lawirować pomiędzy samochodami i przechodniami, a skupić się na płynnej jeździe.

- Trasę wytyczałem względnie blisko tych miast, jednak przemieszczałem się obrzeżami. Jest to ważne z racji

na tracię czasu na każdym skrzyżowaniu, chodniku, sygnalizacji świetlnej itp. Zawsze średnia prędkość podczas przejazdu przez miasto spada. Po przygotowaniu planu trasy, wgrałem sobie jej odcinki do aplikacji, z której korzystam, i ustawiałem jako nawigację w zegarku. Dzięki temu zawsze wiedziałem, gdzie jechać, a to bardzo ważne przy pokonywaniu nieznanymi odcinkami - wspomina pan Paweł.

Między wschodem a zachodem

Po przygotowaniu map i spakowaniu rowerowych sakw (w nich znalazły się takie rzeczy, jak ubrania, ładowarki i powerbanki), pan Paweł ruszył w podróż. Od najbardziej na zachód wysuniętego punktu Polski, wyruszył w kierunku Poznania. Przejechał Kostrzyn nad Odrą, Środę Wielkopolską i Kalisz, w szybkim tempie przesuwał się w kierunku wschodniej granicy. Dotarł do Kazimierza Dolnego i Piasków, by z miejscowości Horodysko zaatakować zakole Bugu, a tym samym najbardziej skrajną część Polski po jej wschodniej stronie.

- Rower spisywał się bardzo dobrze. Jedyne problemy miałem trzeciego i ostatniego dnia. Najpierw przez Polskę przechodził front deszczowo-burzowy, co sprawiło, że musiałem zakończyć trzeci dzień jazdy już o godzinie 9, po przejechaniu zaledwie 39 kilometrów. Jeszcze startując, myślałem, że ucieknę przed chmurami - cały czas widziałem je za sobą - jednak ostatecznie okazały się być szybsze ode mnie. Ostatniego dnia z kolei musiałem przejechać rowerem szosowym po drodze leśnej i po kilku odcinkach z błotem strasznie brudząc rower. Konieczne było kilkukrotne usuwanie błota z okolic hamulców szczykowych (co dość mocno wydłużyło czas przejazdu).

Oprócz tych dwóch problemów szczęście mi sprzyjało - wspomina kolarz.

Jedyny moment zwątpienia nadszedł właśnie z pierwszym deszczem. Zaplanowaną na konkretny dzień trasę trzeba było znacznie skrócić i zgubione kilometry nadrobić później, a przecież czas nie jest z gumy. Pan Paweł miał jednak plan, jak zmotywować swoje ciało i umysł do wytężonej pracy.

- Przede wszystkim obierałem cel każdego dnia i podczas jazdy odliczałem kilometry do jego osiągnięcia - to sprawdza się u mnie najbardziej, już w zeszłym roku to zauważyłem. Dzięki temu, że byłem skupiony na pokonaniu np. 230 km, nie myślałem za dużo o tym, że bolą mnie stopy czy szyja. Oprócz tego wstawałem wcześniej i próbowałem wyjeżdżać najpóźniej o 7 tak, aby zakładany cel osiągnąć przed zachodem słońca. Niestety, nie da się jechać cały czas z wysoką prędkością i trzeba mieć tego świadomość. Dla przykładu: jeżdżąc w okolicach miejsca zamieszkania, 100 km pokonuję w cztery godziny. Na takiej trasie, piątego dnia, podobny dystans przejeżdżam w sześć godzin - wliczając oczywiście w to wszystkie postoje, których jest więcej. Należy o tym pamiętać, a w momencie niewykonania dziennego planu, trzeba robić aktualizacje planów na kolejne dni, co wykonałem już trzeciego dnia. Wówczas rozrysowałem i przeliczyłem na nowo pozostałe dni - mówi kolarz.

Wszystko miało chodzić jak w zegarku. Jedynym niezaplanowanym aspektem podróży były noclegi. Te pan Paweł rezerwował z dnia na dzień.

- Czerpiąc z doświadczenia zdobytego w zeszłym roku, gdy pokonywałem Polskę z północy na południe, stwierdziłem, że pozbawione sensu jest rezerwanie noclegu np. tydzień przed wyjazdem. Za-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

łóżmy, że deszcz padałby kilka dni, wówczas nie skończyłbym trasy i jeżeli dokonałbym rezerwacji, to mogłoby się skończyć utratą części środków. Zastosowałem taką strategię: szukam noclegu, będąc 30-40 km od celu dziennego, czyli około godziny 16-17. W zdecydowanej większości udawało się maksymalnie w trzecim wytypowanym miejscu znaleźć kwatery. Miałem przyjemność nocować też w gospodarstwie agroturystycznym, gdzie przebiła właścicielka przygotowała dla mnie poczęstunek z grilla - opowiada pan Paweł.

Pozytywną niespodzianką na trasie była kultura jazdy innych uczestników ruchu. Rowerzysta spod Słupska podkreśla, że unikał jazdy po szosie, zawsze szukając ścieżek rowerowych, by niepotrzebnie nie denerwować kierowców.

- Jestem bardzo mile zaskoczony, ponieważ nie było ani jednego przypadku bliskiego przejazdu auta czy innych inycydentów. Pozdrawiam serdecznie kierowców. Za to zauważyłem, niestety, że całkiem spora liczba rowerzystów, a co gorsza, również dzieci, nie stosuje kasków ochronnych. Zadbajmy lepiej o bezpieczeństwo nasze i naszych dzieci - apeluje.

Po zdobyciu kolejnych dwóch zakątków Polski, nadszedł czas powrotu do domu - jednak nie na dwóch kołach. Rower wraz z właścicielem znaleźli przytulny kątek w pociągu PKP.

Po szynach do domu

- Miałem dużo szczęścia, ponieważ dotarłem na dworzec, kończąc trasę, chwilę przed zamknięciem kasy biletowej. Ostatnie 60 km rowerem przejechałem już po osiągnięciu celu, bo musiałem dotrzeć na dworzec kolejowy w mieście Chełm. Można się zastanawiać, jaki to problem, przecież można kupić bilet w aplikacji i na stronie internetowej. Zgadza się, jednak aby kupić bilet na rower, jak się okazuje, trzeba zakupić także miejscówkę w pociągu. Przez aplikację i stronę nie udało się już tego zrobić - nie były dostępne. Za to pani w okienku dokonała tego, przygotowując mi przejazd do innego miasta, niż proponowała mi aplikacja, i dzięki temu udało się zakupić bilet dla mnie i dla roweru - wspomina pan Paweł.

Przybliżony koszt podróży z jednego krańca Polski na drugi wyniósł blisko dwa tysiące złotych - większą część budżetu pochłonęło jedzenie (od 100 do 150 zł dziennie) oraz nocleg (150 zł za jednoosobowy pokój). W głowie rowerzysty już tli się pomysł na kolejną wielkopomną wyprawę.

- Najbardziej prawdopodobna będzie próba przejechania trasy Świnoujście-Ustrzyki Dolne. Jednak z racji tego, że pokonuję taką trasę na urlopie, muszę liczyć się z ograniczonym czasem. Myślę jednak, że pomysł jest realny - czas pokaże - zapowiada. ©©

SPRZĘT

Pan Paweł jechał Giantem Contend SL1. To rower szosowy cenowo plasujący się w okolicy 5000-5500 zł. Jego rama jest aluminiowa, widelec karbonowy, a grupa napędowa składa się z dwóch tarcz z przodu i jedenastu z tyłu. Posiada hamulce szczękowe.

- Bardzo daleko jest mu do rowerów, jakim jeżdżą zawodowi kolarze. Dodatkowo wyposażony został przeze mnie w sakwy - na kierownicę o pojemności 9 litrów i pod siodło o pojemności ok. 4-5 litrów - dodaje podróżnik.

Poznaj bliżej inspirujące BOHATERKI AKCJI

Listę 100 najbardziej wpływowych kobiet województwa utworzyło nasze kolegium redakcyjne. Teraz Czytelnicy wybierają spośród nich te, które uwiecznimy na stronach książki!

Na liście 100 najbardziej wpływowych kobiet utworzonej przez naszą redakcję znalazły się zarówno panie, które odnoszą sukcesy w biznesie, jak i kobiety, które prowadzą fundacje i stowarzyszenia, działaczki społeczne, polityczne i samorządowe, a także przedstawicielki świata kultury, nauki i sportu.

Spośród pań, które znalazły się na ułożonej przez naszą redakcję liście, głosami Czytelników zostaną wy-

brane najbardziej wpływowe kobiety naszego regionu oraz główna laureatka w skali województwa.

Podsumowaniem akcji będzie wydanie książki, która będzie prawdziwym hołdem dla wpływowych kobiet naszego regionu.

- To będzie wyjątkowe wydawnictwo - zapowiada Katarzyna Borek, koordynatorka projektu. - Ukażą się w nim rozmowy z wpływowymi kobietami ze wszystkich województw wybranymi w głosowaniu Czytelników. Rozmowy będą doskonałą okazją do zaprezentowania oraz uwiecznienia ich działalności i sukcesów.

Książka zostanie wydana w wysokiej jakości, a za jej

projekt artystyczny odpowiadać będzie Tomasz Bocheński. To wybitny grafik i laureat wielu prestiżowych, międzynarodowych nagród.

Rozmowy z wpływowymi kobietami przeprowadzą dziennikarze z naszej redakcji, a ilustrować je będą fotografie wykonane przez fotoreporterów.

Na stronach książki znajdzie się oczywiście także lista wszystkich wpływowych pań ujętych na listach wpływowych kobiet przez redakcję w każdym województwie, ponieważ akcja ma wymiar ogólnopolski.

W związku z tym w dziennikach regionalnych ukazując się informacje o przebiegu plebiscytu, aby na bieżąco in-

formować Czytelników o postępach akcji i promować sylwetki nominowanych kobiet.

I tak dziś - już po raz kolejny - macie więc Państwo okazję poznać bliżej trzy z listy 100 bohaterek - kobiet, które mogą być przykładem i motywacją.

One swoim życiem pokazują, że kobiety mogą osiągać sukcesy w różnych dziedzinach. One często przełamują różnorakie stereotypy. Inspirują do podążania za swoimi ambicjami. Takie wzory mają ogromne znaczenie w rozwoju zawodowym i osobistym, ponieważ można czerpać z wiedzy i doświadczeń tych, które z sukcesem przechodzą ścieżkę kariery. A to może mieć przecież zdecydo-

100
wpływowych
Kobiet

wanie różne oblicza. - Wszystkie te kobiety łączy jedno - zaangażowanie w sprawy naszego regionu, energia i skuteczność w działaniu, dążenie do sukcesu nie tylko osobistego, ale także społeczności, w której działają. Każda z tych pań ma na swoim koncie osiągnięcia i zasługi, obok których nie można przejść obojętnie - zauważa dziennikarka Katarzyna Borek. Jak zaraz dodaje: - Wszystkie panie są autoryte-

tami w swoich dziedzinach, są szanowane i podziwiane, a ich głos jest ważny. Przez to są wpływowe, ponieważ kształtują życie naszego regionu.

Teraz to Waszymi głosami, naszych Czytelników, wybierzemy spośród tych 100 niezwykłych kobiet te, których dokonania uwiecznimy na stronach wyjątkowej książki. Książki będącej zapisem życia, doświadczeń. Cieni i blasków. Uśmiechu i łez także.

Więcej o akcji na www.dziennikbaltycki.pl/100-kobiet



● **GRAŻYNA RZEPNIKOWSKA**
● prezes Słupskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Słupsk

- Moja aktywność wynika z mojej natury. Nie mam i nie miałam wzorów, inspiracji do naśladowania. No, może inspiruje mnie obecnie nasza prezydentka Słupska. Kobieta bardzo zaangażowana w pracę na rzecz miasta i ludzi - mówi. Sama jest aktywną osobą. Bywała gospodarzem klasy, przewodniczącą, kierownikiem, dyrektorem - to Jej natura.

- Tak, jestem osobą odważną, realizującą swoje marzenia, nie boję się nowych wyzwań. Przejście na emeryturę w wieku 64 lat i śmierć mojego męża przewartościowały moje życie. Wiedziałam, że muszę znaleźć coś, co pozwoli mi

na dalszy rozwój. Wiedziałam, że muszę być między ludźmi. I tak spotkałam na swojej drodze Słupski Uniwersytet Trzeciego Wieku. Moja aktywność pozwoliła mi zostać po sześciu miesiącach członkinią prezeską SUTW. Pracuję z seniorami i dla seniorów - opowiada. - Świat się zmienia. Musimy być dobrymi ludźmi, bo dobro wraca. Uśmiech, pomoc innym, aktywność fizyczna i intelektualna, spełnianie marzeń - to cele w moim senioralnym życiu. Być potrzebną dzieciom, wnukom. Moja praca, wolontariat na rzecz innego człowieka, daje mi dużo satysfakcji. Moja nominacja do Osobistości Roku 2023, 100 Wpływowych Kobiet oraz liczne wyróżnienia w moim środowisku popychają mnie do dalszego działania. Jestem dumna z tych wyróżnień.



● **ALEKSANDRA ŁOBODA**
● prezeska Fundacji Widzialne Zmiana jest kobietą, Gdańsk

Najbardziej inspirują Ją wspa- niałe osoby, z którymi ma przyjemność współpracować na co dzień: - W Fundacji Widzialne, którą współzakładałam, bardzo dbamy o siostrzeńskie wsparcie i o to, aby głos każdej osoby był równie ważny. Nasze wolontariuszki i pracowniczki to cudowne, odważne kobiety, pełne wrażliwości i niezwykłych pomysłów, jak sprawić, aby nasze działania były coraz lepsze i bardziej dostępne. Ta wspólnota kobiet daje nam siłę i inspirację do działania.

Od dzieciństwa ma wielkie szczęście do takich wspierających się nawzajem grup kobiet. Najpierw było to Jej środowisko harcerskie, w którym pełniła

funkcje od szeregowej harcerki do hufcowej. Obecnie, działając aktywistycznie, poznaje niesamowite osoby w całej Polsce, czasem działające indywidualnie, a czasem w takich wspólnotach, jak Fundacja Widzialne. Razem walczą o równość, dzielą się doświadczeniem i starają się nawzajem wspierać. - Wiem, że jestem tu uprzywilejowana, bo z domu rodzinnego wyniosłam takie wartości, jak: działanie społeczne, dbanie o osoby słabsze i bardziej wykluczone, a także motywację do rozwoju osobistego - mówi. Polska szkoła słała ją jednak Jej pewność siebie i odwagę społeczną, którą musiała odzyskać. Pomo- gło Jej w tym wyjazd poza kraj na studia magisterskie, gdzie nauczyła się zadawać trudne pytania i walczyć o swoje wartości.



● **VIOLETTA KARWALSKA**
● dyrektor Samodzielnego Publicznego Miejskiego ZOZ w Słupsku

Na każdym etapie Jej życia, kto inny był dla Niej wzorem i inspiracją. W dzieciństwie najbliżsi, potem nauczyciele, współpracownicy itd. - Czerpię siłę i wzorce od wszystkich, których spotkałam na swojej drodze. Nie mogłabym funkcjonować bez obecności ludzi, którzy są wokół mnie. Oni są moją siłą i inspiracją - mówi. Odkąd pamięta, zawsze wiedziała, czego chce w życiu i realizowała swoje marzenia i projekty życiowe. Nie bała się wyzwań i podejmowania trudnych decyzji, bo miała poczucie własnej wartości i kierowała się zasadami żywioowymi, które od dziecka

miała wdrutowane przez rodziców i rodzinę. - Moją siłą byli moi bliscy, którzy mnie motywowali i wspierali. Każdy, nawet najmniejszy zrealizowany plan życiowy, dawał mi energię do dalszych działań i wiarę, że nie ma rzeczy niemożliwych do realizacji - dodaje. W Jej życiu nie było rewolucji i punktów przełomowych, raczej krok za krokiem, w zgodzie ze swoim charakterem i wartościami, posuwa się do przodu.

Dla Niej siłą napędową pozytywnych zmian jest poczucie sensu tego, co robi. Informacja zwrotna od rodziny, osób z którymi pracuje i dla których pracuje, wyzwala w Niej energię i potrzebę tworzenia ciągle czegoś nowego. Pomimo wielu lat pracy ma ciągle nowe pomysły i chęć do działania.

Centralny Port Komunikacyjny to program obejmujący nie tylko megalotnisko między Warszawą i Łodzią. To także węzeł komunikacyjny i system Kolei Dużych Prędkości. Port lotniczy ma być przystosowany w początkowym etapie do obsługi 34 mln pasażerów rocznie z możliwością systematycznego zwiększania w zależności od potrzeb rynku. Szacowany koszt inwestycji do 2032 r. wynosi 131,7 mld zł.

Wraz z przekazaniem przez konsorcjum architektoniczne projektu budowlanego nowego lotniska, dworca kolejowego i węzła przesiadkowego transportu publicznego ruszyły odbiory projektu budowlanego, które powinny się skończyć jeszcze w tym roku.

- Obejmując spółkę CPK nadzorem Ministerstwa Infrastruktury, mieliśmy od początku jasne zadanie zbieżne z celem całego rządu: zaktualizować i urealnić budowę CPK, kluczowego dla Polski projektu infrastrukturalnego. Mamy dziś kolejny konkretny krok na drodze do powstania lotniska centralnego. Projekt budowlany portu jest gotowy, prace projektowe są na finiszu, wyraźnie przyspieszamy - mówi Dariusz Klimczak, minister infrastruktury.

- To kolejny kamień milowy w drodze do celu, którym jest budowa i uruchomienie nowego lotniska. Ta inwestycja to impuls do dalszego rozwoju gospodarczego Polski, a jednocześnie umocnienia pozycji rynkowej narodowego przewoźnika PLL LOT - dodaje Maciej Lasek, pełnomocnik rządu ds. CPK. - Zgodnie z zapowiedziami konsekwentnie realizujemy kolejne kroki w ramach przygotowań do budowy nowego lotniska. Otrzymaliśmy od projektanta dokumentację budowlaną, w skład której wchodzi m.in. ok. 6.250 rysunków projektowych i ponad 50 raportów. W tej chwili trwa drobiazgowa weryfikacja dokumentacji - mówi dr Filip Czernicki, prezes spółki CPK.

Zmiany w projekcie

W skład konsorcjum master architekta CPK wchodziły wybrane w przetargu biura projektowe Foster + Partners i Buro Happold oraz ponad 30 innych firm z różnych branż, w tym np. NACO, Kuryłowicz & Associates i Cundall. W sumie w pracach projektowych brało udział niemal 500 projektantów.

- Inwestycja CPK to absolutnie wyjątkowa okazja do zaprojektowania od podstaw całkowicie nowego portu lotniczego. Naszym celem było stworzenie dostępnej, intuicyjnej i czytelnej dla pasażerów infrastruktury, która zapewni komfort, krótkie przesiadki i pozytywne wrażenia z po-

PROJEKT MEGALOTNISKA JEST GOTOWY. Budowa ma się rozpocząć w 2026 roku

Konsorcjum architektoniczne przekazało spółce Centralny Port Komunikacyjny projekt budowlany nowego lotniska, dworca kolejowego i węzła przesiadkowego transportu publicznego. Otwarcie pierwszego etapu lotniska zaplanowane jest na koniec 2032 roku

Mateusz Tkarski



Według zaktualizowanego harmonogramu, nowe lotnisko ma zostać uruchomione pod koniec 2032 r. - jednocześnie z projektowanym odcinkiem Kolei Dużych Prędkości między Warszawą i Łodzią

droży. Nasz projekt koncentruje się na pasażerach i ich potrzebach - podkreśla Grant Broker, Head of Studio w Foster + Partners.

W lipcu ub. roku spółka CPK odebrała od tego wykonawcy koncepcję architektoniczną portu lotniczego optymalizując projekt i zmniejszając budżet potrzebny na jego realizację. Dotyczą one m.in. skrócenia pirsów o ok. 100 metrów, żeby ograniczyć dystans do przejścia przez pasażerów i ułatwić przesiadki.

Powierzchnia terminala pasażerskiego wyniesie ok. 450 tys. mkw. Obsługa pasażerów odbywać się będzie na trzech poziomach. Na poziomie drugi będzie odbywać się odprawa biletowo-bagażowa, kontrola bezpieczeństwa, znajdzie się strefa przylotów i odlotów strefy Schengen, część przylotów Non-Schengen. Na poziomie 1 przyloty i odloty strefa

Non-Schengen, centra transferowe, kontrola dokumentów, Na poziomie 0 bramki autobusowe Schengen i Non-Schengen, hala odbioru bagażu, hala przylotów. Budynek główny będzie połączony z pirsami, którymi pasażerowie dotrą bezpośrednio do samolotów. W pierwszym etapie realizacji lotniska będzie w stanie obsłużyć do ok. 11 tys. pasażerów na godzinę. W dniu otwarcia wewnątrz znajdzie się blisko 140 stanowisk odprawy biletowo-bagażowej, z rezerwą przestrzenną na montaż kolej-

nej wyspy check-in, zwiększającej liczbę stanowisk obsługi do 170.

Budowa w etapach

Według zaktualizowanych założeń projektowych, w pierwszym etapie Lotnisko CPK będzie miało przepustowość do ok. 34 mln pasażerów rocznie - z możliwością dalszej rozbudowy. Dla porównania: Lotnisko Chopina w 2023 r. obsłużyło ok. 18,5 mln pasażerów. W pierwszej kolejności powstaną pirs północny przeznaczony dla lotów dalekody-

stansowych do strefy Non-Schengen oraz pirsy centralne o elastycznej funkcjonalności obsługi lotów do strefy Schengen i Non-Schengen. Budowa pirsu południowego planowana w kolejnym etapie w zależności od prognozowanego ruchu pasażerskiego. W następnych etapach rozbudowy lotniska realizowane będą kolejne pirsy: północno-zachodni i południowo-zachodni. W pierwszym etapie lotnisko będzie mogło jednocześnie obsłużyć od 50 do 68 samolotów.

Wraz z lotniskiem powstanie system Kolei Dużych Prędkości. Początkiem budowy nowoczesnej, zrewidowanej sieci transportowej będzie budowa kolejowego „Y” - sieci kolejowej łączącej Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Wrocławiem. „Y” powstanie w pierwszym etapie. W kolejnym etapie, CPK zostanie połączony

z północą kraju, w tym Trójmiastem. Właśnie rozpoczyna się cykl spotkań informacyjno-konsultacyjnych dotyczących przebiegu linii kolejowej (tzw. CMK Północ) od Lipna do Gdańska. Analizowanych jest 5 wariantów, z których zostanie wybrany najkorzystniejszy. Wszyscy zainteresowani mogą zgłaszać uwagi i sugestie przez najbliższych kilka tygodni. Więcej informacji na temat projektu, w tym mapa z przebiegiem wariantów, harmonogram spotkań oraz ankietę znajdują się na stronie cpk.pl.

Przypomnijmy, że zakładana długość linii to ok. 210 km. Prędkość projektowa dla głównego ciągu linii nr 5 to 350 km/h i 250 km/h dla linii nr 242, obie są projektowane dla ruchu pasażerskiego i towarowego, przewidziana jest również budowa nowych stacji technicznych i punktów obsługi podróżnych. ©

**MACIEJ LASEK, PEŁNOMOCNIK
RZĄDU DS. CPK: TO KOLEJNY
KAMIEŃ MIŁOWY W DRODZE
DO CELU, KTÓRYM JEST BUDOWA
I URUCHOMIENIE LOTNISKA**



16 PAŹDZIERNIKA
WARSZAWA. **Orędzie
Andrzeja Dudy**
wygłoszone w Sejmie
nieoczekiwanie okazało
się najmocniejszym
akcentem pierwszej
rocznicy wyborów
parlamentarnych 15
października 2023 r.
Prezydent ostro
zaatakował rząd,
zarzucając mu
prowadzenie złej polityki.
Z mównicy sejmowej
zdecydowanie
odpowiedział mu Donald
Tusk. „Źle zaczął, źle
kończy. Ale kończy”
– napisał potem o Dudzie
premier w mediach
społecznościowych

FOT. ITV SEJM/ZRZUT EKRANU



14 PAŹDZIERNIKA, WĘGRY. **Lecą żurawie.** Pierwsza część jesieni to ich ulubiony moment migracji. Jeden z najczęstszych kierunków – Węgry. W Balmazujvaros na wschodzie kraju udało się zrobić to piękne zdjęcie

FOT. PAP/EP/ASZOLUT CZEGLIEDI



15 PAŹDZIERNIKA, LIBAN. **Izrael kontynuuje ataki na obiekty Hezbollahu w Libanie.** Już milion mieszkańców tego kraju uciekło przed wojną. Tak wygląda kuchnia w obozach uchodźców

FOT. PAP/EP/AMZEH



16 PAŹDZIERNIKA, KIJÓW. **Niemal równolegle do debaty w Sejmie w ukraińskim parlamencie Wołodmyr Zełenski przedstawił pięciopunktowy „Plan zwycięstwa”.** Zakłada on m.in. przerwanie walk i przyjęcie Ukrainy do NATO. Zawiera też trzy tajne załączniki, które znają tylko nieliczni sojusznicy

FOT. PAP/EP/UKRAINE PRESIDENTIAL PRESS SERVICE HANDOUT

REKLAMA

0011192235

Zagraj o wypłatę prezesa

250 000 zł
czeka na zwycięzcę!!



WYŚLIJ: **GRAM**
POD 7375

włącz się do gry!

loteria.TELEMAGAZYN.pl

Loteria +18. Organizatorem loterii jest Peakmake Sp. z o.o.

KOSZT SMS: 3,69 Zł



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Najpiękniejsze meble przyniosłam ze śmietnika - śmieje się Mirella

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, aby wyrzucić starą komodę, skrzynię czy krzesło. - Każdy mebel ma swoją duszę, trzeba ją tylko odkryć - mówi Mirella Pyszny z Grąsina koło Słupska. - Wystarczy kilka śrubek, młotek, pędzle, farby kredowe i powstaje prawdziwe dzieło sztuki.

Sylwia Lis



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Pani Mirella prowadzi pracownię stylizacji mebli farbami kredowymi Pelisa Art. w Grąsinie, dziesięć kilometrów od Słupska. Już jako nastoletnia dziewczyna uwielbiała stare rzeczy z duszą.

- Chodziłam po strychu u dziadków i zaglądałam w każdą szafkę, zachwycałam się każdym starym krzesłem - wspomina artystka. - Wtedy jeszcze nie sądziłam, że mój sentyment do staroci przerodzi się w pasję i zawód.

Ten pomysł przyszedł z nienacką, gdy kobieta pracowała za granicą.

Zaczęło się od skrzyni

- Moja przygoda z farbami kredowymi zaczęła się dwanaście lat temu w Szkocji, gdzie mieszkałam - wspomina.

- Kiedyś kupiłam w Inverness starą, drewnianą i zniszczoną skrzynię bez dna, z brakującymi elementami.

Potem z pomocą męża odnowiłam ją, a następnie pomalowałam właśnie farbami kredowymi.

Efekt był niesamowity. Wyglądała przeuroczo, miała stare, metalowe obicia, była w kolorze bordo i służyła mi za szafkę pod telewizor. Znając zachwycali się pomysłem.

I nagle wspomnienia z dzieciństwa powróciły.

- Chciałam dowiedzieć się więcej, nauczyć różnych technik odnawiania mebli - mówi kobieta. - W Szkocji ukończyłam kurs stylizacji mebli, potem tapicerski.

Tak się wciągnęłam. Pokochałam dawanie drugiego życia meblom i przedmiotom dla wielu bezużytecznym. Lubię też dbać o środowisko, dlatego upcycling jest świetną formą, by nie wyrzucać, lecz zmieniać, naprawiać.

Gwoli wyjaśnienia. Upcycling - znany również jako przetwarzanie gospodarcze, jest procesem przekształcania nieużywanych, zniszczonych lub niechcianych przedmiotów



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- W Polsce kontynuuję swoją przygodę - mówi. - Ukończyłam tu kurs dla zaawansowanych w renomowanej pracowni reprezentującej Annie Sloan, brytyjską projektantkę i dekoratorkę wnętrz oraz innowatorkę farb kredowych. Pod koniec maja ubiegłego roku zdecydowaliśmy się z mężem urządzić dla mnie małą pracownię. Marzyłam o tym od lat. Z części starej obory z lat 60. XX wieku, gdzie kiedyś trzymano krowy i kury, zrobiliśmy mój kącik. Własnymi siłami, z pomocą bliskich i przyjaciół, powstała pracownia Pelisa Art. Teraz w niej odnawiam meble na sprzedaż, robię stylizację na zamówienie, ale przede wszystkim prowadzę kursy stylizacji mebli i zdobień. Panie i panowie, bo był też u mnie rodzimek, uczą się podstaw użycia farb kredowych, pędzli i wosków dla pozyskania różnych efektów na meblu. Zdobią deseczki papierem ryżowym, szablonami, różnymi wyciskami z gliny. Uczą się złocenia płatkami złota oraz złotymi woskami. Na koniec naprawiają i stylizują małe meble. Najpiękniejsze jest zarażanie moją pasją. Gdy widzę, jak kursanci się cieszą, że udało im się zrobić coś z niczego. Moją największą fanką jest siedmioletnia córeczka, która wraz ze mną czasem pracuje. I marzy o tym, by jak ja w przyszłości dawać drugie życie przedmiotom.

Ostatni nabytek?

- Natknęłam się na stare, drewniane okno wystawione na śmietnik - cieszy się pani Mirella. - Nie mogłam mu się oprzeć. Wyczyściłam je, uzupełniłam brakujące części drewna masą szpachlową. Następnie pomalowałam całość na białe, łącznie z szybami. Na ramę nałożyłam masę strukturalną. Po wyschnięciu ramy pomalowałam ją na szaro. Cztery szyby ozdobiłam papierem ryżowym o kwiatowych wzorach. Całość zabezpieczyłam woskiem. Efekt był fantastyczny! ©©

meble na sprzedaż, a potem na zamówienie klienta. Wiele moich prac zdobi tamtejsze domy, z czego jestem dumna - mówi artystka.

I tak z pasji powstał pomysł na życie.

Powrót z tęsknoty

Do Polski wróciła kilka lat temu. Tęskniła za bliskimi.

REKLAMA 0011193697

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO w GDYNI

PODAJE DO WIADOMOŚCI WYCIĄG Z OGŁOSZENIA o kolejnym USTNYM PRZETARGU OGRANICZONYM na sprzedaż nieruchomości stanowiącej niezabudowaną działkę nr 214/84 obręb 0670, położonej w GDAŃSKU rejon ul. Władysława Cieszyńskiego i Prof. Stanisława Szpora

Cena wywoławcza: 330 000,00 zł Wadium: 33 000,00 zł

Forma przetargu została określona jako ustny ograniczony, z uwagi na brak dostępu do drogi publicznej.

Przetarg ograniczony do właścicieli, współwłaścicieli oraz użytkowników wieczystych nieruchomości przyległych, tj. dz. nr:

- 214/85,
- 214/154,
- 214/23,
- 214/104.

Przetarg odbędzie się dnia 21.11.2024 r. o godz. 10⁰⁰

w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Warunkami dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest:

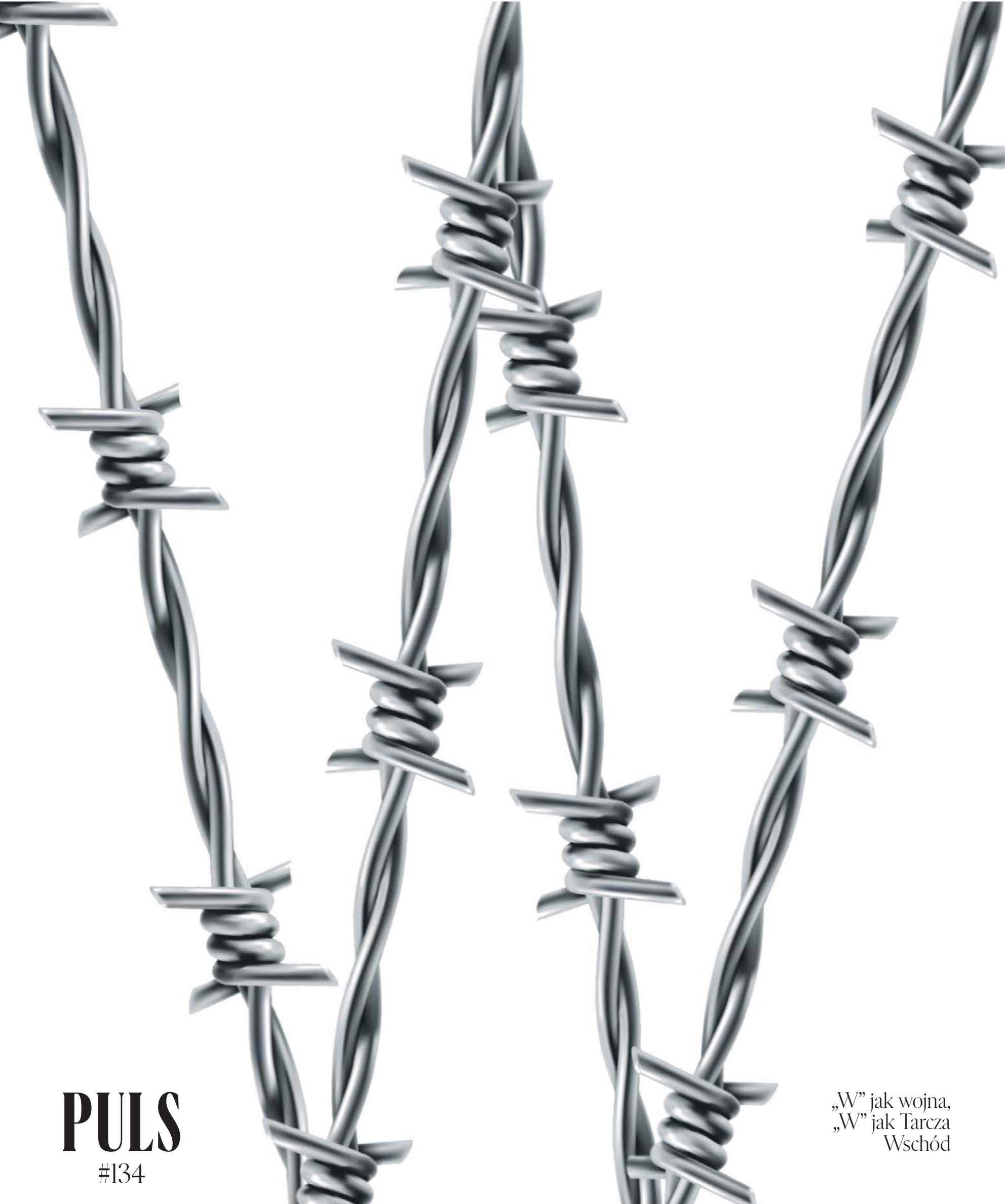
- wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w nieprzekraczalnym terminie do 18.11.2024 r. przez dokonanie wpłaty na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni w Banku Gospodarstwa Krajowego numer konta 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008, ze wskazaniem w tytule przelewu numeru działki. Za ostateczny termin wniesienia wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni.
- pisemne zgłoszenie w terminie do dnia 18.11.2024 r. w kopercie oznakowanej następująco: „zgłoszenie uczestnictwa w przetargu na sprzedaż działki nr 214/84 – Gdańsk”.

Do pisemnego zgłoszenia uczestnictwa w przetargu należy dołączyć kopie dokumentów potwierdzających prawo własności nieruchomości lub użytkowania wieczystego nieruchomości.

Osoba zamierzająca brać udział w przetargu do zgłoszenia, która nie jest ujawniona jako właściciel lub użytkownik wieczysty w księdze wieczystej, powinna przedłożyć aktualny dokument potwierdzający prawo własności do nieruchomości sąsiedniej np. akt notarialny, postanowienie sądu itp., którego oryginał należy przedłożyć Komisji Przetargowej w dniu przetargu.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl.

PRZETARG PRZETARG PRZETARG



PULS
#134

„W” jak wojna,
„W” jak Tarcza
Wschód

Zamiast generować lęki, powinniśmy naciskać na władze, by zbroiły kraj, szkoliły wojsko w nowoczesny sposób, by racjonalnie budowały system obrony. Oczekujemy tego, że zaczną powstawać schrony, bo dotychczas takie działania były minimalne wobec potrzeb – mówi o zagrożeniu atakiem Rosji na NATO dr hab. Maciej Milczanowski, prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego, ekspert w zakresie obronności, bezpieczeństwa, stosunków międzynarodowych, spraw Bliskiego Wschodu, oficer WP w stanie spoczynku, uczestnik misji stabilizacyjnych na Wzgórzach Golan i w Iraku

CZY JESTEŚMY W PRZEDEDNIU WOJNY Z ROSJĄ?

Andrzej Płes

Pół roku wstecz generał Pacek i minister Sikorski przekonywali nas, że nie ma dla nas bezpośredniego zagrożenia militarnego ze strony Rosji. Z początkiem października generał Kukuła, podczas swojego oficjalnego wystąpienia, postawił rodaków na baczność twierdzeniem, że „wszystko wskazuje na to, że jesteśmy tym pokoleniem, które stanie z bronią w rękę w obronie naszego państwa”. Po czym zapowiedział, że tę wojnę wygramy. Coś się w pół roku zmieniło, generał wie więcej, czy porzucił język dyplomacji?

Nie mamy dostępu do wiedzy wywiadowczej czy takiej, jaką dysponuje pan generał Kukuła, ale nie widzę w tej kwestii żadnych zmian w stosunku do tego, co było rok i dwa lata temu. Moment wybuchu wojny w Ukrainie był wstrząsem, bezpośrednio po którym trudno było przewidzieć najbliższą perspektywę czasową. Jednak już po pierwszym miesiącu wojny widać było, w którą stronę zmierza sytuacja. I przez minione niemal dwa i pół roku dramatycznych zmian co do bezpieczeństwa Polski, naszej sytuacji w NATO i w odniesieniu do tej wojny nie widać. Mam ten komfort, że osobiście znam generała Packa i generała Wiesława Kukulę, z którym byliśmy na jednym roku w szkole oficerskiej, więc mam wrażenie, że generał Kukuła zwracał się tym wystąpieniem do wojskowych. W wojsku funkcjonuje pewien język, który ma być bardziej „czarno-biały” niż język polityki. On musi motywować, mobilizować, ale też pozytywnie nastawiać do tego, co ma nadejść. Z mojej, i nie tylko mojej, analizy sytuacji nie wynika, by nastąpiła jakaś

radikalna zmiana odnośnie stanu naszego bezpieczeństwa, choć potencjalnie zagrożenia – przyznaję – relatywnie są duże, przecież mówimy o Kremlu, o Putinie, w tym sensie wiele rzeczy jest nieprzewidywalnych.

A jednak Szwecja i Finlandia, które dziesiątki lat uchylały się przed członkostwem w NATO, nagle i wspólnie zapragnęły w sojuszu być. Skandynawowie wiedzą więcej?

Już w 2015 roku bardzo duże były tendencje Finów i Szwedów do członkostwa, już wtedy były o krok od decyzji i bardzo poważne dyskusje toczyli na ten temat. Otwarta inwazja Rosji na Ukrainę to było postawienie kropki nad i. Oba kraje były tak zdeterminowane, że nawet na Kremlu tę determinację uwzględniono. Z jednej strony rytualnie grozili atomem, ale to standardowa retoryka Rosji, a potem bagatelizowali twierdzeniami, że to wstąpienie niczego nie zmienia. Choć zapewniłam, że i na Kremlu i wśród rzeczoznawców panuje przekonanie, że zmienia bardzo wiele. Owszem – decyzja Finlandii i Szwecji pokazuje, że w Europie zmienia się świadomość zagrożeń ze strony Rosji. I bardzo dobrze, że tak się dzieje.

Kolejna poszlaka, że z naszym bezpieczeństwem sielanekowo nie jest: w przedwyborczym wystąpieniu Kamali Harris padło oskarżenie, że gdyby Tramp zasiadał w Białym Domu, to Putin siedziałby w Kijowie i spoglądał w kierunku Polski. To było poważne ostrzeżenie przed Putinem, czy przedwyborcze mrugnięcie okiem do Amerykanów polskiego pochodzenia?

No właśnie, znajomość Trumpa z Putinem czy Kim Dzong Unem sprawia, że ma poczucie sprawczości, że dzięki tym kontaktom potrafi regulować meandry geopolityki i być gwarantem światowego pokoju, jednak nawet jego zwolennicy podkreślają nieprzewidywalność jego rządów. Amerykanie boją się terroryzmu i niekontrolowanego, masowego napływu imigrantów, ale my powinniśmy takie wypowiedzi czytać według kryterium naszej racji stanu. I widzieć nieprzewidywalność decyzyjną Trumpa i jego znajomość z Putinem. A ten jest wybitnie przebiegłym człowiekiem i potrafi wykorzystać narcyzm Trumpa. Część środowisk w Polsce postrzega byłego prezydenta USA jako człowieka, który potrafi wprowadzić pokój, tylko pokój niejedno ma oblicze. W Korei Północnej też panuje pokój, Rosjanie w Ukrainie też chcą wprowadzić „ruski mir”, tylko my raczej nie chcemy żyć w takich „pokojoych” warunkach, przecież pamiętamy, że w czasach PRL też mieliśmy swego rodzaju pokój. Putin też mówi o pokoju, pod warunkiem, że Ukraina się bezwarunkowo podda. A jeśli wg części analityków Ukraina powinna się podporządkować Putinowi, by osiągnąć pokój, to jeśli Putina zażąda posłuszeństwa od Polski, może zadziałać podobnie „pokojoy”

mechanizm. To retoryka, którą przyjmuje pani Le Pen we Francji, część niemieckich środowisk prawicowych, a przywódcą tego nurtu wizji świata jest właśnie Donald Trump. To bardzo niebezpieczna retoryka, która – jak na ironię – bazuje na hasłach pokoju i bezpieczeństwa.

Optymiści w Polsce mówią, że nic nam nie grozi, bo przecież jesteśmy pod parasolem NATO, pesymiści kontrują, że mamy swoje doświadczenia z 1939 roku, kiedy też byliśmy w sojuszach militarnych i jak to się skończyło. Powinniśmy spać spokojnie, czy gromadzić konserwy, ryż i baterie?

Sojusz potwierdza swoje zobowiązania nie tylko werbalnie, ale i praktycznie, przysyłając do nas wojska, przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych, ale nie tylko. Tu kryje się istotna kwestia: ton NATO, również ten polityczny, więc decyzyjny, nadają Stany Zjednoczone. Bez nich potencjał obronny NATO nadal będzie duży, ale decyzyjność będzie dużo mniejsza. Bo od zawsze jest tak, że jeśli w ramach sojuszu decyzję trzeba podjąć bardzo szybko, to podejmują ją Stany Zjednoczone, pozostali członkowie do niej się dołączają. I w ten sposób wracamy do tematu Harris – Trump. A były prezydent wielokrotnie kwestionował zasady funkcjonowania NATO i wręcz odmawiał wypełniania zobowiązań,

wynikających z artykułu piętego tym, którzy w odpowiedniej skali nie łożą na własną obronność. Obawy są takie: jeśli podważy się ten artykuł wobec kogokolwiek w sojuszu, to potem łatwo będzie znaleźć argumenty, by podważyć go wobec innych. I dziwię się niektórym opiniom w Polsce, że ten problem nas nie dotyczy, bo to może bardzo szybko dotyczyć także nas. I uwzględnijmy, że polityka amerykańska też się zmienia, to już nie są Stany Zjednoczone lat 80. i 90. I nieco później, a jeśli nastąpi druga prezydentura Trumpa, to będzie bardzo mocno różnić się od pierwszej. Już teraz to widać, choćby po tym, jak dobiera sobie otoczenie polityczne. A dla naszego bezpieczeństwa kluczowe znaczenie będzie miała decyzyjność i szybkość podejmowania decyzji przez NATO, więc de facto – USA. Bo jak długo będziemy w stanie samodzielnie stawiać czoła potencjalnemu zagrożeniu? Żeby nie powtórzył się rok 1939.

Bez USA sojusz będzie zdolny do konfrontacji z Rosją? Brytyjskie wojska lądowe są niemal w rozsypce, choć Royal Navy wciąż jest potęgą, niemieckie wojska pancerne niemal nie istnieją, Francuzi, a tym bardziej Włosi, wychodzą z założenia, że są „daleko od szosy”, więc nic ze strony Rosji im nie grozi.

To pesymistyczny i – niestety – realistyczny obraz stanu rzeczy. Choć sama sytuacja wojny zmienia nieco relacje wewnętrzne w sojuszu. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć procesów, które mogłyby zaistnieć w takiej sytuacji. Zakładam, że uderzenie Rosji w państwa bałtyckie rozpoczęłoby pewne procesy i nie wyobrażam sobie rezy-

gnacji działań sojuszniczych w NATO wobec tych państw, bo to byłby bardzo bolesnie dobitny sygnał, że na NATO liczyć nie możemy. Może jednak Francja i Niemcy przyjąłby odpowiedzialność i zmieniły nieco swoją politykę. Choć zdaję sobie sprawę, że to prognoza trochę podyktowana nadzieją. Zjednoczona Europa powinna bić się w piersi, że przez lata zajmowała się kryzysami migracyjnymi, terroryzmem i innymi kryzysami, rezygnując albo zapominając o bezpieczeństwie militarnym. To efekt krótkowzroczności politycznej, choć eksperci przez lata bili na alarm, i ja też publicznie, że to błąd, który może się mocno zemścić. USA nigdy się nie zdemilitaryzowały, choć poziom militaryzacji był różny, ale wciąż pozostają niedoścignionym mocarstwem w tej dziedzinie. I teraz znów musiałbym wrócić do znaczenia najbliższych wyborów prezydenckich w tym kraju i ich konsekwencji dla naszego także bezpieczeństwa.

Zaangażowany teraz mocno w konflikt bliskowschodni Iran pewnie już nie jest w stanie pomagać sprzętowo Rosji w takiej skali, jak wcześniej, bo musi wspierać Hezbollah, oczko w głowie ajatollahów. Punkt dla Ukrainy. Punkty się równoważą, czy któryś przeważa?

Zdecydowanie bardziej negatywnym procesem jest odwrócenie uwagi od Ukrainy. Dla Iranu Rosja nie jest strategicznym partnerem, raczej doraźnym, więc wsparcie dla

*FAKT, ŻE ŚWIAT STRACIŁ
ZNACZNĄ CZĘŚĆ ZAINTERESOWA-
NIA UKRAINĄ, JEST DLA NIEJ
BARDZO ZŁĄ WIADOMOŚCIĄ,
DLA NAS W KONSEKWENCJI TEŻ*



Dr hab. Maciej Milczanowski: Gdyby Putin rzeczywiście zdecydował się na otwartą konfrontację militarną z NATO, to nasz skrawek Polski mógłby wziąć pod uwagę, jako jeden z priorytetowych kierunków ataku. Nie brnimy jednak w takie rozważania

nie było dla Iranu bardzo znaczące. Zresztą Iran nigdy oficjalnie nie przyznał się do udzielania militarnej pomocy Putinowi i nigdy nie budował narracji o oficjalnym zawiązaniu sojuszu z Rosją. Fakt, że świat stracił znaczną część zainteresowania Ukrainą, jest dla niej bardzo złą wiadomością, dla nas w konsekwencji też. Także dlatego, że w warunkach demokracji bardzo duże znaczenie ma argument nacisku społeczeństwa na władzę. I jeśli społeczeństwa i media zmieniają obiekt swoich zainteresowań, to na ogół zainteresowanie nim traci także polityka. Putin od początku był i jest tego świadomy. Dlatego stara się podpalać ten świat tam, gdzie może, choćby w przypadku słynnego konfliktu Wenezueli z Gwineą o pola ropoносne. Tam też było o krok od wojny, powstrzymanej w końcu przez Brazylię, Argentynę i USA. Putin wiedział, że Amerykanie muszą się w ten konflikt zaangażować, odciągając w ten sposób część swej uwagi dla problemów Europy. Dlatego negatywy tej sytuacji dla Ukrainy zdecydowanie przeważają.

Od geopolityki do problemów lokalnych: lękający się rosyjskich rakiet na Podkarpaciu racjonalizują sobie, że pod-rzeszowskie lotnisko w Jasionce, punkt przerzutowy pomocy natowskiej dla Ukrainy, z wojskiem amerykańskim i Patriotami, jest teraz najbezpieczniejszym miejscem pod słońcem. Przesadzają?

Przecież tak jest. Kiedy wyładowały u nas Patrioty, odbierałem telefony od dziennikarzy z Warszawy z sugestią, że dopiero teraz u nas zrobiło się niebezpiecznie. Przekonywałem, że właśnie teraz jesteśmy najbardziej chronieni i odwzajemniałem się czarnym humorem, że to Warszawa ma problem z bezpieczeństwem, bo takiej ochrony nie ma, a potencjalnym celem dla agresora jest znacznie bardziej atrakcyjnym. Owszem – Jasionka i Rzeszów są w tej chwili ważniejszym celem taktyczno-wojskowym, ale jeśli Putin chciałby osiągnąć efekt propagandowy, to zarzuciłby rakietami Warszawę. Nie szukajmy mu celów, wielu innych już to robi, ale absurdalne jest budowanie poczucia bezpieczeństwa

przez wskazywanie, że gdzieś indziej jest bardziej niebezpiecznie. Tymczasem trudno jest wyobrazić sobie, że w tej chwili Putin zaatakuje NATO, a Jasionka to też NATO.

Co nie zmienia faktu, że Jasionka i Rzeszów są teraz bardzo atrakcyjnym miejscem ataku, jako miejsce o szczególnym znaczeniu militarnym.

Trudno zaprzeczyć. Gdyby Putin rzeczywiście zdecydował się na otwartą konfrontację militarną z NATO, to nasz skrawek Polski mógłby wziąć pod uwagę, jako jeden z priorytetowych kierunków ataku. Albo tak zwany przesmyk suwalski. Nie brnimy jednak w takie rozważania. Dla uspokojenia: na taki ruch trzeba przygotować, które z pewnością byłyby zauważalne dla Amerykanów, bo tego nie da się ukryć. Zachowajmy spokój, nam potrzebna jest mobilizacja, a nie paraliżujący strach, który nakłania do ucieczki i wprowadza w traumę. Bo jest wiele osób cierpiących na dolegliwości psychiczne, wywołane obawami przed konsekwencjami wojny w Ukrainie. To już się w Polsce dzieje. Zamiast ge-

nerować lęki, powinniśmy naciskać na władzę, by zbroiły kraj, szkoliły wojsko w nowoczesny sposób, by racjonalnie budowały system obrony. Oczekujemy tego, że zaczną powstawać schrony, bo dotychczas takie działania były minimalne wobec potrzeb. Oczekujemy, że takie zmiany nastąpią w naszej okolicy, bo tymczasem ich nie dostrzegam, choć wojna trwa już blisko trzy lata. Uczmy dzieci, jak zachować się w razie alarmu, jak kiedyś uczono. Tu nawet nie chodzi o alarmy na wypadek wojny, także o inne zagrożenia. W zachodniej Europie takie ćwiczenia w szkołach są prowadzone, mimo że zagrożenia są dużo mniejsze. Przecież takie akuraty działania często nie wymagają nawet kosztów.

Nie rozstrzygnęliśmy dylematu ostatecznie, więc zapytam wprost: czy powinniśmy już wymiać półki sklepowe z konserw, ryżu, wody butelkowanej i baterii, szukać sobie alternatywnego miejsca zamieszkania, czy też pozostać w niezachwianej wierze w skuteczność parasola ochronnego NATO?

Ważne, by nie popadać w historyczne tony. Rozsądny, zapobiegliwy człowiek powinien dysponować jakąś rezerwą podstawowych dóbr codziennego użytku. Tu już nie chodzi tylko o zagrożenie wojną, które przecież potencjalnie nam wzrosło, ale przecież trzeba liczyć się z tym, że może nam się przydarzyć jakiś przewlekły blackout, klimat serwuje nam coraz częściej nieprzewidywalne, przykre niespodzianki, jak powódź, bezpieczniej jest być gotowym i na inne kryzysy. Nie rzucajmy się masowo na półki sklepowe i nie czyścimy kont bankowych z kapitału, bo to tylko eskaluje nasze zbiorowe poczucie zagrożenia. I pamiętajmy, że takie budowanie postaw społecznych jest elementem wojny informacyjnej, a Putinowi zależy na tym, by rosło w nas poczucie zagrożenia, bo to sposób na zdestabilizowanie funkcjonowania społeczeństwa. Nie zakładajmy, że ta wojna jest dla nas nieuchronna, ale weźmy przykład ze Szwajcarów, którzy w swoim genotypie mają umiejętność spokojnego i racjonalnego przygotowywania się zawczasu na wszelkie zagrożenia. Tymczasem my mamy zwyczaj

w panice i w ostatniej chwili „wymiać półki”.

Bo w naszym narodowym DNA zakodowane jest, że „jakoś to będzie”.

A potem strach, panika, chaos, zagubienie i zbiorowe poczucie bezsilności. Naszemu zbiorowemu psychyce naprawdę dobrze służyć będzie przekonanie, że na wszelkie możliwe do przewidzenia kryzysy i katastrofy jesteśmy przygotowani.

CV



Maciej Milczanowski
Zastępca dyrektora Instytutu Nauk o Polityce Uniwersytetu Rzeszowskiego. Były żołnierz, uczestnik misji ONZ na Wzgórzach Golan. Autor wielu książek i publikacji.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ks. Popiełuszko, duszpasterz ludzi pracy i kapelan Solidarności, został zamordowany przez funkcjonariuszy IV Departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. To rzecz bezsporna, choć historycy mają wątpliwości co do niektórych okoliczności mordu.

Przygotowania

Jesień 1984 r. była okresem nasilenia szykan wobec duchownego. 12 września radziecka „Izwestija”, piórem Leonida Toporkowa donosiła m.in.: „(...) przekształcił swoje mieszkanie w składnicę literatury nielegalnej i ściśle współpracuje z zaciekłymi kontrewolucjonistami. Ma się wrażenie, że nie czyta z ambony kazań, lecz ulotki napisane przez Bujaka. Zieje z nich nienawiść do socjalizmu”.

Rzecznik rządu Jerzy Urban, piszący pod pseudonimem Jan Rem, nazwał wtedy kazania Popiełuszki „seansami nienawiści”. 17 września Urząd do Spraw Wyznań wystosował ostre pismo do Episkopatu, w którym naciskał na zaprzestanie tolerowania przez biskupów wystąpień niektórych duchownych. Wymieniono w nim nazwisko ks. Popiełuszki. Gwałtownie wzrosła też liczba anonimów kierowanych do księdza.

13 października nieznani sprawcy próbowali koło Gdańska zatrzymać samochód duchownego, rzucając w szybę kamieniem. Kierowcy udało się opanować pojazd i uciec. 16 października prymas Józef Glemp zaproponował ks. Popiełuszcze wyjazd na studia do Rzymu, pozostawiając jednak decyzję samemu zainteresowanemu. Ten z propozycji nie skorzystał.

Porwanie i śmierć

19 października ks. Popiełuszko przybył - na zaproszenie Duszpasterstwa Ludzi Pracy - do parafii pw. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy. W tym samym dniu, wracając samochodem Volkswagen Golf do Warszawy, na drodze do Torunia, niedaleko miejscowości Górsk, ksiądz wraz ze swoim kierowcą Waldemarem Chrostowskim zostali uprowadzeni przez trzech funkcjonariuszy Samodzielnej Grupy „D” Departamentu IV MSW w mundurach funkcjonariuszy Wydziału Ruchu Drogowego MO. Byli to prawdopodobnie ci sami ludzie, którzy sześć dni wcześniej przeprowadzili próbę zamachu: Grzegorz Piotrowski, Waldemar Chmielewski i Leszek Pękala.

Do dziś nie wiadomo dokładnie, co się wydarzyło od momentu porwania kapłana do chwili wrzucenia jego ciała do zalewu pod Włocławkiem. Prawdopodobnie ks. Popiełuszko został najpierw ogłuszony uderzeniem w głowę drewnianą pałką i wrzucony do bagażnika. Potem zdołał uciec z samochodu podczas postoju przed hotelem Kosmos w Toruniu, ale esbecy go dogonili i pobili. Na podstawie sekcji zwłok potwierdzono, że był bity oraz związany w taki sposób, że przy każdym ruchu sznur zaciskał się wokół jego szyi. Wiele wskazuje na to, że zginął 19 października, zanim został wrzucony do Wisły. Jest prawdopodobne, że w tamtej chwili ks. Jerzy jeszcze żył.



W pogrzebie 3 listopada 1984 r. wzięło udział ponad 600 tys. wiernych oraz blisko tysiąc księży. Stał się wielką demonstracją polityczną, społeczną, antyrządową i antykomunistyczną

Fot. CC

JAK WŁADZE PRL ZABIŁY KSIĘDZA POPIEŁUSZKĘ

40 lat temu, 19 października 1984 r., SB-eckie komando zamordowało ks. Jerzego Popiełuszkę. To jeden z najważniejszych momentów w dziejach współczesnej Polski

Mariusz Grabowski

luszko został najpierw ogłuszony uderzeniem w głowę drewnianą pałką i wrzucony do bagażnika. Potem zdołał uciec z samochodu podczas postoju przed hotelem Kosmos w Toruniu, ale esbecy go dogonili i pobili. Na podstawie sekcji zwłok potwierdzono, że był bity oraz związany w taki sposób, że przy każdym ruchu sznur zaciskał się wokół jego szyi. Wiele wskazuje na to, że zginął 19 października, zanim został wrzucony do Wisły. Jest prawdopodobne, że w tamtej chwili ks. Jerzy jeszcze żył.

Oczekiwanie

Być może okoliczności mordu nigdy nie wyszłyby na jaw, gdyby nie udana ucieczka kierowcy - Waldemara Chrostowskiego. W całej Polsce odprawiano Msze św., odbywały się czuwania, wierni spontanicznie gromadzili się w kościołach. Władza była zmuszona zająć się oficjalnie zniknięciem księdza. Informację o uprowadzeniu Popiełuszki podano po raz pierwszy w „Dzienniku Telewizyjnym” 20 października. W kościele św.

Stanisława Kostki, w którym duchowny działał przez cztery lata, zaczęły się gromadzić tłumy.

24 października władze ogłosiły, że wśród sprawców porwania są funkcjonariusze SB, a trzy dni później ówczesny szef MSW gen. Czesław Kiszczak wyjawiał trzy nazwiska prawdopodobnych sprawców mordu: Piotrowskiego, Pękali i Chmielewskiego.

30 października z zalewu na Wiśle koło Włocławka wyłowiono jego zwłoki. Pierwsze oględziny wskazywały, że ręce skrępowano mu tak, by próby poruszania nimi zaciskały pętlę na szyi. Ciało obciążone było workiem wypełnionym kamieniami. Zbadano je w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku pod kierunkiem prof. Marii Byrdy. W czasie sekcji wykazano ślady torturowania.

Pogrzeb

Ks. Popiełuszkę pochowano przy kościele św. Stanisława Kostki, a nie na Powązkach - jak chciał prymas, czy w rodzinnej Suchowoli - jak chciały ponoć

władze. Przygotowania do pogrzebu zaczęły się już w nocy 2 listopada. Na trawniku przed kościołem ustawiono konfesjonały, gdzie ustawiały się kolejki do spowiedzi. Osobna kolejka prowadziła do wnętrza kościoła, gdzie tłum napierał, by choć na chwilę zatrzymać się przed trumną. Ok. godz. 5 nad ranem wyproszono ludzi, otwarto trumnę, by ją zalutować. Przy zmasakrowanych zwłokach byli obecni jedynie troje hutników, rodzice i rodzzeństwo ks. Popiełuszki. O świcie dębową trumnę wyniesiono przed kościół. Została przykryta białą-czerwoną flagą, a na niej kielich mszalny i czerwona stuła.

W pogrzebie 3 listopada 1984 r. wzięło udział ponad 600 tys. wiernych oraz blisko tysiąc księży. Stał się wielką demonstracją polityczną, społeczną, antyrządową i antykomunistyczną. W czasie nabożeństwa kazanie wygłosił kard. Glemp. Stwierdził w nim: „Odpuszczamy wszystkim winowajcom, którzy z przekonania lub na rozkaz zadali bliźnim krzywdy. Odpuszczamy zabójcom ks. Popiełuszki. Nie

mamy do nikogo nienawiści. (...) Być może była potrzebna ofiara życia, aby odkryły się utajone mechanizmy zła, aby wyzwoliły się silniej pragnienia dobra, szczerości, zaufania”.

Uwaga świata

Zamordowanie duchownego, jak i ówczesne wydarzenia w Polsce, odbiły się w echem w polityce. Niezwykła brutalność zabójstwa spowodowała, że ks. Popiełuszko urosł do rangi symbolu dławienia Kościoła przez władze komunistyczne. Listy i telegramy napływały z całego świata. Przesłali je i hierarchowie Kościoła i zwierzchnicy duchowi z całego świata. Sprawa zabójstwa ks. Jerzego była także obiektem zainteresowania Stolicy Apostolskiej. Jan Paweł II wyraził m.in. przekonanie, że ks. Popiełuszko to męczennik za wiarę.

Wśród polityków jako pierwszy zareagował na jego śmierć Ronald Reagan, prezydent Stanów Zjednoczonych. Stwierdził on, że „duch ojca Popiełuszki żyje nadal, a sumienie świata nie spocznie, dopóki sprawcy tego haniebnego

przestępstwa nie zostaną doprowadzeni przed wymiar sprawiedliwości”. Listy kondolencyjne przesłali także m.in. Giulio Andreotti, minister spraw zagranicznych Włoch, Flaminio Piccoli, przewodniczący włoskiej Chrześcijańskiej Demokracji, Adolfo Pérez Esquivel, laureat Pokojowej Nagrody Nobla z 1980 r., koordynator Służby Pokoju i Sprawiedliwości.

Proces i wyroki

7 lutego 1985 r. w Sądzie Wojewódzkim w Toruniu, po trwającej dwa miesiące rozprawie, zapadły wyroki, na które czekała cała Polska. W tzw. procesie toruńskim na ławie oskarżonych zasiadli bezpośredni sprawcy morderstwa, czyli kpt. Grzegorz Piotrowski, por. Leszek Pękala i por. Waldemar Chmielewski, ale też ich przełożony - płk Adam Pietruszka. Wszyscy byli zatrudnieni w Departamencie IV MSW, który zajmował się zwalczaniem Kościoła katolickiego.

„Był to jedyny proces w historii sądownictwa PRL, kiedy oskarżono o mord polityczny na księdzu oficerów komunistycznych służb specjalnych. Dostęp do sali sądowej był bardzo ograniczony, w ramach wyjątku do obserwacji procesu sądowego dopuszczono kilku zagranicznych dziennikarzy. Komunistyczna prasa zamieszczała jedynie oszczędne relacje z jego przebiegu” - czytamy na stronie Instytutu Pamięi Narodowej.

Rozprawie przewodniczył prezes Sądu Wojewódzkiego w Toruniu sędzia Artur Kujawa, który orzekł w przypadku Piotrowskiego i Pietruszki 25 lat, Pękali - 15 lat, a Chmielewskiego - 14 lat więzienia. Sąd nie uwzględnił wniosku prokuratora, który w mowie końcowej zażądał dla Grzegorza Piotrowskiego kary śmierci. Dodatkową karą, jeszcze przed rozpoczęciem procesu, była dla nich degradacja do stopni szeregowych, wydalenie ze służby w organach bezpieczeństwa PRL oraz wykluczenie z PZPR.

Grób błogosławionego

Grób zamordowanego ks. Popiełuszki na warszawskim Żoliborzu stał się celem pielgrzymek - wśród setek tysięcy przybyłych był papież Jan Paweł II. Miejsce to odwiedzali też wielcy tego świata, jak wiceprezydent USA George Bush senior czy premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher.

8 lutego 1997 r. oficjalnie otwarto proces beatyfikacyjny księdza Jerzego, a jego etap diecezjalny zakończono w 2001 r. W 2009 r. papież Benedykt XVI wyraził zgodę na przyspieszony tryb rozpatrzenia tej sprawy. 6 czerwca 2010 r. na warszawskim pl. Piłsudskiego odbyła się msza beatyfikacyjna bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Razem zadbajmy o lasy. Zatrósz się o polską przyrodę i weź udział w 13. Edycji Planety Energii



Jak sprawić, by dzieci i młodzież zainteresowały się takimi tematami, jak ekosystem, dbanie o środowisko naturalne czy bioróżnorodność? Planeta Energii, innowacyjny program edukacyjny stworzony przez Energa z Grupy ORLEN, ma na to sposób - tam, gdzie nauka spotyka się z zabawą i nowoczesnymi metodami, wiedza sama wchodzi do głowy. A jeśli do tego dodać jeszcze ogólnopolski konkurs z atrakcyjnymi nagrodami dla nauczycieli i uczniów klas 0-3 i przedszkolnych zerówek, to powstaje wspaniały sposób na zaszczepienie pasji i zainteresowania otaczającym dzieci światem.

Ruszyła rejestracja do 13. edycji programu Planeta Energii - edukacyjnego przedsięwzięcia, w którym dzieci i młodzież mogą nie tylko zdobyć cenną wiedzę w zakresie ekologii i środowiska naturalnego, ale i nagrody dla swojego najbliższego otoczenia. A jest o co walczyć: trzy najbardziej zaangażowane i przedstawiające najciekawsze projekty placówki edukacyjne otrzymają voucher o wartości 11 tys. złotych na stworzenie Strefy Bioróżnorodności! 100 innych szkół zostanie wyróżnionych pakietami edukacyjnymi, które pomogą w rozwoju lokalnej bioróżnorodności. Brzmi zachęcająco? Ależ oczywiście - w końcu nie ma nic lepszego, niż nauka połączona z zabawą i odrobiną kreatywnej rywalizacji.

W fascynującym świecie przyrody

Choć na pierwszy rzut oka zagadnienia dotyczące bioróżnorodności czy ekologii mogą wydawać się skomplikowane, dzięki innowacyjnemu podejściu Planety Energii udaje się zachęcić dzieci i młodzież do poświęcenia im uwagi. Od 2010 roku angażuje najmłodszych w odkrywanie fascynującego świata przyrody, a w ciągu 12 poprzednich edycji w program zaangażowało się ok. 310 tysięcy uczniów z całej Polski!

Tegoroczna - 13. już - odsłona projektu będzie okazją do zgłębienia bioróżnorodności ekosystemów leśnych, a jego oficjalna inauguracja odbyła się 9 października 2024 w Stacji Morska im. Profesora Krzysztofa Skóry UG w Helu.



Ambasadorką projektu jest dziennikarka telewizyjna i radiowa Marzena Rogalska

Zgłoszenia są otwarte do 19 listopada, a udział mogą wziąć w nich uczniowie klas 0-3 oraz zerówek. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przeprowadzenie przez nauczycieli co najmniej jednej lekcji poświęconej bioróżnorodności oraz skorzystanie z materiałów dydaktycznych zapewnionych przez program. Na potrzeby nowej edycji przygotowane zostały specjalne, multimedialne materiały edukacyjne, dostępne na platformie PlanetaEnergii.pl. Program kładzie nacisk na interaktywne doświadczenia i naukę

poprzez zabawę, co czyni skomplikowane zagadnienia zrozumiałymi i interesującymi dla dzieci.

Stawiamy na edukację

- Zaangażowanie Grupy Energa w Planetę Energii wynika z głębokiego przekonania o potrzebie edukowania najmłodszych w zakresie ochrony środowiska i zrównoważonego rozwoju, co przekłada się na ochronę klimatu. Energa stawia na edukację poprzez zabawę, angażując zarówno dzieci, jak i ich nauczycieli, co

sprawia, że nauka staje się fascynującą przygodą - mówi Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

Trzynasta edycja programu świadczy o sukcesie tej inicjatywy i jej niegasnącym zainteresowaniu. Grupa Energa konsekwentnie kontynuuje ten projekt, gdyż jego interaktywna formuła wpływa na kształtowanie odpowiedzialnych nawyków, które będą miały pozytywny wpływ na przyszłe pokolenia.

- Cieszę się, że są projekty takie, jak Planeta Energii - mówi

Ambasadorka projektu, dziennikarka telewizyjna i radiowa Marzena Rogalska, która od kilkunastu lat, dzięki nauczycielom z pasją, uczy dzieci, jak żyć bezpiecznie, być bardziej eko; poznawać i chronić piękną, polską przyrodę. Nawet tę najbliższą, za progiem naszego domu. Zachęcając do robienia małych rzeczy w swoich domach i szkole przekonując, że to wpływa na nasze otoczenie. Zakładanie domków dla jeży, ogrodów deszczowych, zbieranie wody, tworzenie karmników i budek lęgowych dla ptaków, a nawet dba-

nie o lasy - to coś, co każdy może robić codziennie.

Wtórą jej Aneta Chmieleńska, autorka podcastu „Dziko-przypadki” i licznych książek o tematyce przyrodniczej, pedagogika leśna oraz Przyjaciółka Planety Energii.

- Program daje możliwości nauczycielom, by pokazać coś więcej na temat natury, żeby nazywać te gatunki, które w niej są i pokazywać bioróżnorodność. Nie mam żadnych wątpliwości, że ten projekt działa. Wystarczy spojrzeć na dzieci i to, jak są zaangażowane w odkrywanie natury!

Czy istnieje lepszy sposób na to, by zachęcić dzieci do zagłębienia się w jakiś temat, niż zabawa w odkrywcy? Jeśli mowa o naturze i bioróżnorodności, wcielenie się w „leśnych detektywów” brzmi jak spełnienie marzeń i fascynująca misja - zarówno dla najmłodszych, jak i dla nauczycieli. Uczniowie dowiedzą się, jakie gatunki drzew występują w Polsce, jakie zagrożenia czyhają na ekosystemy leśne i jak można je chronić na co dzień. Pedagodzy zaś zyskają niepowtarzalną szansę na wzbogacenie tradycyjnych lekcji o innowacyjne metody nauczania, które pobudzają ciekawość dzieci i zachęcają je do aktywnego odkrywania otaczającego świata.

Razem dla natury

13. edycja Planety Energii to doskonała okazja, aby wychowankowie szkół i zerówek przedszkolnych mogli zrozumieć, jak małe działania mogą prowadzić do wielkich efektów. Jest to szczególnie ważne dziś, gdy coraz bardziej i częściej dotykają nas skutki kryzysu klimatycznego - a kwestia dbałości o dobro, jakim jest Ziemia, zdaje się być pomijana. Zaszczepienie w dzieciach wrażliwości na potrzeby naszego wspólnego domu to misja, którą warto rozpocząć już od najmłodszych lat, czego najlepszym przykładem jest właśnie Planeta Energii. To, jakich postaw nauczymy nasze dzieci, zaowocuje kształtowaniu się proekologicznych zachowań i większej świadomości u przyszłych pokoleń. Dbajmy o naturę razem z Planetą Energii i najmłodszymi!

Zgłoszenia są otwarte do 19 listopada. Więcej o projekcie, zasady zgłoszeń i rejestracja: planetaenergii.pl. ©©



Do 19 listopada można zgłaszać do projektu przedszkolne i szkolne grupy

Pprzed telefonem do Qiwen Liang w głowie kołaczę pytanie, czy faktycznie tak dobrze, jak słychać na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, rozumie i mówi po polsku. Obawy okazują się kompletnie zbędne. Studentka z Chin rozumie wszystko, mówi świetnie.

Z Pekinu do Torunia

Spotykamy się w Collegium Maius UMK. Tu Qiwen Liang ma większość zajęć z kierunku filologia polska jako obca, na którym studiuje.

- Bardzo mi się podoba budynek Collegium Maius. Lubię w nim przebywać. Przypomina mi trochę pałac. Nie spotkałam się w Chinach z takimi budynkami uniwersyteckimi. W Toruniu bardzo podoba mi się gotycka architektura. W Chinach takiej nie ma - zauważa Qiwen Liang.

Pochodzi z Pekinu, stolicy Chin. To miasto większe od Torunia... trudno policzyć, ile razy.

- Trochę może mi brakuje tego, co ma do zaoferowania młodym ludziom Pekin. Z drugiej strony, Toruń to kameralne miasto i dobrze mi robi to wolniejsze tempo życia. Mogę się spokojnie zastanowić nad tym, co chcę robić w przyszłości - mówi Qiwen Liang.

Języka polskiego uczy się od siedmiu lat. Zaczęła w liceum. Skorzystała ze specjalnego pro-

ALINA Z CHIN NA POLONISTYCE. NAJLEPSZA STUDENTKA NA TORUŃSKIM UNIWERSYTECIE

Qiwen Liang dwa lata temu przyjechała z Chin do Torunia. Studiuje na kierunku: filologia polska jako obca. I śmiało może stwierdzić, że język polski jest dla niej obcy tylko z nazwy

Marek Nienartowicz

gramu z kursami nauki języka polskiego. Kolejnym krokiem są studia w Polsce.

- Dlaczego Polska i język polski? Wiele osób mnie o to pyta. Taki mi podpowiedziała intuicja - śmieje się Qiwen Liang. - Nie miałam wcześniej kontaktu z Polską. Gdy byłam dzieckiem, wybraliśmy się z rodzicami do Włoch i Francji. Z języków obcych znam jeszcze angielski, bo w Chinach wiele osób z młodego pokolenia się go uczy, poza tym trochę francuski. Rozumiem, gdy ktoś mówi po koreańsku, ale

nie potrafię czytać w tym języku.

Największy problem - liczebniki

Język polski uchodzi za wyjątkowo trudny do nauki przez Chińczyków. Genetycznie i typologicznie jest bardzo odległy od chińskiego. W tej sytuacji trudno nie stwierdzić, że Qiwen Liang ma wyjątkowy talent do nauki języków.

- Największym problemem są dla mnie liczebniki. I polskie nazwiska. Nie miałam za to większych problemów

z odmianą czasowników. To chyba dlatego, że z taką koniugacją zetknęłam się podczas nauki francuskiego. Generalnie jednak polska gramatyka jest trudna. A z literatury polskiej najbardziej lubię tę z XX wieku - mówi chińska studentka.

Na UMK mówią na nią Alina. Skąd to imię?

- W Chinach podczas nauki języka obcego wybieramy dla siebie imię z nim związane. Wykładowcy i polskiego przedstawia nam wiele propozycji. Wy-

brałam Alinę - opowiada Qiwen Liang.

Co do jej chińskiego imienia, to oznacza ładną chmurę na obrazku. Z kolei Liang to fi-

Średnia jej ocen - 4,93

Do Polski Qiwen Liang miała przyjechać w 2020 roku. Dotarła dwa lata później, oczywiście z powodu pandemii koronawirusa.

- Siedziałam w domu, zdalnie uczyłam się polskiego i nie mogłam się doczekać wyjazdu

do Polski - wspomina Qiwen Liang.

Obecnie zaczęła trzeci rok studiów na kierunku filologia polska jako obca na UMK. Funkcjonuje on od 2019 roku. Jego powstanie to efekt współpracy, jaką toruński uniwersytet nawiązał z uczelniami w Chinach. Oczywiście to kierunek nie tylko dla młodych ludzi z tego kraju. Na Wydziale Humanistycznym, w ramach którego funkcjonuje, powstały specjalne podręczniki do nauki polskiego jako języka obcego i podręczniki literatury polskiej. UMK w trzech rocznikach wypromował dotąd 112 absolwentów kierunku. Uczą oni polskiego na uniwersytetach w Chinach, studiują lub już ukończyli różne humanistyczne studia na polskich uniwersytetach albo są słuchaczami szkół doktorskich.

Qiwen Liang jest najlepszą studentką na filologii polskiej jako obcej. Ale nie tylko tu. To najlepsza studentka na całym UMK w roku akademickim 2023/2024. Taki tytuł przyznał jej Senat UMK. Jest pierwszym tak wyróżnionym obcokrajowcem w dziejach uczelni. Średnia jej ocen - 4,93. Na koniec poprzedniego roku miała - w akademickiej skali ocen od 2 do 5 - same piątki i jedną czwórkę.

- Tę czwórkę dostałam z historii Polski. To przez problem z zapamiętaniem polskich nazwisk - przyznaje Qiwen Liang.

REKLAMA

0011193567

FARBY PROSZKOWE BLISKIE NATURZE: INNOWACJA I EKOLOGIA W JEDNYM

Eko-Color tworzy produkty, które nie tylko zachwycają kolorami, ale również odznaczają się wysoką trwałością oraz odpornością na czynniki zewnętrzne.

Misją firmy jest łączenie estetyki z użytecznością, przy jednoczesnym poszanowaniu dla środowiska.

Trwałość inspirowana naturą

Farby proszkowe marki Eko-Color powstają z myślą o odporności i wytrzymałości - podobnie jak natura, której siła i trwałość są dla nich inspiracją, świetnie sprawdzają się w trudnych warunkach, zapewniając ochronę i długotrwały efekt dekoracyjny.

Dzięki zaawansowanym technologiom farby proszkowe Eko-Color znajdują zastosowanie w różnych branżach, takich jak budownictwo, rolnictwo czy produkcja metalowych mebli.

Coliber i Qseries - niezawodne produkty

Jednym z flagowych produktów marki Eko-Color jest seria farb proszkowych Coliber, charakteryzująca się wyjątkową siłą krycia, odpornością na uszkodzenia oraz doskonałymi



walorami dekoracyjnymi. To idealny wybór do ochrony takich elementów, jak maszyny rolnicze, konstrukcje stalowe czy metalowe meble.

Kolejnym kluczowym produktem Eko-Color jest seria farb proszkowych Qseries, której jakość została potwierdzona certyfikatem jakości QUALICOAT.

Farby te cechują się wyjątkową odpornością na promieniowanie UV i zmienne warunki pogodowe, co czyni je idealnym wyborem do zastosowań zewnętrz-

nych, takich jak elewacje budynków, okna, drzwi czy balustrady.

Ochrona środowiska w centrum uwagi

Farby Eko-Color są w pełni bezpieczne zarówno dla ludzi, jak i dla przyrody. Proces produkcji farb proszkowych nie generuje szkodliwych substancji, a same powłoki są ekologiczne i nie emitują toksyn w trakcie aplikacji. Dzięki temu klienci mogą być pewni, że wybierają produkty przyjazne dla środowiska, które jednocześnie zapewniają trwałość i doskonałe właściwości ochronne.

Innowacyjność i indywidualne podejście

Dział Badań i Rozwoju w Eko-Color to zespół specjalistów, którzy pracują nad opracowywaniem innowacyjnych rozwiązań i doskonaleniem istniejących

produktów. Dzięki bliskiemu kontaktowi z rynkiem i uwzględnianiu sugestii klientów producent jest w stanie realizować nawet najbardziej kreatywne projekty, dostarczając farby o unikalnych efektach dekoracyjnych.

Eko-Color - partner godny zaufania

Farby proszkowe Eko-Color to synonim trwałości, estetyki i dbałości o środowisko, co czyni je odpowiednimi dla wielu branż.

Jeśli poszukujesz farb, które zachwycają wyglądem i oferują długotrwałą ochronę, farby proszkowe Eko-Color to wybór, który spełni Twoje oczekiwania. Tworzymy produkty, które nie tylko inspirowa swoją jakością, ale także przetrwają, chroniąc zarówno Twoje projekty, jak i środowisko naturalne dla przyszłych pokoleń.



EKO-COLOR

www.eko-color.eu

Studia, analizy i promocja Chin

Qiwien Liang mieszka w akademiku przy ulicy Mickiewicza. Do Collegium Maius ma więc bardzo blisko, za to do rodzinnego domu - bardzo daleko.

- Nie mam rodzeństwa, jestem z pokolenia, w którym w chińskich rodzinach było jedno dziecko. Z rodzicami mam stały kontakt telefoniczny. Do Pekinu jeżdżę na wakacje. Niedawno z nich wróciłam - mówi chińska studentka.

Po zajęciach udziela się w kole naukowym inWENCja, w którym studenci z jej kierunku studiów zajmują się literaturą polską. Pracowała ostatnio przy projekcie naukowym dotyczącym Dynamicznych Stosunków Polska-Unia Europejska na Beijing International Studies University, z czym wiązało się gromadzenie informacji prasowych, tłumaczenia na język chiński, analizy dotyczące zmian politycznych w Polsce i UE. Nie mogło jej zabraknąć podczas dwóch ostatnich odsłon organizowanego w Toruniu Międzynarodowego Kongresu Azjatyckiego. W lutym obecnego roku prezentowała chińskie tradycje noworoczne podczas spotkania na UMK z okazji Chińskiego Nowego Roku. W czerwcu promowała chińską kulturę podczas festiwalu Wymiana Kultur w Muzeum Etnograficznym.



Qiwien Liang przed Collegium Maius UMK. Obecnie na trzecim roku studiów na kierunku: filologia polska jako obca

Tę aktywność Qiwien Liang przeniosła z Chin. W swoim kraju zaliczyła staż w największym międzynarodowym biurze podróży - China Tourism Group Travel Services. Była w nim pierwszą osobą specjalizującą się w języku polskim. Ma też na koncie staż w Telewizji Pekińskiej BTV, najbardziej prestiżowej sta-

cji telewizyjnej w Pekinie. Pisała artykuły i tworzyła filmiki na temat aktualnych międzynarodowych wydarzeń, choćby igrzysk olimpijskich.

- Teraz muszę trochę ograniczyć swoją aktywność, bo przygotowuję się do studiów magisterskich. Planuję je na uniwersytecie w Hongkongu. Będą to

studia związane z nowoczesnymi mediami i wymianą międzykulturową - mówi Qiwien Liang.

Ulubione danie: kotlet schabowy

W Toruniu studiować więc będzie jeszcze przez kilka miesięcy. W tym czasie chce

się wybrać do Gdańska, zwiedzić to miasto i zobaczyć polskie morze. Dotąd była we Wrocławiu i Krakowie.

- Cały czas poznaję Polskę, Polaków i język polski. Oczywiście nieustannie dostrzegam różnice z Chinami. Na przykład w chińskich sklepach obsługa klienta jest bar-

dzo szybka, mówi się tylko „dziękuję”. W Polsce jest czas na „dzień dobry” i „do widzenia”. Polska młodzież ma swobodę w wyborze strojów. W Chinach nastolatki muszą nosić mundurki.

Włosy wypada farbować co najwyżej na brązowy kolor. Chińscy studenci muszą uważać na stosowanie w e-mailach do polskich wykładowców zwrotu „z góry dziękuję”. U nas jest on normą, a w Polsce traktuje się go jako nadużycie.

W Polsce podoba mi się przyroda, zwłaszcza to, że w miastach jest tyle drzew. Fajny jest klimat różnych wydarzeń w Toruniu, choćby podczas majówek.

Z Polski zapamiętałam też kotleta schabowego. To moje ulubione tutejsze danie. Mam nadzieję, że w przyszłości w Chinach znajdę polskie restauracje ze schabowym w menu.

A co do chińskich restauracji w Polsce, to dania są dobre, chociaż wydaje mi się, że robi się je pod polski gust - mówi Qiwien Liang.

Po wyjeździe zamierza podtrzymywać kontakt z Polską. Znajomość języka oczywiście ogromnie to ułatwi.

- Chciałabym w przyszłości pokazać Polskę swoim rodzicom - dodaje Qiwien Liang. ©©

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

REKLAMA

0011192155



Pobyty i turnusy



- zakwaterowanie w komfortowych pokojach
- pełne wyżywienie (śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika)
- konsultacja lekarska
- 4 lub 2 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
- strefa relaksu (grota solna, sauna fińska i parowa, jacuzzi) 90 min. dziennie

„Solanki” Uzdrowisko
Inowrocław,
al. Sienkiewicza 50,
88-100 Inowrocław

☎ 52 35 63 101 lub ☎ 52 35 63 100

✉ rezerwacja@solanki.pl

🌐 www.solanki.pl

Administracja Bidena to symbol różnorodności – Biały Dom odzwierciedla etniczną i kulturową mozaikę Ameryki. Z Trumpem możemy spodziewać się powrotu do wrogich relacji z dziennikarzami oraz ograniczonego wsparcia dla Ukrainy i NATO – mówi Marek Wałkuski, korespondent Polskiego Radia w USA

Anita Czupełny

MAREK WAŁKUSKI: RELACJE DONALDA TRUMPA Z ROSJĄ BUDZĄ POWAŻNE OBAWY

Co zaskoczy czytelników Twojej książki „Zakamarki Białego Domu”, która właśnie trafiła do księgarni?

Mam nadzieję, że czytelnika zaskoczy moja polska perspektywa. Piszę o ludziach pracujących w Białym Domu, którzy mają polskie korzenie, oraz o tym, jak amerykańska administracja i prezydent USA patrzą na sprawę Polski. Oповідаam też o różnych, często prywatnych, sytuacjach, które mi się przytrafiły dzięki temu, że jestem częścią najbliższego otoczenia prasowego prezydenta Bidena. Mam też nadzieję, że zaskakująca będzie moja opowieść o Air Force One – jestem jednym z nielicznych dziennikarzy zagranicznych i jedynym Polakiem, który miał okazję lecieć tym samolotem. Opisuję, jak wygląda lot i jak funkcjonuje amerykańska administracja, szczególnie administracja Bidena. Krótko mówiąc, pokazuję Biały Dom od kulis.

W administracji Białego Domu pracują Polacy?

Nie znam tych, którzy urodzili się w Polsce i pracują w administracji prezydenta, ale spotkałem wielu pracujących tam ludzi, którzy mają polskie korzenie – przykładowo, zastępczyni rzeczniczki Białego Domu, Emily Simmons przyznała mi, że ma polskie korzenie. Podobnie Jennifer Jacobs, dziennikarka Bloomberg, zdradziła mi, że jej rodzina pochodzi z okolic Oświęcimia, że byli polskimi Żydami o nazwisku Janeczko. Spotykam więc ludzi w korpusie prasowym, którzy mają polskie pochodzenie, ale to już jest pokolenie Amerykanów, które o Polsce wie niewiele. Niemniej, Polskę noszą w sercu.

Jak to się w ogóle stało, że znalazłeś się w najbliższym otoczeniu prasowym prezy-

denta Stanów Zjednoczonych?

Zajęło mi to kilka lat. Myślę, że przede wszystkim dzięki determinacji, uporowi, a także dzięki technologii. Zaczę od tego, że warunki pracy zagranicznych dziennikarzy w Białym Domu są bardzo spartańskie. Nawet największe stacje telewizyjne mają tam małe klitki. Posiadanie własnego biurka to prawdziwy luksus. Mnie pomogła technologia, bo używam telefonu 5G, który stał się moim studium radiowym; nie mam potrzeby posiadania biurka czy specjalistycznych urządzeń nadawczych. Poza tym możliwość spędzania tam wielu godzin – bywałem codziennie. Zawsze też starałem się pokazać jako profesjonalny i rzetelny dziennikarz. To wszystko sprawiło, że znalazłem się w ścisłym korpusie prasowym Białego Domu, blisko prezydenta USA.

Jaką anegdotę z Białego Domu najczęściej opowiadasz znajomym?

Mam dwie ulubione historie. Pierwsza to ta, kiedy prezydent Biden powiedział mi, że rozmawiał o mnie z Putinem. To było jeszcze przed wybuchem wojny na Ukrainie – Biden miał rozmowę telefoniczną z Putinem, a następnego dnia podszedł do nas dziennikarzy i odpowiedział na kilka pytań. Zapytałem go wtedy, co osiągnął podczas tej rozmowy z Putinem. Spojrzał na mnie, wskazał palcem i powiedział: „Rozmawialiśmy o tobie. Dużo o ciebie pytał”. Byłem w szoku! Początkowo myślałem, że Biden żartuje, ale potem uświadomiłem sobie, że kilka dni wcześniej zadałem mu pytanie, które trafiło do mediów, także rosyjskich – czy będzie przestrzegał „czerwonej linii” w sprawie Ukrainy, o której mówił

Putin. Biden odpowiedział wówczas, że nie będzie przestrzegał żadnych czerwonych linii i nikt mu nie będzie takich warunków stawiał. Później doszedłem do wniosku, że może nie tyle rozmawiali o mnie, co o tym pytaniu, ale byłam tak zdumiony, że zawiódł mnie dziennikarski instynkt i nie dopytałem, o co chodzi, więc to pozostanie dla mnie tajemnicą.

Nie obawiałeś się, że mogłeś znaleźć się na celowniku rosyjskich służb?

Raczej nie, choć zszokowało mnie to, co usłyszałem. Mam nawet zdjęcie, na którym Biden, mówiąc o tym, wskazuje na mnie palcem. Druga historia, którą często opowiadam, to ta, jak prezydent Biden zaprosił moją córkę do zwiedzenia Gabinetu Ovalnego. To było w dniu „Take Our Children to Work Day”, kiedy rodzice w Stanach mogą zabrać dzieci do pracy. Zabrałem córkę do Białego Domu i przypadkowo natknęliśmy się na prezydenta. Moja córka zadała mu pytanie, które przygotowała na briefing z rzeczniczką prasową Białego Domu: „Panie prezydencie, co najbardziej podobало się panu w Polsce?”. A Biden zaprosił wówczas ją i jej kolegę – syna operatora CNN do Gabinetu Ovalnego, na 15-minutową, prywatną wycieczkę. Do miejsca, o którym marzą politycy z całego świata, żeby tam być i móc się pokazać z prezydentem Sta-

nów Zjednoczonych. Opowiedział im o swojej pracy i nawet pozwolił wejść pod słynne biurko Resolute Desk. Mamy z tego pamiątkowe zdjęcie, które przypomina słynne ujęcie JFK Juniora wyglądającego spod biurka, gdy jego ojciec pracował w Gabinetcie Ovalnym. To są dwie historie, które lubię opowiadać, aczkolwiek takich prywatnych historii mam wiele.

Pamiętasz moment, kiedy po raz pierwszy pojawiłeś się w Białym Domu jako korespondent? Jak się wtedy czułeś?

Pamiętam, że po raz pierwszy zobaczyłem Biały Dom w 1999 roku, podczas obchodów 50-lecia NATO. Ale wtedy widziałem go jako turysta – z zewnątrz, stojąc na ulicy. Pierwszy raz wszedłem do Białego Domu jako korespondent w 2002 roku, podczas wizyty prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, niedługo po tym, jak zostałem korespondentem. Miałem wtedy poczucie, że spełniło się moje zawodowe marzenie – znalazłem się w miejscu wyjątkowym, w którym zapadają decyzje o losach świata, w którym skupia się cała historia Stanów Zjednoczonych. Do Białego Domu nie każdy dostaje zaproszenie. Czułem wtedy wyjątkowość tego miejsca. Teraz, kiedy Biały Dom stał się moim codziennym miejscem pracy, te wrażenia są już nieco inne. Ale zawsze, kiedy jestem w Gabinet-

cie Ovalnym, Sali Wschodniej czy Gabinetowej, to mam poczucie, że jestem w miejscu, przez które przetoczyła się cała historia Stanów Zjednoczonych. Tu prezydenci nie tylko pracowali, nie tylko podejmowali decyzje o rozpoczęciu wojen czy o traktatach pokojowych. To także miejsce, które na cztery albo osiem lat stawało się ich domem.

Prezydenci się zmieniają, a Biały Dom stoi. Jakie zmiany zaobserwowałeś przez ten czas? Co pozostaje niezmiennie mimo zmieniających się lokatorów tego domu?

To, co się nie zmienia, to wygląd części reprezentacyjnej Białego Domu. Meble, obrazy, żyrandole – wszystko opowiada historię Stanów Zjednoczonych. To zasługa Jacqueline Kennedy, która zorganizowała zbiórkę, bo kiedy się tu wprowadziła, pełen był przypadkowych mebli i obrazów. W tej chwili jest to miejsce, w którym skupia się historia Ameryki, także poprzez meble, portrety, żyrandole, które tam wiszą. I to się nie zmienia. Co do zmian, to zmienia się na przykład wygląd Gabinetu Ovalnego, bo każdy prezydent dekoruje go czy mebluje w sposób, który jest najbliższy jego misji. Może zmieniać portrety swoich poprzedników. I tak Biden, jako demokrat, powiesił portret Franklina D. Roosevelta, ikony Partii Demokratycznej. Z kolei Trump powiesił portret Andrew Jacksona, populistycznego prezydenta z XIX wieku, który ideologicznie był mu bliski. To za czasów Jacksona w Białym Domu doszło do największej pijackiej imprezy. Na inaugurację zaprosił swoich zwolenników – przyszło 20 tysięcy osób, a zabawa była tak dzika, że Jackson musiał uciekać przez okno i nocować w ho-

telu. To też pokazuje, jak Amerykanie od zawsze traktowali Biały Dom – jako miejsce dostępne dla obywateli. Do dziś odbywają się tam wycieczki i różne wydarzenia, takie jak Wielkanocny Egg Hunt na południowym trawniku, na który przyjeżdża kilkadziesiąt tysięcy dzieci. Niezmiennie pozostaje to, że każdy prezydent może wybrać sobie biurko do Gabinetu Ovalnego, ale jego charakter i historia pozostają takie same. Od kiedy jestem korespondentem, podniesiono ogrodzenie wokół Białego Domu – teraz jest znacznie wyższe. Wcześniej zdarzało się, że ktoś je przeskakiwał albo dzieci przeciskały się przez barierki. Już się to nie zdarza. Największa zmiana to jednak charakter samej prezydentury i ludzi, którzy pracują w Białym Domu. Z każdym prezydentem przychodzi około 500 nowych pracowników – doradców, ludzi z biura prasowego. Zmiana prezydenta to zmiana całej ekipy.

Które momenty z pracy w Białym Domu najbardziej utkwiły Ci w pamięci? Jakie chwile miały dla Ciebie szczególne znaczenie?

Zapadło mi w pamięć kilka momentów. Pierwszy to czas, kiedy Trump przegrał wybory prezydenckie, ale przez kilka tygodni, a nawet miesięcy, podważał ich wynik. Biały Dom stał się wtedy dla niego czymś w rodzaju obłąkanej twierdzy. Był to surrealistyczny okres – Trump nie organizował żadnych wydarzeń ani wystąpień, zamykał się w części prywatnej, w Gabinetcie Ovalnym, a my, dziennikarze, spędzaliśmy całe dni, czekając, aż coś się wydarzy. Nic się nie działo. To był pierwszy pamiętny moment. Drugim była zmiana administracji – gdy doszło do zaprzy-

*KIEDYŚ PREZYDENT BIDEN
POWIEDZIAŁ MI, ŻE ROZMAWIAŁ
O MNIE Z PUTINEM. TO BYŁO
JESZCZE PRZED WYBUCHEM
WOJNY NA UKRAINIE*



FOT. WHITE HOUSE

Prezydent USA Joe Biden odpowiada na pytanie Marka Wałkuskiego o pomoc wojskową dla Ukrainy

siężenia Bidena. Trump odleciał do swojej posiadłości na Florydzie, a do Białego Domu wkroczyli ludzie Bidena. Zmiana była ogromna, bo administracja Bidena była kompletnym przeciwieństwem tej Trumpa. Podczas rządów Trumpa większość jego współpracowników stanowili biali mężczyźni. Z kolei Biden świadomie zdecydował, że jego administracja ma odzwierciedlać różnorodność Ameryki. W Białym Domu pojawiło się więc znacznie więcej kobiet, Afroamerykanów, Latynosów i Azjatów. Administracja Bidena była jakby lustrzanym odbiciem etnicznej i kulturowej różnorodności Ameryki. Z mojego punktu widzenia Biały Dom funkcjonował równie dobrze, a może nawet lepiej niż za czasów Trumpa, mimo krytyki, że zatrudnianie osób według klucza różnorodności może odbić się na jakości pracy.

Jaki dla Ciebie jest najciekawszy zakamarek Białego Domu?

Dla mnie najciekawsze było pomieszczenie pod biurem prasowym Białego Domu, ponieważ to miejsce ma swoją historię. Tam, gdzie obecnie mieści się sala konferencyjna, w której rzeczniczka prasowa codziennie spotyka się z dziennikarzami, kiedyś znajdował się basen. Zbudowano go specjalnie dla prezy-

denta Roosevelta, który pływał tam z powodu choroby, by zachować sprawność. Kiedy Roosevelt zmarł, a kolejni prezydenci uznali, że basen nie jest im potrzebny, w jego miejscu zbudowano centrum prasowe. To wyjaśnia, dlaczego przestrzeń tam jest tak mała i mało komfortowa. Niedawno miałem okazję zejść pod salę konferencyjną. Tam, za zamkniętymi drzwiami, znajduje się ściana, na której dziennikarze, przedstawiciele administracji i rzecznicy prasowi składają pamiątkowe podpisy. Miałem ten przywilej, że mogłem tam zostawić swój podpis. To było dla mnie ogromną frajdą - pozostawiłem polski ślad w Białym Domu.

Czy prezydent Biden rzeczywiście pamięta każdego dziennikarza, z którym rozmawia, czy to tylko dobry PR?

Biden zna najbardziej znanych amerykańskich dziennikarzy, zwłaszcza tych, którzy regularnie zadają mu pytania. Czasem pamięta nawet ich imiona i nazwiska. W przypadku dziennikarzy zagranicznych, nazwiska nie zawsze mu się utrwalają, ale na przykład mnie rozpoznaje - wie, że jestem z Polski, bo zawsze zadaje pytania dotyczące Polski czy Ukrainy. Podczas konferencji prasowej po szczycie NATO wywołał mnie jako jedynego zagranicznego dziennikarza, mó-

wiąc: „Marek, Polskie Radio”. Oczywiście, te informacje miał przygotowywane, ale mniej więcej wie, kto jest z jakiej redakcji.

A co z Donaldem Trumpem? Czy naprawdę jest tak kontrowersyjny, jak to widzimy w mediach? Na ekrany kin wejdzie niedługo film „Wybraniec”, który miałam okazję obejrzeć - pokazuje mało chlubną drogę Trumpa do decyzji o prezydenturze. Jak Ty go oceniasz?

Za czasów Trumpa w Białym Domu byłem prawie codziennie, choć jeszcze nie w tym najbliższym otoczeniu. Obserwowałem go więc z pewnego dystansu, ale mimo to często brałem udział w wydarzeniach z jego udziałem. Muszę przyznać, że wbrew medialnemu wizerunkowi potrafił być sympatyczny. Jednak Biały Dom za jego kadencji nie funkcjonował tak sprawnie jak za innych prezydentów. Przez ponad rok nie odbywały się konferencje prasowe, bo Trump uważał, że sam jest najlepszym rzecznikiem i nie potrzebuje, by ktoś inny odpowiadał na pytania dziennikarzy. Krytykował media, twierdził, że są częścią skorumpowanych elit, którym się przeciwstawiał. Z drugiej strony, potrafił wyjść do dziennikarzy na południowym trawniku Białego Domu, kiedy szedł do heli-

koptera, i przez 15-20 minut odpowiadać na pytania. Trump to człowiek paradokсів. Mnie zawsze niepokoiły jego relacje z Rosją i słabość do Putina. Już na początku swojej prezydentury zaprosił do Gabinetu Owального ministra spraw zagranicznych Rosji, Siergieja Ławrowa, i rosyjskiego ambasadora w Waszyngtonie, mimo że za czasów Obamy Rosja po aneksji Krymu była izolowana. Teraz Bob Woodward, najlepszy dziennikarz śledczy, który ujawnił aferę Watergate, napisał, że Trump po odejściu z urzędu w tajemnicy kontaktował się z Putinem; przy najmniej siedem razy z nim rozmawiał. To budzi moje obawy i wątpliwości, niezależnie od tego, jak oceniamy Trumpa jako człowieka.

Kamala Harris czy Donald Trump? Jak myślisz, czy wynik tegorocznych wyborów prezydenckich zmieni sposób funkcjonowania Białego Domu i relacje z dziennikarzami? Co taka zmiana prezydenta oznacza dla takich jak Ty korespondentów?

Jeśli wygra Harris, polityka amerykańska raczej nie ulegnie zasadniczym zmianom, zwłaszcza w kwestii polityki zagranicznej. Sposób funkcjonowania Białego Domu również się prawdopodobnie nie zmieni - pozostanie sprawną instytucją dbającą o relacje z mediami. Nie są to

jednak relacje zależności, ponieważ wyraźny jest dystans między dziennikarzami a administracją i jest to gwarantowane przez szereg mechanizmów, takich jak fakt, że Biały Dom nie ma wpływu na to, którzy dziennikarze są akredytowani. Oczekuję, że relacje będą profesjonalne, a Biały Dom będzie traktował dziennikarzy poważnie. Z Trumpem sytuacja może być inna - najprawdopodobniej wróciłoby do wrogich relacji z mediami, tak jak to było podczas jego pierwszej kadencji. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, prezydentura Harris byłaby kontynuacją linii Bidena, szczególnie wobec Rosji i Ukrainy. Natomiast jeśli wygra Trump, to mamy mnóstwo wyraźnych sygnałów, że Ameryka nie będzie aż tak w takim stopniu popierać Ukrainy jak administracja Bidena; Trump będzie starał się wymusić na Ukrainie ustępstwa terytorialne i zawarcie pokoju z Rosją. Wiemy, że Donald Trump nie ceni i nie lubi Unii Europejskiej; uważa, że Europa wykorzystuje Amerykę. Nie jest też tak bardzo przywiązany do NATO. Nie sądzę, żeby podczas jego kolejnej kadencji Ameryka wycofała się z NATO, ale nie zdziwiłbym się, gdyby NATO zostało osłabione. Trump może powiedzieć, że od teraz każdy kraj, aby mógł zostać objęty artykułem 5., czyli gwarancjami bezpieczeństwa, musi płacić 4 procent PKB na obronność. On może zmienić to z dnia na dzień i wtedy może się okazać, że artykuł 5. jest do niczego nieprzydatny, bo nie ma kraju, który spełnia warunek 4 procent poza Polską. O relacje Trumpa z Polską jestem spokojny - on uważa, że Polacy go lubią, więc on też lubi i ceni Polaków.

Kampania wyborcza w USA często ma globalne reperkusje. Mówiłeś, że nie czuje się jej bezpośrednio w Białym Domu, ale jakie tematy dominują w publicznej debacie i które z nich są najważniejsze dla Polski?

Główne tematy kampanii w USA zawsze krążą wokół gospodarki. Hasło Clintona „Gospodarka, głupcze” wciąż ma ogromne znaczenie. To jedno z głównych kryteriów, które Amerykanie biorą pod uwagę przy wyborze prezydenta. Dużą rolę odgrywa teraz kwestia aborcji, szczególnie po decyzji konserwatywnego Sądu Najwyższego o ograniczeniu praw kobiet do aborcji. To temat, który mobilizuje kobiety i który Harris stara się wykorzystać w kampanii. Z kolei Trump próbuje przekonać Amerykanów, że prezydentura Bidena, a pośrednio także Harris, oznacza chaos na świe-

cie - wskazuje na Ukrainę, Bliżni Wschód. Toczy się też poważna debata na temat samej demokracji w Stanach Zjednoczonych. Przeciwnicy Trumpa obawiają się, że wprowadzi on coś na kształt dyktatury. Trump, zresztą, sam żartował, że będzie „dyktatorem na jeden dzień”. Amerykanie pamiętają szturm na Kapitol 6 stycznia; demokraci przekonują, że powrót Trumpa do władzy stanowi zagrożenie dla demokracji. Z drugiej strony zwolennicy Trumpa uważają, że wydarzenia z 6 stycznia były spiskiem elit, które próbowały obalić jego prezydenturę. Wiele osób wierzy, że imigranci zabierają im pracę, a Ameryka, jaką znali, chyli się ku upadkowi. To część narracji Trumpa, którą podziela wielu jego zwolenników.

Co się wydarzy w listopadzie? Kto wygra te wybory?

Nie wiem, kto wygra, i trudno to przewidzieć. Zwykle miałem przeczuć co do wyników wyborów prezydenckich, ale teraz walka jest wyjątkowo zacięta. Gdybym miał postawić niewielkie pieniądze, postawiłbym na Harris, ale jeśli chodzi o większą sumę, nie obstawiłbym nikogo. Sondaże pokazują niewielką przewagę Harris, ale w stanach, które decydują o wyniku, walka jest jeszcze bardziej wyrównana. Narzędzia badania opinii publicznej w USA nie są idealne, bo system wyborczy jest specyficzny, a rejestracja do głosowania komplikuje sytuację. Możemy się mylić, tak jak w 2016 roku, kiedy wszyscy byli pewni, że wygra Clinton, a wygrał Trump. Najgorszy scenariusz to taki, w którym wyniki będą na tyle bliskie, że wywołają potężny spór polityczny i prawny o ich legalność. Może dojść do prób kwestionowania wyników w niektórych stanach i długotrwałych procesach. To jest coś, czego Amerykanie boją się najbardziej - chaos polityczny i potencjalne próby podważania wyniku, co widzieliśmy już po wyborach w 2020 roku. Miejmy nadzieję, że do takiego scenariusza nie dojdzie.

KSIAŻKA



Marek Wałkuski, „Zakamarki Białego Domu”, Wydawnictwo: Editio, Warszawa 2024

Marcin Zasada

RZECZ O GODNOŚCI
DZIENNIKARSKIEJ

Tuż po wyborach, które de facto przegrało PiS lub - tu można się spierać, kto bardziej - armia gorliwych, służących tej partii propagandowych majstrów z rękami śliskimi od oliwki nivea. W sumie to chyba wazeliniarze zawsze przegrywają bardziej, bo nawilżanie przegrywom musi być gorsze od samego przegrywania, wpisanego skądinąd w los polityka. A panegiriki w mediach (czy kulturze w ogóle) źle się starzeją, po prostu i niezależnie, czy to Szymborska o Stalinie, Karłowscy o Kaczyńskim czy Lis o Tusku.

Dokładnie rok temu „Dziennik Zachodni” łabędzim śpiewem Mateusza Zarembowicza śpiewał tak: „We właśnie minionych wyborach parlamentarnych walczyliśmy o dwie wizje Polski. Konserwatywnej, pokornej Bogu i wartościom, które Polaków ukształtowały, Rzeczypospolitej traktowanej jako dobro wspólne. Druga strona ruszyła do wyborów w walce o źle pojmowaną wolność i tolerancję. To wizja bardzo niebezpieczna, która spowoduje, że świat, jaki znamy, za chwilę przestanie istnieć. Polskę zaleją niekontrolowane rzesze imigrantów. Być może pod pretekstem dramatycznego stanu finansów państwa, zacznie się likwidować wszelkie programy socjalne. Pieniądze te zostaną skierowane na wsparcie socjalne dla przybyszów z Afryki i Azji, którzy zaczną rządzić Polskę na modłę zachodnioeuropejską. To najprawdopodobniej doprowadzi do zapaści gospodarczej i całkowitej utraty poczucia bezpieczeństwa we własnym kraju”.

Nie zrozumcie mnie źle. To nie żadna schadenfreude, czy poczucie wyższości. Ja się autentycznie zachwycam. Ludzkość generalnie ma skłonność do snucia ponurych futurologicznych wizji - w takim kinie na przykład jak nie bunt maszyn, to wojna nuklearna albo zombie zaraza. Oglądamy potem „Terminatora 2”, wiemy, że SkyNet jednak się nie zbuntował, ale i tak jest rozrywka.

Każde kolejne zdanie tego tekstu, każdy narracyjny przeskok to jak kambodżański film porno akompaniowany dzikim mongolskim techno. Aż w końcu w tej malowanej kredkami świecowymi apokalipsie pojawia się nadzieja. Panie Kosiniaku-Kamyszu! Ojczyzna wzywa! Pan przystąpi do koalicji z PiS! Pan pomyśli, co zrobiłby na pańskim miejscu Witos! I panie Bosaku! Pan też przystąpi! Pan pomyśli, co zrobiłby Dmowski! On by się nie wahał, tym bardziej, że rozmawiać gotów jest Piłsudski! Wróć: Kaczyński! To znaczy: Kaczyński zestawiony na zdjęciu z Piłsudskim. Najśmieszniejsze i odrobinę tragiczne w tym wszystkim, że te bębny wiodące na wielkie spotkanie wodzów to było tylko walące jak oszalałe serce redaktora Zarembowicza.

Jaki morał z tej analizy i interpretacji? Szkoła falenicka powie nam, że tak nachalna propaganda po prostu ma króciutkie szkitki, że 8 lat rządów PiS było gwałtem zbiorowym na mediach, że wiele nam to powiedziało o pracujących w nich ludziach, standardach i mechanizmach, że 15 października 2023 zasłużenie się skończyło się coś, co w formie przestrogi powinno trafić do podręczników dziennikarstwa i politologii. Jest też jednak szkoła otwocka i ona podpowiada, że ludzie potrzebują czasem dennej operetki, by docenić operę.

Adam Bula

PREZYDENTA POLSKI
SŁOWA, SŁOWA, SŁOWA...

Najbardziej na świecie nie znoszę jamników i Andrzeja Dudy. Przy czym awersja do jamników jest irracjonalna i mam świadomość, że same jamniki nic temu nie winne. Z prezydentem RP jest dokładnie odwrotnie.

Zastrzegam to od razu bo wiem, że z tej racji nie będzie to uczciwy tekst. Dlatego zresztą od lat unikam wypowiadania się o prezydencie, bo moja podświadomość, jakbym się nie starał, i tak zdryfuje mnie ku jakiejś złośliwości.

Bo czy np. zauważyliście, że Kraków dał nam prezydenta, ale jest też ojczyzną genialnej imprezy, czyli marszu jamników. Myślicie, że chodzi mi o to, dlaczego prezydent Polski w świecie prezydentów nie ma takiej rangi, jaką ma marsz jamników w świecie fajnie wymyślonych wydarzeń miejskich? To zupełnie jeszcze nie rozumiecie skali mojego problemu. Bo mnie do głowy przychodzi kwestia: dlaczego właściwie nie wybraliśmy w miarę kumającego komendy po angielsku jamnika?

Jak każda osoba zmagająca się z drobnymi usterkami psychicznymi, płacę za to określoną cenę. Wiecie, chodzi mi o to, że od lat np. głupio się czuję mówiąc, że ja i PAD kończyliśmy tę samą uczelnię. Oczywiście mogę się potem rozwijać, że UJ z moich czasów to było coś innego... Albo całe życie mówiłem, że jestem z Krakowa, a teraz określiam to precyzyjniej: jestem z Bronowic, tej wioski, gdzie było wesele Wyspiańskiego...

Tymczasem prezydent postanowił wygłosić orędzie do Sejmu z okazji pierwszej rocznicy wygrania wyborów przez rządzącą dziś formację.

Dla mnie okej.

Poznawczy dyskomfort uwiera mnie dopiero przy (nomen omen) marszu prezydenckich urzędników, którzy opowiadają mi o tym jak o uświęconej tradycji. No nie, prezydent przez 9 lat nie wpadł na ten pomysł. Co dla mnie już jest zdaniem pułapką, bo otwiera przestrzeń do założenia, że prezydent posiada zdolność do wpadnięcia na jakikolwiek pomysł. O - widzicie - tak działa ta moja usterka... Ale przynajmniej się do niej przyznaję.

Prezydent wyjaśnił, że zdecydował się skorzystać ze swoich uprawnień, bo „uważam, że z jednej strony podsumować trzeba wszystko to, co zostało

dokonane lub zaniechane, a z drugiej strony także i przypomnieć, jak fundamentalne cele i wyzwania stoją dziś przed RP”. Bo „Polacy zasługują na to, aby ich sprawy, sprawy najważniejsze dla ich rodzin (dzieci, wnuków) traktowane były poważnie”.

To cały, przytoczony wiernie wstęp. I to jest dobry tekst, bo jest krótki i nienachalnie sugeruje, że prezydent wagą swojego urzędu chce dodać powagi najważniejszemu dla Polaków sprawom. Akcent zgrabnie pada na zaszytą tu supozycję, że robi to dlatego, że te ważne sprawy nie są przez rząd traktowane przez ostatni rok „poważnie”.

Oczywiście sięgam po termin „supozycja” w tym jego znaczeniu, gdy opisujemy stan pośredni między przedstawieniem a przekonaniem. Pozostałe 48 minut wystąpienia zajęło prezydentowi przekształcanie supozycji w stwierdzenie, że Polacy mają dziś tylko wybór między tym, co rząd zaniechał a tym, co zrobił źle.

Co nie było zaskoczeniem. Ciekawsza wydaje mi się więc kwestia, czy istnieje wystarczająco dużo światów równoległych, żeby gdzieś redaktor Olejnik porozmawiała o tym orędziu z sekretarzem stanu Mastalerkiem tak, że dałoby się poznać, że wiedzą, co znaczą słowa, których używają.

Popatrzcie chwilę ze mną na to ostatnie zdanie. „Słowo”; „wiedza”; „poznanie”, „rozmowa”. Dorzućmy „ogień”; „pismo” - i mamy fundamenty cywilizacji człowieka rozumnego. Który w swoim geniuszu doprowadził nas do etapu, na którym Mastalerek i Olejnik mogliby wrzucić to do Google, przez co może choć na chwilę przestali by nas zarzucać pustymi „frazami kluczowymi” w rytualnej naparzaneczce.

Kiedy pobierałem nauki na tej uczelni, co prezydent (- no sami widzicie, jak to dziś brzmi) jedną z moich przygód było odkrycie nieskończonych przestrzeni, które kryją się za innym, też krótkim wstępem. Za Jana Ewangelisty: „Na początku było słowo”. Przez lata mądrzałem na tyle, by dziś nie powiedzieć publicznie: tęsknię do Logosu.

Po wrzuceniu „Logosu” w Google wyskoczy ci bowiem najpierw: „termin oznaczający wewnętrzna racjonalność i uporządkowanie czegoś: świata, duszy ludzkiej, wypowiedzi, argumentu”.

Naprawdę nie mogło nam wystarczyć?

Ach, umówiłem się na tekst o orędziu prezydenta. A wciąż zostało mi te wspomniane już 48 minut nagrania. To znaczy około, bo nie wiem, ile pod koniec zajmują oklaski. A nie wiem, bo - no bądźmy poważni - kto normalny zmarnuje godzinę na odkrycie czegoś, co ujawnione zostało już na wstępie.

Plaintiff: Adene	vs	Defendant: Markin
------------------	----	-------------------

ROZWIĄZANIE: ŻYCIE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

Czy stadion GKS Katowice będzie nosił imię Jana Furtoka?

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

PIŁKANOŻNA. **Nowy Stadion Miejski w Katowicach ma zostać oddany do użytku wiosną 2025 roku.**

Podczas gali 60-lecia GKS Katowice prezes klubu Krzysztof Nowak zaproponował, by nowy Stadion Miejski nosił imię Jana Furtoka, legendarnego piłkarza, który od lat zmagają się z ciężką chorobą. Pomysł wzbudził aplauz wśród zgromadzonych gości. Jak wygląda kwestia jego realizacji?

- To bardzo dobry pomysł, ale myślę, że warto zapytać społeczność, więc na pewno zrobimy jakiś konkurs albo publiczne zapytanie w sprawie imienia dla stadionu - mówi prezydent miasta, Marcin Krupa.

Znacznie bardziej zaawansowana jest kwestia adresu nowej areny.

- Chodzi o nadanie nazwy nowopowstającej przy stadionie ulicy - precyzuje prezydent Katowic. - Jesteśmy przed głosowaniem Rady Miasta. Propozycja to Nowa Bukowa, dokumenty złożyliśmy w Radzie i na najbliższej sesji sprawa powinna znaleźć się w porządku obrad. Zauważamy, że nazwa już się przyjęła w wielu rozmowach i publikacjach, więc pewnie problemów nie będzie.

Dwuetałowa inwestycja drogowa obejmuje m.in. stworzenie dwóch parkingów: jednego dla kibiców, gości i służb, a drugiego dla obsługi obiektu. Drugi etap obejmuje przebudowę ulic Upadkowej, Kochłowskiej, Bocheńskiego i Załęska Hałda.

Zmianie ulegnie też system transportu zbiorowego.

- Mamy na to jeszcze trochę czasu, zwłaszcza, że nie będą



FOT. ANDRZEJ KORNAS

Na nowym stadionie trwają już prace wykończeniowe. Od listopada zaczną się procedury odbiorów, które powinny zakończyć się w ciągu niespełna trzech miesięcy

dziemy dokładać nowych autobusów czy nowych linii. Raczej zmienimy istniejące już połączenia w taki sposób, żeby dojeżdżały do stadionu - poinformował Marcin Krupa.

Pozostaje też pytanie, jaki los czeka obecny stadion przy Bukowej po formalnej przeprowadzce piłkarzy na nowe boisko.

- Obecny obiekt będzie dalej funkcjonował jako kompleks

sportowy. Pamiętajmy, że mamy jeszcze sekcję kobiet, czyli niedawnych mistrzyń, a obecnie wicemistrzyń Polski - podkreśla prezydent. - Oczywiście mogą korzystać z nowej areny, ale jeśli

nie będą chciały, wówczas obecna Bukowa stanie się ich „matecznikiem” i bazą. Gdyby dziewczyny zdecydowały się na przeprowadzkę, wówczas stary stadion przejmie rolę ośrodka treningowego, rozwijającego dzieci i młodzież w kierunku piłki nożnej.

Przy okazji wyjaśniła się sprawa przenosin siedziby władz GKS-u do nowej siedziby.

- Potwierdzam, że klub też chcemy przenieść na nowy Stadion Miejski, więc obecny zostanie zwolniony z funkcji administracyjnych - dodaje prezydent miasta. - Z tego też powodu na Bukowej zostaną przeprowadzone pewne prace liftingowe. To nie będzie duża skala, przynajmniej do momentu, gdy piłka kobieca nie jest jeszcze aż tak mocno obecna wśród kibiców. Jeśli trybuna zacznie się zapełniać, pomyślimy o większych inwestycjach. ©©

0011194607



Adamowi Kubackiemu

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy
z firmy Budowlano-Drogowej MTM SA



0011193293

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 11 października 2024 r.
odeszła kochana Mama

Irena

Sługocka-Gressewicz

lat 97

Sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim
pseudonim "Rena"

Pogrążona w smutku
Córka z Mężem



Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
neurologi.net
i dziennikbałtycki.pl/neurologi

REKLAMA 0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęż 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: **neurologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
 - ZDiz w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**

 **neurologi.net**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęż 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJME

POKÓJ

WYNAJME pokój Gdańsk, 512-647-860

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ nieruchomości, również zadłużone, za gotówkę, 518-878-010

GARAŻE

GARAŻE blaszane, bramy garażowe, koczki dla psów. Transport, montaż gratis. Raty, www.konstal-garaze.pl, 55/621-23-38, 58/500-53-46, 512-853-323

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY, cieśla, murarz, malarz, hydr., spaw., tokarz CMC, ślus. el. 601218955

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS Tania, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA drukarek, notebooków, laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów, zasilaczy, niszczarek, Pruszcz Gdański, (58)683-04-04, 501-785-500

INNE

TRUDNE kredyty? Zadzwoni - Prawnik 784 633 042

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus w Październiku 1050 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 517-958-006.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ wszystkie maszyny rolnicze Tel.726-473-812

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 669765170

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Matrymonialne

BIURO "Serduska Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

TENIS BYŁY SZKOLENIOWIEC AZARENKI, CLIJSTERS, HALEP, KERBER I OSAKI POPROWADZI PIERWSZĄ RAKIETĘ ŚWIATA

Iga Świątek ma nowego trenera

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Koniec sagi związanej z Iga Świątek i zatrudnieniem przez nią nowego trenera. Liderka rankingu WTA ogłosiła właśnie, że jej nowym szkoleniowcem został Belg Wim Fissette.

Niespełna dwa tygodnie temu raszynianka poinformowała o zakończeniu współpracy z trenerem Tomaszem Wiktorowskim. Od tego czasu pojawiło się sporo spekulacji, ruszyła giełda nazwisk, kto byłby najlepszym trenerem dla Igi Świątek w najbliższym czasie.

W czwartkowy poranek liderka rankingu ucięła wszelkie domysły i sugestie ekspertów. Wybór padł na doświadczonego belgijskiego trenera Wima Fissette'a.

„Mam wieści, które obiecywałam i bardzo się cieszę na ten nowy rozdział w mojej karierze. Miło mi ogłosić, że do mojego zespołu dołączył Wim Fissette. Jak wiecie, teraz przygotowuję

się do WTA Finals, ale moja perspektywa na karierę jest zawsze długoterminowa, nigdy krótkowzroczna... Wiele razy już wspominałam, że moja kariera to dla mnie maraton, nie sprint, i działałam, pracuję i podejmuję decyzje właśnie z tym podejściem.

Chcę dodać, że cieszę się na współpracę z Wimem. Widzę u niego bardzo dobre podejście, wizję, a dodatkowym atutem jest jego ogromne doświadczenie na najwyższym poziomie w tenisie. Wiadomo, że to zawsze ważne, żeby poznać się lepiej, ale za nami bardzo dobry start relacji, a ja nie mogę się doczekać powrotu do rywalizacji” - przekazała w mediach społecznościowych Iga Świątek.

Fissette był zawodowym tenisistą. Karierę rozpoczynał jako sparingpartner Clijsters. Pracował w przeszłości z pięcioma liderkami rankingu WTA: Wiktoria Azarenką, Kim Clijsters, Simoną Halep, Angelique Kerber i Naomi Osaką.

„Jestem bardzo podekscytowany tym, że mogę pracować



Belg Wim Fissette, który prowadził m.in. Wiktoria Azarenkę, Kim Clijsters, Simonę Halep, Angelique Kerber i Naomi Osakę, został nowym trenerem Igi Świątek

z Igą i dołączyć do jej zespołu ekspertów. Miałem okazję ją poznać w 2018 roku, gdy wygrała swój juniorski Wimbledon, kiedy po tytuł seniorski sięgała moja ówczesna zawodniczka Angelique Kerber. Od tego wie-

czoru, gdy poznałem Igę, obserwowałem jej rozwój, ale miałem też przyjemność dzielić z nią kort na treningach zawodniczek, z którymi współpracowałem, a często też zacięte mecze.

Iga jest wzorem dla wielu zawodniczek dzięki stałej intensywności, z jaką gra, czy skoncentrowaniu na swojej pracy. Tym bardziej bardzo się cieszę na tę współpracę, licząc na to, że oboje będziemy się doskonalić

i dążyć do spełniania sportowych marzeń. Jazda, Iga!” - powiedział Fissette, cytowany w komunikacie prasowym.

Iga Świątek i Wim Fissette rozpoczęli już przygotowania do WTA Finals, które odbędą się w saudyjskim Rijadzie w dniach od 2 do 9 listopada. Polka i Belg pracują z fizjoterapeutą i trenerem przygotowania motorycznego Maciejem Ryszczykiem, psychologiem Daria Abramowicz oraz sparingpartnerem Tomaszem Moczkiem.

Z Tomaszem Wiktorowskim Polka pracowała przez trzy lata. W tym czasie wygrała 19 turniejów rangi WTA, w tym cztery turnieje wielkoszlemowe. Zanim została fantastyczną pasę 37 meczów bez porażki, czego żadnej tenisistce w zawodowym cyklu nie udało się osiągnąć w XXI wieku.

Wiadomo już, że w listopadzie straci numer 1 w rankingu na rzecz Białorusinki Aryny Sabalenki. Pozycję liderki może odzyskać na WTA Finals w Rijadzie. ©©

„Piłkarskie Orły”. Czubak się nie zatrzymuje

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

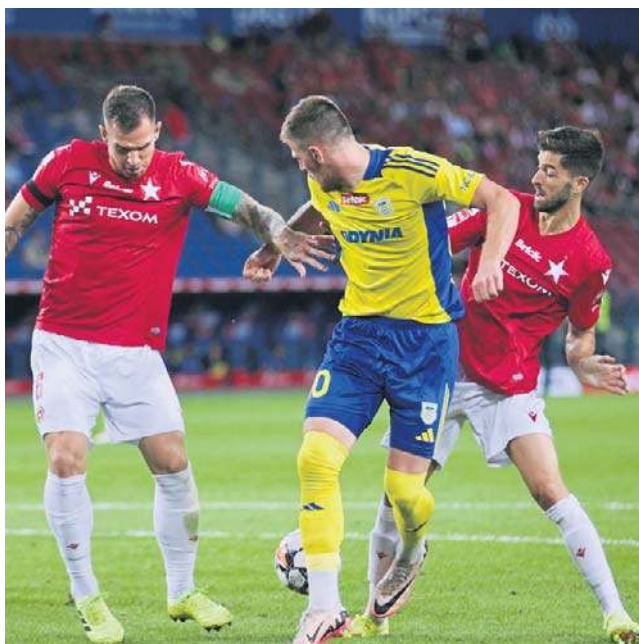
Karol Czubak prezentuje znakomitą skuteczność w październiku na pierwszoligowych boiskach.

Jego gole dają kolejne zwycięstwa drużynie Arki Gdynia, a on sam zmierza po triumf w tym miesiącu w rankingu „Piłkarskich Orłów” na Pomorzu. Wydaje się, że zagrożenie mogą Karolowi jedynie napastnicy z czwartej ligi. Czubak w poprzednich sezonach był kluczową postacią dla zespołu Arki i ta sytuacja nie ulega zmianie. To na nim spoczywa ciężar zdobywania bramek, więc na siebie bierze odpowiedzialność za wynik zespołu.

W październiku Arka jak dotąd rozegrała tylko jedno spotkanie, w którym rozbiła na wy-

jeździe zespół Odry Opole 6:0. Czubak błysnął strzelając klasycznego hat-tricka, a potrzebował na to zaledwie 34 minut. Warto dodać, że w tym sezonie zdobył już dziewięć goli i jest liderem klasyfikacji strzelców w pierwszoligowej rywalizacji.

Dla zespołu z Gdyni taki napastnik to prawdziwy skarb. Dziś każdy klub szuka strzelca wyborowego, który zapewni drużynie ważne gole, będzie zdobywał je systematycznie, co przełoży się na dorobek punktowy. Arka nie musi szukać, bowiem ma takiego piłkarza w swoim zespole. Dziś w klubie wszyscy się cieszą, że udało się porozumieć z Karolem w kwestii przedłużenia kontraktu, bo jeszcze latem były obawy, że opuści Gdynię i karierę może kontynuować nawet poza granicami kraju. Jest zawodnikiem skutecznym,



Karol Czubak strzelił hat-tricka w Opolu i pewnie prowadzi w rankingu za październik na Pomorzu

więc nic dziwnego, że to zostało zauważone i pojawiły się oferty dla piłkarza. Czubak jest zadowolony z gry w Arce, ze swojej pozycji w drużynie, więc osiągnął porozumienie z klubowymi działaczami w kontekście nowej umowy.

Czubak jest najbardziej niebezpieczny dla rywali, gdy jest w swojej najwyższej formie, a tak było przed przerwą reprezentacyjną. I zapewne po niej także podtrzyma dobrą skuteczność, czym da radość kibicom, a skorzysta cała drużyna Żółto-Niebieskich. Karol zmierza zatem po tytuł najlepszego strzelca na Pomorzu nie tylko w październiku, ale też w całym 2024 roku.

Kto w tym miesiącu najbardziej może mu zagrozić. Raczej nie piłkarze ekstraklasowej Lechii Gdańsk, ale zawodnicy z czwartej ligi. Chociaż prze-

waga Karola jest duża, a też jego gola są wtyżej punktowane. Drugie miejsce aktualnie zajmuje Maciej Żmuda, który strzelił pięć goli dla Gryfa Wejherowo, ale jego strata do napastnika Arki 2,125 punktu. Podium zamyka najlepszy strzelec Gromu Nowy Staw, czyli Mateusz Borowski, który w październiku dotychczas trafił cztery razy do bramki rywali.

Celem rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców piłkarskich biorąc pod uwagę gole zdobyte na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II, III, IV ligi oraz w Pucharze Polski, a także w europejskich pucharach. Przypomniamy współczynniki: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5. ©©



RANKING

PATRONAT
HONOROWYMinisterstwo
Sportu i TurystykiPARTNER
MERYTORYCZNY

SPORT

www.sportowy24.pl

Lechia zagra dla 25 tysięcy fanów!

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk zagra z Legią Warszawa przy 25 tysiącach kibiców na stadionie Polsat Plus Arena. Sprzedane zostaną wszystkie bilety, które klub udostępnił na to spotkanie.

Biało-Zieloni nieco ponad miesiąc temu wygrali ostatnie spotkanie w PKO Ekstraklasie, a przerwę reprezentacyjną spędzili w strefie spadkowej. W meczu z Legią nie będą faworytami, ale mają plan i postarają się o sprawienie niespodzianki.

Piłkarze Lechii grając przed tak liczną publicznością mają wiele do wygrania. Porywająca gra i sukces mogą przekonać kibiców, aby częściej pojawiali się na trybunach stadionu w Letnicy.

- Bardzo się cieszymy, że będzie 25 tysięcy widzów. Przed każdym meczem u siebie jesteśmy mentalnie zbudowani. Będziemy mieli „12” czy nawet „13” zawodnika za sobą. Zrobimy wszystko, aby naszą gra zachęcić ludzi, żeby zaraz po meczu z Legią kupowali bi-

lety na spotkanie z Cracovią - mówi Szymon Grabowski, trener Lechii.

Trener Biało-Zielonych był bohaterem oświadczenia, w którym najpierw został skrytykowany przez zarząd, a następnie obdarzony zaufaniem. Sam nie chciał specjalnie się odnosić do treści tego tekstu.

- Nie chcę rozmawiać o oświadczeniach czy innych rzeczach. Nie ja byłem autorem i nie chcę tych słów komentować. Chciałbym za to podziękować mojej rodzinie, dzieciom i kibicom za wsparcie. Jestem po rozmowie z Paolo Urferem i wszystko jest na dobrej drodze, żeby współpraca była taka, jak wcześniej. W tej pracy trzeba być gotowym na wszystko. Także na takie chwile, w jakich jesteśmy, ale one sprawiają, że lepiej poznajemy ludzi, których mamy dookoła. Staram się skupić na mojej pracy i nie uzewnętrzniam emocji - powiedział trener zespołu z Gdańska.

Dla Grabowskiego to kolejna okazja do rywalizacji z Goncalo Feio, szkoleniowcem Legii. Wcześniej głównie przegrywał, więc będzie okazja do rewanżu.

PIŁKA NOŻNA

W trzeciej lidze grupie drugiej rozegrana zostanie 13 kolejka.

Trzecioligowi piłkarze w weekend powalczą o kolejne punkty. Wszystkie zespoły z Pomorza rywalizować będą przed własną publicznością i postarają się sprawić radość fanom.

Drużyna Gedanii Gdańsk będzie miała trudne zadanie, bo podejmie Zawiszę Bydgoszcz. To spotkanie rozpocznie się w sobotę o godz. 11. Z kolei Cartusia Kartuzy

zmierzy się z rezerwami Lecha Poznań w sobotę o godz. 13. Najwyżej notowany w tabeli Gryf Słupsk podejmie Wdę Świecie. Początek w sobotę o godz. 19.46. **(stan)**

PIŁKA NOŻNA

Awans piłkarz z Pomorza w Orlenie Pucharze Polski.

Wyniki w 1/32 finału: Wanda Nowa Huta - AP Orlen Gdańsk 0:14, Włókniarz Białystok - Pogoń Dekpol Tczew 0:11, Pogoń II - Medyk II Konin 3:0. **(stan)**



Piłkarze Lechii Gdańsk są bardzo skoncentrowani przed meczem z Legią Warszawa

- Nie podchodzę do tego meczu, jako do rewanżu. To dla mnie konfrontacja z bardzo dobrym szkoleniowcem. To nie jest rywalizacja na linii trener-trener czy zawodnik - zawodnik. Mam nadzieję, że po meczu to my będzie się cieszyć ze zwycięstwa - przyznał trener Grabowski.

Z całą pewnością poprawi się sytuacja kadrowa, choć zawodnicy wracają po kontuzjach w różnej kondycji i nie będą gotowi do gry w pełnym wymiarze czasowym. Czy drużynie pomogą już Camilo Mena, Conrado, Tomasz Wójtowicz oraz Tomasz Bobcek w tym ważnym spotkaniu? ażne też w jakim

stanie będzie kostka Maksyma Chłania, który już z tym urazem grał w ostatnich meczach, a także wystąpił w spotkaniach młodzieżowej reprezentacji Ukrainy.

- Zawodnicy wracający trenują, ale w różnym wymiarze i zakresie. Kadra będzie mocniejsza niż w Mielcu i pod tym

względem jest zdecydowanie lepiej - zdradza trener zespołu z Gdańska.

Przed Lechią stać będzie prawdziwe wyzwanie, nawet pomimo tego, że Legia jest w kryzysie i rozczarowuje. Też długo nie wygrała meczu. Ważne będzie, aby poprawić grę w defensywie.

- Cały czas pracujemy nad grą defensywną. W poprzednim meczu pozwoliliśmy Stali na zbyt wiele strzałów, ale z drugiej strony większość dobrze wybroniiliśmy. Zajmujemy w tabeli trzecie miejsce od końca, ale wiemy jaką mamy jakość. Będziemy mieli swoje szanse i jeśli je wykorzystamy, to w oczach wielu osób będziemy świadkami niespodzianki. Nie możemy szukać swoich szans pod kątem kryzysu Legii. Mamy atuty swoje w ofensywie. Legia to jedna z najlepszych drużyn w Polsce i czeka nas trudne zadanie. Na pewno w przypadku zwycięstwa mocno urośniemy - zakończył trener Grabowski.

Mecz Lechii z Legią rozpocznie się dziś o godz. 20.30 na stadionie Polsat Plus Arena Gdańsk. Transmisja w Canal+ Sport. ©

Arkowcy przypomną na meczu o profilaktyce raka piersi

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Październik jest miesiącem świadomości o nowotworach piersi. Przypomina o tym Arka Gdynia, która w niedzielę zagra z Pogonią Siedlce w nietypowych strojach.

Żółto-niebiescy na boisku pojawią się w różowych koszulkach i czarnych spodenkach oraz getrach. Wiele będzie się działo także w sąsiedztwie stadionu miejskiego.

- Od początku naszej nowej przygody w klubie z Marcinem Gruchałą podjęliśmy decyzję, że Arka to nie tylko projekt sportowy, ale także duży projekt społeczny. W ramach społecznej aktywności Arki powołaliśmy trzy programy: Arka znaczy zdrowie, Arka znaczy kultura i Kaszuby znaczą Arka. Emanacją programu Arka zna-

czy zdrowie jest różowy mecz. Nasze działania w ramach tego zostały bardzo pozytywnie ocenione przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Na tyle, że klub w sezonie 2024/2025 otrzymał patronat NFZ-etu nad wszystkimi działaniami z zakresu zdrowia. Podpisaliśmy już umowę z Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa. Drugim przejawem był walking football, czyli oferta chodzonego futbolu kierowana do seniorów. A teraz doszliśmy do kulminacji tej akcji w rundzie wiosennej, czyli różowego meczu - tłumaczy Paweł Bień, dyrektor operacyjny Arki.

Żółto-niebiescy mieli do dyspozycji trzecią koszulkę bramkarską w kolorze różowym. A to kolor kojarzony z profilaktyką raka piersi i działaniami propagującymi świadomość na temat tego nowotworu. Na trybunach zasiadą gdynskie amazonki oraz orga-



Piłkarze Arki w niedzielę nie zagrają w swoich tradycyjnych strojach

nizatorki zlotu motoCYC-logy'ego. Przed stadionem pojawi się mammobus, w którym wszystkie panie powyżej 45 roku życia będą mogły zbadać swoje piersi (wcześniej trzeba się zarejestrować korzystając z takiej możliwości na oficjalnej stronie klubu i jego mediach społecznościowych). Będą fantomy piersi, na których kibice będą mogli sprawdzić osobście, jak wygląda wyczuwanie zmian, guzów w piersiach.

O godz. 14.30 Arka Gdynia zagra w różowych koszulkach, czarnych spodenkach i czarnych getrach. Chociażby z tego powodu warto zobaczyć piłkarzy w ligowym sprawdzianie z Pogonią Siedlce. Sami piłkarze wracają do rywalizacji po przerwie reprezentacyjnej i zamierzają dopisać komplet punktów w meczu z „czerwoną latarnią” 1 Ligi.

- Uważam, że profesjonalnie wypełniam swoje obowiązki.

Na tę chwilę koncentruję się na meczu niedzielny. Nie wybiegam daleko, co powtarzałem na każdej konferencji prasowej. Chcę, żeby moi zawodnicy też myśleli z meczu na mecz. Teraz najważniejszy jest dla nas mecz z Pogonią Siedlce. Niczego nie odpuszczam, a sytuacja wręcz podwójnie motywuje mnie do działania - mówi Tomasz Grzegorzczak, który do zimy wykonywać będzie obowiązki pierwszego trenera Arki, a następnie będzie zastąpiony przez Dawida Szwargę.

- Przyjechałem do Gdyni z bardzo prostym celem - wygrywać każde kolejne spotkanie. Mecz z Pogonią jest z gatunku tych, które musimy wygrać. Do niedzieli liczy się tylko ten mecz, a później będziemy skupiać się na następnych przeciwnikach - wyjaśnia Szymon Sobczak, napastnik gdyńskiego zespołu. ©